

1235
930/20. 9839/67

ZASADY I PRAWIDŁA PISOWNI POLSKIEJ

PRZEZ

DEPUTACYJĄ OD KRÓL. TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO

PRZYJACIOŁ NAUK

WYZNACZONĄ

podane w dziele pod napisem:

ROZPRAWY I WNIOSKI O ORTOGRAFIJ POLSKIEJ,
W WARSZAWIE 1830.

wraz s krytycznym rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem
niektórych błędów od czasu ks. Kopczyńskiego i późnziej powstałych, aż dotąd język
Polski kazaących

zestawił

KS. FR. XAW. MALINOWSKI
Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

POZNAŃ.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.

1859.

9834/67

75-62

279083

II

D. H.
Antyhu, Rydporaz
21. 6. 67 20. 11



ZASADY I PRAWIDŁA PISOWNI POLSKIEJ

przez

Deputacją od Król. Towarzystwa Warszaw. Przyjaciół Nauk wyznaczoną podane w dziele pod napisem: Rozprawy i Wnioski o Ortografii Polskiej, w Warszawie 1830. wraz s krytycznym rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem niektórych błędów od czasu ks. Kopezyńskiego i później powstałych, aż dotąd język Polski każących

zestawił

KS. FR. XAW. MALINOWSKI.

Ośmielam się dać pod rozwagę i pod sąd publiczny właściwych sędziów, zbiór zasad i prawideł, jakieby mojim zdaniem każdej Redakcyji zachować i przestrzegać należało.

Jakież to są te zasady i prawidła? Na to pytanie znajduje się odpowiedź już w samym napisie niniejszej rozprawy, s którego wypływa, iż za główną podstawę i za punkt wyjścia przyjmuję w ogóle Wnioski Deputacyji Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, ze zmianami jednakże i odrzuceniem niektórych prawideł, jakim w skutek krytycznego ich rozbioru uważałem za stosowne i konieczne. Niech mnie nikt nie obwinia o zuchwałą zározumiałość, zem się odważył na krytykę owocu badań rzeczonej Deputacyji, bo ten krok mój dostatecznie jest usprawiedliwiony samym historycznym poglądem na początek, cel i rozwój prac tego drogiej sercu mojemu pamięci grona, i na jego po ukończeniu rzeczonej pracy wynurzone życzenia, co nam wszystko najwyraźniej wyjaśnia też Deputacyją, której przeto treść sprawozdania własnemi Jój słowy dla wiadomości młodszego pokolenia i dla przypomnienia drugim tu przytaczam.

Czytamy tedy na str. XI. w przedmowie: „Uznało więc „Towarzystwo za rzecz stosowną, wyznaczyć, do przygotowa-

„nia projektu zasad ortografiji Polskiej z grona swojego Deputacyją, do której na sessyi centralnej dnia 4go Marca 1827 r. wyznaczeni zostali:

ks. *Wojciech Szwejkowski,*
Ludwik Osinski,
Felix Bentkowski,
Jan Kruszyński,

(ci zaprosili do udziału w zamierzonej pracy Generała *Mrozńskiego*).

„Towarzystwo liczy w gronie swoim mężów, których prace i zasługi około języka polskiego powszechnie są znane (np. Linde, Ossoliński, Feliński i t. d.), lecz w wyborze osób do powyższej Deputacyji, powodowało się tą myślą, że tamci będą najwłaściwsi sędziami projektu, jaki wniesie Deputacyja, i że tym sposobem, uchwała Towarzystwa w tym przedmiocie będzie owocem *powtórnych badań i wyższego sądu.*“

Daléj na str. XVI: „Składając (Deputacyją) Towarzystwu owoc swych narad, wniosła, ażeby do ostatecznego przyjęcia zasad Deputacyji nie przystępowało, dopóki przez sąd publiczny roztrząśnione nie będą. W skutku przyjęcia takiego wniosku, ogłasza Deputacyją swą pracę, nie jako *dzieło Towarzystwa*, lecz jako swe własne.“

„Towarzystwo upoważniło Deputacyją do zaproszenia *wszystkich badaczów i miłośników języka polskiego, ażeby postrzeżenia swoje nad niniejszą jej pracę, bądź drukiem ogłaszać, bądź piśmiennie na ręce Sekretarza Towarzystwa nadsyłać ze chcieli.* Sądzi Deputacyja, iż szczególniej Towarzystwo do ksiąg elementarnych i Professorowie wszelkich szkół publicznych raczą Towarzystwu uwagi swoje nadsyłać. Po roztrząśnieniu dopiero tychże, Towarzystwo zdanie swoje oświadczy.“

Jednakże, niestety! dla wybuchłego w Listopadzie tegoż samego roku t. j. 1830 powstania, ani do roztrząśnienia przez sąd publiczny podanych przez Deputacyją Wniosków, ani do ogłoszenia postrzeżeń nad nimi przez badaczów i miłośników języka polskiego, ani do powtórnych nad tym przedmiotem badań, ani do ostatecznego wyrzeczenia, ani do tyle pożądanéj uchwały ze strony samegoż Towarzystwa Warszawskiego nie przyszło.

Tymczasem od téj pory upłynęło już z góry lat 27. Jedne z ogłoszonych przez Deputacyją zasad i prawideł pisowni przez ogół lepszych naszych pisarzy przyjęte zostały, jak np. powszechne dzisiaj używanie spółgłoski *j*, zamiast którego dawniej pisało *I* przed samogłoską, *y* zaś po samogłosce; jinne przyjęli nasi lepsi Grammaticy jak np. króskowanie samogłosek *o*, *e*. Jinne wreszcie nie weszły wcale w używanie, jak np. *x*,

g, w wyrazach cudzoziemskich. Piszą bowiem zamiast pierwszego *ks*, *gz*, zamiast drugiego *j* np. egzamin, taksa, jenerał, jeografia i to w brew uzasadnionemu zdaniu Deputacyji.

W obec tak wielkiego postępu umiejętności językowej na zachodzie i w reszcie Słowiańszczyzny, w obec tylu prac grammatycznych po roku 1830 ogłoszonych, w obec takiej różności zdań co do pisowni, zdaje mi się na czasie zwrócić uwagę uczonej publiczności na owoc pracy Deputacyji Warszawskiej, która to praca o jile mi wiadomo jeszcze dotąd należycie rozebraną i ocenioną nie była; kritiki Lelewela niestety! wcale nie znam. Poddając tedy ten krytyczny rozbiór Wniosków Deputacyji pod sąd znawców i miłośników języka ojczystego oświadczam zarazem, iż gdzie się z Nią zgadzam, tam przekonany jestem o prawdziwości zasad, powodów i dowodów w Rozprawach członków Deputacyji umiejętnie rozwiniętych i na rzeczywistej podstawie opartych, a takowe Wnioski niżej wypisane zostawiam bez wszelkich uwag. Tam zaś, gdzie odstępuję od zdania Deputacyji i to w niektórych tylko szczegółach a bynajmniej w zasadach prócz Wniosku VIIIgo; staram się w niniejszej rozprawie zaraz po wypisanym Wniosku umiejętnie uzasadnić swoje odmienne pojmowanie rzeczy. Poczym zwracam w końcu uwagę łaskawych Czytelników na niektóre błędy i skazy językowe od czasów Kopczyńskiego i po roku 1830 szérzące się jakimi np. są biérniki rzeczowników żeńskich z łaciny do naszego języka przybranych np.: amnestiję, filologiję, zamiast: amnestiją, filologiją na formy potwórne: dzisiajszy, tutajszy i t. d. Po tym wstępie wypisuję tedy dla wygody łaskawego Czytelnika z rzeczzonego dzieła, Wnioski Deputacyji.

WNIOSEK I.

(str. 543 i n.).

Znamionowanie samogłosek.

„Zwyczaj powszechny oddawna już odrzucił znamionowanie samogłoski *á*, do rozróżnienia w wymowie prawie niepodobne, dla wdzięku języka niekorzystne. (Rozprawa ks. Szwejkowskiego str. 35 — 44, Mrozińskiego 48 — 78, Brodzińskiego 378 i nast.): pozostają więc tylko samogłoski *o*, *e*, których brzmienie ściśnione, to jest pochylające się, w pierwszej do brzmienia *u*, w drugiej do brzmienia *y*, *i*, oznacza się w piśmie znamieniem.

„Samogłoska *o* ma zwykle brzmienie ściśnione i kréskuje się:

„1. Gdy spółgłoska słaba, lub płynna nienosowa, albo też dwie spółgłoski, z których pierwsza jest słaba, druga

„płynna nie nosowa *) kończąc wyraz, spływają na samogłoskę *o* poprzednio stojącą, np.: bób, osób, głód, trzód, glóg, nóg, rów, głów, wóz, nóż, strój, sól, dół, bór, bóbr, dóbr, mógł, wiozł i t. p. prócz następujących wyjątków:

a) „W słowach: od, pod, dob (doba), dzieciół, gruczoł, kwiczoł, mazoł, pachół, sokoł, gąsior, jawor, jezior, kaczor, piskorz, por, sikor, węgorz, żywioł, spółgłoski mające moc pochylania poprzedzającej samogłoski *o*, wcale jej nie pochylają.“

b) „Również jej nie pochylają w wyrazach obcych, np.: aktor, fawor, honor, rektor i t. p.

c) „Spółgłoska *ż* nie pochyla także samogłoski *o*, gdy jest przyrostkiem, np.: toż, jakoż, wszelakoż, trudnoż, mówionoż, byłoż-to i t. p. (Mroziński str. 88 — 89, 94 — 98, 102. Szwejkowski 21 — 27).

„W przypadku, który objęty jest powyższem prawidłem *Iszém*, samogłoska *o*, po rozłączeniu się ze spółgłoską, która brzmienie jej pochylała, odzykuje brzmienie otwarte: grób, grobu; osób, osoba; głód, głodu; nóg, noga; trzód, trzoda; strój, stroju.

„2. W środku wyrazu samogłoska *o* ma brzmienie ściśnione przed temiż samemi spółgłoskami gdy po nich następuje zakończenie *ka*, *ko*, bądź dla zdrobniałości, jak np.: główka, szkółka, kłódka, słówko, ziółko, kółko; bądź w słowach, które tymże samym sposobem, nakształt zdrobniałych, chociaż od nieużywanych wyrazów, utworzono, jak np.: borówka, krzyżówka, dachówka, Żydówka, mrówka, złotówka, rozwódka, doróżka i t. p.

„W tym przypadku samogłoska *o* ma brzmienie ściśnione po odłączeniu się nawet od następującej spółgłoski: słówko, słówek; Żydówka, Żydówek; zachowuje oraz to samo brzmienie w wyrazach pochodnych: podgłówek, podbródek, przysłówek, podnózek. (Mroziński str. 96 — 98, Szwejkowski 25).

„Równie w wyrazach zdrobniałych, ogródek, ołówek, wózek, ogórek, chociaż utworzonych od rzeczowników męskich, głoska *o* ma brzmienie ściśnione. (Mroz. 102).

„3. W słowach pół, ów, bój, oraz w słowach liczbowych, dwój, trój, czwór, samogłoska *o* zachowuje brzmienie ściśnione, które jej nadaje wspierająca się na niej spółgłoska: pół-tora, półmisek, półsetek, spółka, *wspólnik*, *współczesny*, na-

*) Spółgłoski słabe są: *b, d, g, w, z, ż, dz, dż, dź, h*, do których spółgłoskę *j* przydać należy. Spółgłoski płynne nosowe: *ł, l, r*, (ob. Pierwsze zasady Grammatyki jęz. polsk. str. 9, 12 i Rozprawa w témże dziele str. 88).

„ówczas, zbójca, zabójca, bratobójca, dwójka, podwójny, „w dwójnasób, trójka, trójca, potrójny, trójkąt, trójjąb, czwórka, poczwórny; lecz przestaje być w niej ściśnioną, skoro „spółgłoska pochylająca jej brzmienie, od niej się odłącza: polowa, społem, owad, nabojem, dwojako, podwoje, podwoić, „dwoisty, troić, czworo, czworaki, i t. p. (Mroziński str. 95).“

„4. Wreszcie zwyczaj zachowuje o ściśnione w słowach; „bóstwo, chór, córa, córka, czólno, dowództwo, dwóch, główny, góra, Jakób, Józef, klóc, klócić, król, krótki, który, „młócić, mnóstwo, mówić, mózg, ochędóstwo, ogół, pióro, „plótno, podróż, pójsć, póki, póty, powróšlo, późny, próc, „próchno, prócz, prószyć, próżny, robótka, równy, róża, różga, „różny, skóra, sobótka, szrót, stróż, szczegół, tchórz, tłóмок, „twórca, ubóstwo, włóczyć, włókno, wojewódzki, wójt, wróbel, wrócić, wróżyć, wskórać, wskrós, wtóry, żółc, żółty, „żółw, żóraw, źródło, tudzież w słowach liczbowych, szósty, „siódmy, ósmy. (Mroz. 103 — 104).

„Co do *e* ściśnionego Deputacya pilnie rozważała wniosk Ks. Szwejkowskiego (str. 29), że też same spółgłoski, „które pochylają brzmienie *o*, pochylają także samogłoskę *e*. „Mniemanie to zdaje się być popartém przez inne postrzeżenie (str. 31): że *samo tylko e* otwarte ginie w przypadkowaniu „rzeczowników, np. ojciec, ojca, sen, snu, poczet, pocztu i t. p. „zkażdy wypadka przyznać samogłosce *e* znamię ściśnione „w wyrazach, w których ona nie znika, jak pogrzeb, pogrzebu; „brzeg, brzegu; chmiel, chmielu i t. p. a następnie правило „Isze przyjęte co do samogłoski *o* rozciągnąćby należało również do samogłoski, o której mówić mamy. Ale zastanawiając się jak daleko tu różnym, jak niejednostajnym, jak „mało znacznym jest wpływ spółgłosek słabych i płynnych „nienosowych; widząc że zwyczaj narodowy coraz więcej zbliża „samogłoskę *e* do brzmienia otwartego; że w tym razie zaledwie już w kilku słowach chwieje się samogłoska *e* pod „wpływem spółgłoski słabiej, np. chléb, śnieg, śpiew, sięw; „przeciwnie zaś otwarte jej brzmienie w wyrazach pogrzeb, „brzeg, chmiel i t. p. zda się być powszechnie ustalone (?); „Deputacya skłoniła się do wyłączenia tej zasady, podając następujące przepisy:

„Samogłoska *e* ma brzmienie ściśnione i kréskuje się:

„1. W końcu wyrazów w zakończeniu *ej* np. kolój, olej, „złodziej i t. p. a przeto w drugim i trzecim przypadku „miotników w rodzaju żeńskim, np. dobrej, pięknej, przyjemnej; w stopniu wyższym i najwyższym wszystkich „słówków, np. bliżej, dalej, częściej, lepiej, najgłośniej; tudzież

„w zakończeniu *ej* w trybie rozkazującym, np. *chciej*, *chwiej*, „*miej*, *mdlej*, i t. p. (Szwejk str. 29—30. Mroz. 99. 100).

„2. W szóstym i siódmym przypadku przymiotników w rodzaju nijakim, np. pięknem dziełem, rzadkiem zdarzeniem „(Szwejk. i Mroziń. tamże).

„3. W czasownikach niedokonanych, złożonych z przyimkami, pochodzących od słów *drzeć*, *trzeć*, *wrzeć*, *mrzeć*, „*przeć*, *źreć*, *prać*, *dziać*, *grzać*, *łać*, *siać* np. *odzieram*, *zacieram*, *umięram*, *zapięram*, *pożeram*, *wylęwam*, *zasięwam* i t. p. „(Mroziń. 103).

„4. W pierwszym przypadku rzeczowników *chleb*, *ślędz*, „*śpiew*, *sięw* (Szwejk. 30); we wszystkich odmianach czasowników *umię*, *rozumie*, *wie*, *powie*, *dowie się*, *śmie*, *ję*, (Mr. 103); i w trybie bezokolicznym niektórych czasowników: „*grzmieć*, *brzmieć*, *lecieć*, *plęć*, *mdleć*, *linieć*, *pieć* i t. p. „(Szwejk. 30, Mroziń. 101).

„5. W wyrazach: *Agnięszka*, *bięda*, *bięs*, *cęruje*, *cęwka*, „*chłęw*, *cierpieć*, *czępek*, *cztery*, *dopiero*, *dziecię*, *dziewka*, „*dobrodziejka*, *dziergać*, *dzieża*, *gniew*, *grzech*, *imbię*, *Jęrzy*, „*jęz*, *kalęka*, *karęta*, *klęj*, *klęszcze*, *kobięta*, *kolębka*, *kręda*, „*kręska*, *lęcić* (ogrzęwać) *lęczyć*, *mlęcz*, *mlęko*, *mlęwo*, *papię*, „*papięz*, *pięrszy*, *pięrze*, *podchłębiam*, *rzęka*, *ścięrw*, *sę*, „*sięć*, *siekięra*, *sknęra*, *śnieg*, *skwię*, *smięch*; *stę*, *świeca*, „*święrcz*, *święrk*, *święrzba*, *świeży*, *szczyęry*, *więcha*, *Więdeń*, „*więrsz*, *więrzba*, *więrch*, *zięwać*, *zrębie*, *zwięrz*, *zję*, *zjęrdz*, „i w niektórych zakończonych na *erz*, np. *alkięrz*, *Kazimięrz*, „*kołnięrz*, *kuśnięrz*, *masztalęrz*, *możdzięrz*, *pastięrz*, *pjęrz*, *talęrz*, *zołnięrz*.

„Ogólnie co do znamionowania samogłosek *o*, *e*, uważa „*Deputacya*, że słowa, w których jedni piszą *ó* kręskowane, „*drudzy u*, wypada dla ustalenia pisowni pisać przez *u*, jeżeli „w grammatycznych odmianach wyrazu nigdzie się nie uka- „zuje *o* otwarte; i jeżeli bliższe pochodzenie słowa nie wy- „maga koniecznie *ó* ściśnionego. Tym sposobem pisać należy „*bankrut*, (far *banco rotto*); *biuro*, (*bureau*); *but*, (*obuć*); „*bruzda*, *całun*, *chruściel*, *chrust*, *dłuto*, *drut* (*Drath*), *klus*, „*krubka*, *luźny* (*loß*), *nucić*, *nuta*, *plukać*, *pulk*, *pulka*, *pulko-* „*wnik*, *ślusarz* (*Schlosser*), *śruba*, *Schraube*, *sznur* *Schnur*, *szpunt*, „*Spund*, *tłumacz* i t. p.

„Wyrazy cudzoziemskie mające *u*, a mianowicie zakoń- „czone na *unek*, nie powinny się pisać przez *ó* ściśnione: „*trunek*, *Trundf*, *werbunek*, *Werbung*, *gatunek*, *Gatung*, *frasu-* „*nek*; *Fressung*; przeciwnie polskie podobnego zakończenia mają „zawsze *o* otwarte: *trzonek*, *korzonek* i t. p. (Brodz. 383).

„Podobnież co do *é* ściśnionego Deputacya radzi pi-
 „sać, na tój samej zasadzie badyl, sr. badal, blich, bléch,
 „cybuch, tur. czubuk, cyrkiel circulus, cyrulik, χειρουργος cy-
 „rograf, χειρουργον drzymać, gryka, ros. grecza, gzyms, Gefims,
 „gdyać, mir, pył, rozynek, fr. raisin, zbir, wł. sbirro, zydel,
 „łac. sedile, zyz; cze. žiž; nie zaś badél, bléch, cébuch, cer-
 „kiel i t. p.

„Ponieważ zwyczaj narodowy dąży do zamiany *é* ści-
 „śnionego na otwarte; powszechnie zatem, gdzie zachodzi wą-
 „tpliwość powyższemi prawidłami nierozwiązana, pisać raczej
 „należy *e* otwarte aniżeli ściśnione. (Brodz. 365—366).“

UWAGI.

Pomimo, że zwyczaj powszechny oddawna już odrzucił
 znamionowanie samogłoski *A* i to odrzucenie usprawiedliwiali
 w ostatecznych wynikach badań swoich tak światli i dostojni
 mężowie, jakimi byli ks. Szwejkowski Rektor Uniwersytetu
 Warszawskiego, Generał Mroziński i znakomity wieszcz nasz
 narodowy Brodziński, ja jednakże wstępując tu w ślady ks.
 Onufrego Kopczyńskiego, uważam za rzecz potrzebną ozna-
 czanie w księgach naszych różnicy dwa *a*, tak etymologicznie
 jak fonetycznie od siebie różniących się, o czym będzie mowa
 w mojej rozprawie: o potrzebie i pożytku rozróżniania w te-
 oryi i w księgach i w wymawianiu dwu *a*, która to rozprawa
 stanowiąca ułamek mojej Głosowni Polskiej Porównawczej czy-
 taną na posiedzeniu wydziałowym naszego Towarzystwa, wkró-
 tce ogłoszoną będzie. W tej rozprawie moim zdaniem obali-
 łem z dzisiejszego stanowiska umiejętności językowej i lingwi-
 styki porównawczej wszelkie przeciw rozróżnianiu dwu samo-
 głosek *a* rozwinięte dowody i rozumowania Deputacyi i wy-
 kazałem, że rzeczzone rozróżnianie jest w wymawianiu podobne,
 i dla wdzięku języka nader korzystne.

Co do kręskowania samogłoski *o* przyjmuje w zupełności
 prawidło 1wsze i jako też wyjątki *a*, *b*, *c*, bez wszelkiej zmiany.
 Podobnież prawidło 2gie, nie umiem sobie tylko wyjaśnić, dla
 czego w brew temu prawidłu wykształceni Wielkopolanie za-
 miast: Pólka, wolą raczej mówić bez pochylenia Polka, chyba,
 że takim wymawianiem duch językowy chce odróżnić naszą
 Polkę od dopełniacza liczby mnogiej: pólka od pólko. Jeżeli
 zaś to wyjaśnienie jest zbyt płytkie, może następne będzie le-
 psze. Lud Ruski nazywá nás Łachami, Kaszubi zaś Polochami;
 wielkim jest tedy prawdopodobieństwem, że nasze Polák
 powstało przez zámianę spółgłoski powiewnej *ch* w chwilową
k, s Polách, a w takim razie Polka zamiast Polaszka, nie może

podlegać rzeczonemu prawidłu Deputacyji, w którym jest mowa o wyrazach pochodnych, gdzie *k* jest pogłoską twórczą (affixum) w Polka zaś jest pierwiastkowym (radicalis) pierwiastku *lak* zamiast *lach*. Zamiana głoski *ch* na *k* i na odwrót jest dosyć zwyczajna w mowie jafeckiej nawet w gałęzi sławiańskiej — (por. charta i karta, pulcer i pulcher, rossyjskie chrustał nasze kryształ, ros. chłopota nasze kłopot).

Rada Deputacyji, ażeby dla ustalenia pisowni pisać *u*, jeżeli w grammaticznych odmianach wyrazu nigdzie się nie okazuje *o* otwarte, i jeżeli bliższe pochodzenie słowa nie wymaga *o* ściśnionego, zdaje mi się zbyt śliską, ustalanie zaś w taki sposób pisowni grozi niebezpieczeństwem etymologii, której się jednakże w tym względzie stanowczy głos należy. Że cudzoziemski wyraz bankrut powstały z włoskiego wyrażenia: far banco rotto piszem przez *u*, da się usprawiedliwić, tym, że rotto powstało z łać. rumpere ruptus, a tak pisząc bankrut a nie bankrot wrócamy pierwotne *u* w należne mu miejsce. To samo słusznie pisać należy: biuro, szpunt, trunek, szruba, sznur, przez słuszny wzgląd na cudzoziemską etymologiją fr. *bureau*, niem. Spund, Trunk, Schraube, Schnur — aleć łóżny, słórsarz, drót, z niem. loß, Schlosser, Drath, nie przez *u* lecz *o* pisać należy.

But, zdaje się może niejednemu wyrazem cudzoziemskim, kiedy tymczasem jest to wyraz czysto słowiański, którego pierwiastek tkwi w słowie *uc*, uti w złożonych obuć, zezuć — pochodzi tedy, per aphæresin samogłoski *o* od obuć — jak: rá-dło, rataj, zamiast orádło, oratáj od orać. Słowiańskie więc obuwie wraz z jego słowiańską nazwą przeszło od nás, do ludów romańskich i germańskich. Że te ludy piszą ten wyraz przez *o* np. fr. botte, a nám co do tego? myśmy według naszej etymologii nasz wyraz pisać powinni: but, jak piszem obuwie, a nie obówie.

Lecz odwrotnie na projektowaną znowu przez Deputacyją pisownią wyrazów słowiańskich: bróзда, chróściel, chróst, dłóto, płókać, półka, króbką przez *u* zgodzić się nie mogę, owszem sędzę, że rzeczone wyrazy przez wzgląd na ich etymologiją z *o* króskowanym pisać się powinny, dla tego, że te wyrazy w starosłowiańskim języku piszą się przez *a*: brazda, chwrastije, dlato, plakati — a kiedy mówim i piszemy: polica, krobia; po czesku: krabice, krabička, piszmyż i ich pochodne półka, króbką, nie zaś jak chce Deputacyją, pułka, krubka. Co jinnego słowiańskie pułk, pułkownik, tłumacz, słup i t. d. należy pisać przez *u*, gdyż w starosłowiańskim piszą się te wyrazy przez *jor*, które u nás przed *ł* przechodzi w *u*, jak jer przed *ł* w *i* np. wilk вѣлкѣ (włok). Również nie zgadzam

się z deputacją na przeciwną etymologiji pisownią *drzymać*, bo w starosławiańskim pisze się *дрѣмати* przez jać wymawiające się jak *e*. Rossyjanie piszą źle przez *jest*. Czesi piszą wprawdzie *drimati*, ale u nich według pewnych prawideł głosowych przemienia się starosławiańskie jać w długie i piszą np. *chlib*, *vira*, *mira* zamiast *chlkb*, *vkra*, *mkra*, nasze chleb, wiara, miara.

Co do króskowania z resztą samogłoski *e* przyjmuję w zupełności prawidła 1, 3 i 5; prawidło zaś 2gie jako niepotrzebne całkiem odrzucam, 4te zaś nieco zmieniam, a to z następujących powodów. Spółgłoski nosowe *m*, *n*, jak o tym już był przekonany Mroziński, nie mają mocy pochylenia poprzedzających samogłosek *o*, *e* ku brzmieniu *u* i; pomimo tego według powszechnego zwyczaju od czasów wyjścia grammatiki narodowej Kopczyńskiego w narzędniku i miejscowniku, liczby pojedynczej przymiotnika odnoszącego się do rzeczownika rodzaju nijakiego piszem *em*, i przeciw wszelkim prawidłom głosowym *e* w tej końcówce króskuję. Od tego powszechnego błędu z nowszych pisarzy jeden tylko uchronił się Lelewel. Powiada wprawdzie Mroziński na str. 100, że litera *e* jest tu jistotnie znakiem głoski *y*, i dla tego bez znamienia pisać *jéj* niemożna. Lecz jaki tu być może dostateczny powód pisania samogłoski *e* zamiast *y*? Czy dla odróżniania rodzaju nijakiego od męskiego? Lecz na cóż się nam przydą, to odróżnianie rodzaju w skłanianiu przymiotników, którego nie masz w tychże skłonnikach w skłanianiu rzeczowników — mówim bowiem; światem świętem, na świecie, przy święcie. Powód więc ten nie mający najmniejszej grammatycznej podstawy sam przez się upada, a nie znam innego. Pisząc zaś pomimo tego *em*, nie godzi się nam króskować samogłoski *e*, s pogwałceniem uznanych prawideł głosowych, bo *m* nigdzie nie pochyła poprzedzającej samogłoski *e*, króski więc te nad *e* w końcówce *em* koniecznie zniknąć powinny, a wtedy pozostaną nam formy np. światłem świętem, gorącym i t. d. o których będziemy zmuszeni domyslać się tylko, czyli są narzędnikami rzeczowników: światło, święto, gorąco i t. d. czyli przymiotników: światłe, święte, gorące i t. d. Aby wybrnąć z tej niedogodności, nie ma innego sposobu, jak wrócić do pisowni Zygmunrowskich pisarzy złotego wieku w piśmienictwie naszym, którzy w narzędniku i miejscowniku przymiotników i zajmów, tak w rodzaju męskim jak w nijakim pisali bez różnicy *im* lub *ym*, np. dobrym sercem, w dobrym sercu; zachowując końcówkę *em* dla samych rzeczowników tak rodzaju męskiego jak nijakiego w narzędniku, i stosując się w tym względzie do spólnego i bezwyjątkowego prawidła gram-

matiki wszystkich jinnych języków słowiańskich. Nie ma w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej rzeczowników żadnej różnicy pomiędzy rodzajem męzkim i nijakim, mówim bowiem: wołem, kołem, na wole, na kole. Jestże w tym jaka logika, ażeby samowolnie wprowadzać do języka różnicę rodzaju męskiego od nijakiego w skłanianiu przymiotników, której nie ma w jinnych skłonnikach *ubocznych* (in casibus obliquis)? Nie znali tego rozróżniania nasi wszyscy Grammaticy żyjący przed Szylarskim i Kopczyńskim, począwszy od Stojeńskiego, Krumbholca, Mesgnier i t. d. aż do Monety włącznie, potępiali to niedorzeczne rozróżnianie współcześni Kopczyńskiemu, Mrongoviusz, Kassiusz, a po Kopczyńskim żyjący odrzucają je: Suchecki, Żochowski, Deszkiewicz i Sztochel. Z resztą sam nawet Mroziński gruntownie i umiejętnie przeciwko tej niedorzeczności rozprawia, od str. 441 aż do str. 451. (video meliora proboque, deteriora sequor). Może wystąpią w obronie tego przez nas odziedziczonego prawidła po Szylarskim i Kopczyńskim niektórzy ziomkowie, tak, jak to uczynił recenzent Mowini Żochowskiego w Bibliotece Warszawskiej w poszycie, jeżeli się nie mylę, Wrześniowym z r. 1852 przytoczeniem frazesów, w których zachodzi wątpliwość, czy przymiotnik n. p. pięknym, mamy odnosić do narzędnika lub miejscownika rodzaju męskiego lub nijakiego liczby pojedynczej, lub celownika liczby mnogiej i t. d. Na odparcie takowej obrony odpowiadam z góry: jeżeli pisarz ułoży tak wyrazy w zdaniu, iż jistotnie ta wątpliwość zachodzić może, uważać to należy za błąd stylu; dla pokrycia zaś błędów Autorskich nie godzi się dowolnie zmieniać form grammatycznych od wieków ustalonych i umiejętnie uzasadnionych i wszystkim narzeczom słowiańskim właściwych, jinać dopuszczając się takiej swawoli w jednym punkcie, pozwolim sobie ze szkodą języka i w drugim i w trzecim i t. d. Do czego to prowadzi? Wszakże jedną i tą samą formą: pani, oznaczają się mianownik, dopełniacz celownik, wołacz i miejscownik liczby pojedynczej; czyż godzi się dla tego wymyślać za gorszącym przykładem Szylarskiego i Kopczyńskiego osobne i odmienne dla każdego z tych 5ciu skłonników coraz jinne końcówki? i t. d. Najbardziej zaś ubolewać trzeba, że ta niedorzeczność rozróżniania rodzaju męskiego od nijakiego w przymiotniki wkradają się nawet do textów Pisma Śgo przytaczanych przez Kaznodziejów. — I tak Czcigodny nasz ks. Dziekan Kamiński w Tomie III str 176 w kazaniu na Narodzenie M. B. przytacza: i błogosławione będą w nasieniu *twojém* wszystkie narody ziemi.“ (Gen. 1, 22). chociaż Wujek napisał: w nasieniu *twoim* — chyba, że szanowny Autor zamiast ze starego wydania wy-

piisał ten text, ze skażonego pod względem językowym przez Bobrowicza wydania Lipskiego z r. 1838.

Prawidło 4te przyjmuję ze zmianą kréskowania *e* w trybie bezokolicznym, dla tego, że, ani Szwejkowski, ani Mroziński co do kréskowania samogłoski *e* przed końcówkami *ć*, *c*, *dz*, tegoż trybu, wykładu swego nie wyczerpnęli, a z Grammatyków naszych jedni jak Kassiusz i Łazowski *e* przed końcówkami tegoż trybu, wcale nie kréskują, jinni zaś jak Suchcki i Żochowski w tym razie wszędzie kréskują. Za niekréskowaniem Łazowskiego zdaje się wprawdzie przemawiać ogólne prawidło, według którego spółgłoska mocna nie pochyła poprzedzającej samogłoski, np. kot, bok i t. d. atoli widzimy znowu, że i *t* aczkolwiek spółgłoska mocna nie należąca do pierwiastku, lecz do końcówki pochyła poprzedzającą samogłoskę np. w *cnót*, *robót*, których pierwiastki są *cn* *rob*; nie śmiem przeto wbrew zwyczajowi uświęconemu małopolskim wymawianiem, odrzucać bezwarunkowo kréskowania samogłoski *e* w trybie bezokolicznym, zwłaszcza, że nasze *ć* acz spółgłoska mocna powstała z *t* które nie należąc do pierwiastka (etymon) poprzedzającą samogłoskę *o* pochyła. Przyjmuję tedy, ale nie wszędzie, lecz z wyjątkiem podanym przez Szwejkowskiego na str. 30: *jeść*, *wsieść*, *rzec* i z wyjątkowym prawidłem podanym przez Muczkowskiego, dla słusznych powodów grammatycznych, to jest, ażeby słów kończących się w terażniejszym na *eje*, np. boleję mdleję i t. d. w trybie bezokolicznym nie kréskować, dla różnicy od słów: boli boleć, słyszy, widzi, słyszeć widzieć i t. d. To prawidło Muczkowskiego nie jest bez analogiji, bo jeżeli w trybach bezokolicznych słów: sieję, leję, wieję, grzeję i t. d. siać, lać, wiać, grzać i t. d. nie przemieniamy brzmienia *a* w brzmienie *e*, pomimo otaczających je z obu stron spółgłosek zmiękczonej, słuszną zdaje się być rzeczą, ażebyśmy i w bezokolicznych: mdleć, boleć, jaśnieć i t. d. jidąc za tą analogiją, nie pochyłali również brzmienia *e* ku *i*. Odnośnie do mego systemu Konjugacyji słowiańskiej brzmienie *e* w słowach mdleć, śmieć, jaśnieć i t. p. należy do tematu, gdy tym czasem w jinnych słowach; jakoto: widzieć, słyszeć i t. p. jest spójką łączącą temata: *wid* *słych* i t. d. z końcówką *ć*. Powiedziałbym tedy: brzmienie *e* przed *ć* trybu bezokolicznego będące ostatnią głoską tematu nie pochyła się a następnie nie kréskuje; będące zaś tylko spójką pochyła się t. j. kréskuje. Tak wyrażone prawidło zostaje znowu w harmoniji czyli w analogiji z prawidłem, według którego nie pochyłamy przed *t* samogłoski pierwiastkowej (radicalis) *o*, np. w kot, skot, polot i t. d. pochyłamy zaś ją przed *t*. np. w *cnót*, *robót* i t. d. gdyż tu samogłoska *o* nie należy do pierwiastku,

ale jest raczej spójką łączącą pierwiastki *cn*, *rob*, s pogłoską twórczą (affixum seu affirmativum) *t*.

Jeżeli zwyczaj uświęcił króskowanie form: umieć, rozumieć, śmieć, to dla tego, iż te formy są kontrahowane zamiast staropolskich: umieje, rozumieje, śmieje, lecz stąd bynajmniej nie wypływa, ażebyśmy również i jich tryby bezokoliczne, w których nie zachodzi żadna kontrakcja, brzmienie zaś *e* przed *ć* należy do tematu jak w mdleć, sinieć i t. d. króskować mieli, piszmy więc i tu według pravidła Muczkowskiego bez króskowania: umieć, śmieć, rozumieć. Inną jest rzecz co do kontrahowanych, wieć, dowieć, powieć i t. d. zamiast wiedzy, dowiedzi, powiedzi i t. d. takowe jako z rodu swego należące do konjugacyji słów: widzieć, słyszeć i w trybie bezokolicznym króskować należy, jako to: wiedzieć, powiedzieć, dowiedzieć się. i t. d.

Uwaga. Wiadomo, iż pomiędzy uczonemi ziomkami są nieprzyjacielem, wszelkiego króskowania samogłosek. Opierają oni tę swoją niechęć może na owym orzeczeniu Deputacyji, że zwyczaj narodowy dąży do zámiany samogłosek pochylnych na otwarte. Kto wie, czy takowá dążność nie jest skutkiem powierzchownego poglądu na organizm naszego języka, i nie prowadzi do pozbawienia go rodzimój barwy? Myślą oni może z Brodzińskim, że *a* brzmi piękniej od *o*, *u*, *e*, *ę*, *ą*; *e* znowu piękniejsze od *y*, *i*. Jestto prawdziwie poezyjne złudzenie, któremu się dał zwieść Grammatik Łazowski, niweczący z powodu tej urojonej piękności jednej samogłoski nad drugą w swojej Grammatyce wydanej w Krakowie r. 1848, króskowanie samogłoski *e* i chcący przemieniać *ę* w *e* i t. d. Za co mu też słusznie zarzucił Suchecki, iż wbrew Małopolskiemu wymawianiu wprowadzając monotonią do naszego języka, chce go uczynić beklowym. Kto rozprawia w grammatyce o większej piękności jednej samogłoski nad drugą, podobny jest do muzyka upatrującego większą piękność jednego tonu nad drugi z dwunastu tonów oktawy, lub do architekta, któremu się wydaje piękniejszą cegła od dachówki, belka od krokwi, gwóźdź od dziury; boć piękności nikt nie upatruje w pojedynczych jednostkach, lecz tylko w całości z wielu złożonej części i w jich harmonijnym i symetrycznym składzie. Mówią oni, języki dążą do uproszczenia, do ogładzenia, do miłodźwięku i t. d.; po co rozróżniać dwojakie *a*, *o*, *e*, kiedyby jedno było dostateczne. Na to odpowiadamy: języki dążą do tego celu, któż temu zaprzeczy; lecz nie przez wyrzucanie z nich rodzimych dźwięków, tylko wymiatanie z twardego zbiegu spółgłosek w pojedynczych razach tej lub owej spółgłoski np. rosnę za rosnę i t. d., przez wsuwanie spółgłosek

i samogłosek eufonicznych np. matek, beczek; za matk beczk, przez przemianę jednych głosek na drugie np. pleść, cielesny, za pletć, cialesny i t. d. Niech wam się nasza troskliwość i gorliwość o zachowanie krósek nad samogłoskami nie wydaje drobiazgową, dziecinną i pedantyczną i nam tylko Polakom wyłącznie właściwą. — Zapytajcie Anglików, po co swoje *a*, *o*, wymawiają każde czworako, *u* trojako; *e*, *i*, każde dwojako, w jednym wyrazie tak, w drugim j inaczej. Zapytajcie Niemców po co piszą jedną i tę samą samogłoskę *e*, *eh*, *ee*; *ah*, *aa*, *i*, *ie*, *ue*, *oe*, *ae*, czemu swoje *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, dwojako każde wymawiają. Zapytajcie Francuzów czemu jedno główne brzmienie *e*, piszą ósmiorako *u*, *é*, *è*, *ê*, *ai*, *ei*, *eu*, *oe*; brzmienie *o* trojako *o*, *au*, *eau*, czemu brzmienie *z* raz piszą przez *g*, drugi raz przez *j* — czemu jedną postać *e* nazywają już; *l'e* muet, *l'é* fermé, *l'è* ouvert; czemu przynajmniej nie poprzestaną z nami na jednej króscie, ale sobie powymyslali *l'accent aigu*, *l'accent grave*, *le circonflexe*? czemu? odpowiedzą nam, bo zasada naszej pisowni jest etymologiczną, bo troskliwi jesteśmy z jednej strony o zachowanie śladu etymologii, z drugiej zaś o ocalenie rodzimych dźwięków nie tylko w żywej mowie, ale i w pisanej, która ma być pierwszszą obrazem, bo ustna mowa i pisana oddziałują na siebie nawzajem a błędy i skazy jednej przechodzą nieznacznie do drugiej. Tę samą odpowiedź i odprawę dadzą wrogom króskowania samogłosek polskich nasi lepsi Grammaticy.

WNIOSEK II

o używaniu w pisowni liter y, i, j.

„Uważając, że głoska *i*, pisze się u nas w dwojakim „kształcie, według tego, jak od poprzedniej spływającej na „nią spółgłoski miękkiej lub twardej, ton cięszys *i*, albo też „grubszy *y* otrzymuje; że *i* umieszczone po spółgłosce, przed „jedną z samogłosek *a*, *ą*, *e*, *ę*, *o*, *u*, nie wydaje bynajmniej „oddzielnego swego tonu, ale służy tylko za znak zmiękczenia poprzedniej spółgłoski; że teoria dyftongów jest mylną; „sądzi Deputacya, iż równie pisownia nasza jak wymawianie „i sama grammatyka pozyska większą pewność, jasność i do- „kładność, gdy przyjęte będą następujące prawidła:

„Iżbyśmy stale używali postaci *j* wyrażającej brzmienie „spółgłoskowe tam, gdzie dotąd pisownia nasza mieściła li- „terę *i*, *y*, jako część mniemanego dyftongu, czy w zaczęciu „syllaby: jabłoń, jądro, jeden, jęk, jodła, już; czy w zakoń-

„czeniu: maj, réj, kij, słój, wuj, stryj; — sprzedajny, uprzejmy, „zbrojny, bujny, familijny, kommissyjny; również wtenczas, „gdy do niej należy sama, jak w powyższych przykładach, jak „łącznie z inną spółgłoską; wjazd, zjazd, objazd, wójt i t. p.

„2. Postać rzeczona ma w takim używaniu brzmienie „spółgłoskowe *je*.

„3. Ponieważ brzmienie spółgłoski najmniejszej *je* spły- „wając na samogłoskę najcieńszą *i* w wymawianiu zléwa się „w jeden ton i pozornie znika, spółgłoska przeto *j*, ani się „wymawiać, ani pisać powinna przed samogłoską *i*; to jest: „nie piszemy szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoi, kraina.

„4. Jako spółgłoska należąca do rzędu najmniejszych, „nigdy na grubsze *y* spływać nie może; przeciwnie gdy na „nią spływać może ciensze *i*, lub grubsze *y*, zarówno po obu- „dwóch się pisze: bij, kij, żyj, stryj.

„5. Wyrazy cudzoziemskie: Julia, Fabian, Scypion, Jda- „mia, Niobe, albo komedia, Grecya, Azya, i t. p. takim spo- „sobem, zgodnie z pisownią języków, z których pochodzą, pi- „sać się powinny; nigdy zaś Fabijan, Scypijon, Jdamija, Ni- „jobe, Grecyja, komedyja, Azycja; ani Fabiiian, Scypiion i t. p. „ani téż przez mylne użycie spółgłoski *j*, i złe wymawianie „Azja, Anglja, kurjer, Precjoza i t. d.

„6. Kształt alfabetyczny postaci odróżniającą samogło- „skę *i*, od spółgłoski *j* w drukach i piśmie małym, jest wy- „rażny. W początkowych tylko większych literach piśmien- „nych potrzebuje téj różnicy znanéj i przyjętéj we wszystkich „językach mających alfabet łaciński: żeby *j* spółgłoska prze- „chodziła za podstawę liter. I samogłoska na niej się opie- „rała. (Ob. Rozprawę Osińskiego o używaniu liter *i*, *y*, *j*, „str. 128).“

UWAGI.

Prawidło I. całkowicie przyjmuję z następnym wprost z niego wypływającym uzupełnieniem:

Z określenia Deputacyji różnicy pomiędzy *i* a *y* wy- „pływają, że pierwsze nazywać mogę cienkim, drugie grubym i w saméj rzeczy *i* wymawiać się powinno spłaszczonym, *y* zaś rozszerzonym kanałem ust. Różnicę tę czujemy w ustach Czecha, który nie miękcząc spółgłoski *t* wymawia jednakże ji- „naczéj *ti* nasze *ci*, a jinnaczéj *ty* (tu). Podobnie w ustach pol- „skich dobitnie i poprawnie wymawiających zachodzi różnica foneticzna pomiędzy *mi* a *my*.

Dobrowski zaś w swoich: „Institutiones Linguae Slavicae dialecti veteris“ tak powiada: „samogłoska *y* (у) od *i* (и) tak się różni, jak *a* twarde (solidum) od płynnego *ja* (я) liqui-

dum. — Przeto *y* policzyć należy pomiędzy samogłoski twarde i zaś do płynnych.“ Według Dobrowskiego więc, jak się ma *a* do *ja*, tak się ma *y* do *i*, t. j. *a* *y* są samogłoski czyste wymawiające się z przydechem cienkim i piszące się w Grecyzynie (cum spiritu leni) a jak *ja* jest zgłoską składającą się ze spółgłoski *j* i samogłoski *a* tak *i* według Dobrowskiego jest również zgłoską składającą się ze spółgłoski *j* i samogłoski *y*, i właśnie w tym jest niedostateczność, bo starosłowiańskie rossyjskie i polskie *i* składają się ze spółgłoski *j* i samogłoski *i* — a nie *y*.

Deputacja zaś skreśliwszy teoretycznie i umiejętnie doskonale różnicę *i* i *y* pominęła drugie piętno pierwszej samogłoski, z którym my Polacy wymawiamy ją od dzieciństwa w żywej mowie t. j. zawsze w połączeniu ze spółgłoską *j*; tak że nasze *i* brzmi w ustach naszych jistotnie jak zgłoska *ji*. Nasze więc *i* postać pojedynczą przeciw wszelkim prawidłom grafiki wyraża, dwa odrębne i różne brzmienia czyli zgłoskę *ji*. Z tego to przeciwnego zasadom grafiki sposobu pisania jako z mętnego źródła wypłynęły owe błędne teorie o dwugłoskach i trójgłoskach Kopczyńskiego, i owo zagmatwanie prawideł grammatycznych jasnych i prostych. Ścisłe przeto i umiejętnie rzecz biorąc postać *i* powinna oznaczać czystą samogłoskę bez *j*, wymówioną jedynie z przydechem cienkim, tak jak ją wymawiają Niemcy, Czesi i południowi Słowianie, tak jak brzmi w polszczyźnie w zajmku *ni* i w końcówce narzędnika liczby mnogiej: wielkimi, drzewami — nikt tu nie wymawia *mji* ani *my*, wielkimi drzewami, ani wielkiemu drzewom, a przynajmniej tak wymawiać nie powinien, słowem tak jak wymawiają ukształceni Wielkopolanie spółnik *i*, a nie jak Chełmniacy *ji*.

Dobrowski znowu widząc całą różnicę pomiędzy *i* a *y* w tym, że pierwsze wymawia się ze spółgłoską *j*, drugie zamiast *j* z przydechem cienkim, pomija drugą różnicę która zależy na tym, że *i* wymawia się kanałem ust ściśnionym; *y* zaś roztwartym. Cyrillskie *и* lub *ѣ* jistotnie i graficznie składają się z dwu połączonych z sobą kręsek, w których pierwszą oznaczają spółgłoskę *j*, drugą zaś czystą samogłoskę *i*.

Po takim uzupełnieniu prawidła Igo czyli raczej ustaleniu pojęcia samogłoski *i*, odrzucam prawidło 3cie które brzmi: „Ponieważ brzmienie spółgłoski najmniejszej *je* (czyli po staremu jot) spływając na samogłoskę najcieńszą *i*, w wymawianiu zléwa się w jeden ton (który tu znaczyć tylko może „zgłoskę) i pozornie znika, spółgłoska przeto *j*, ani się wymawiać (sic?) ani pisać powinna przed samogłoską *i*, to jest nie „piszemy: szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoi, kraina.“

To rozumowanie Deputacyji niczym się mojim zdaniem nie różni od następnego; gdyby np. kto rozumował tak:

„Ponieważ brzinienie spółgłoski miękkiej *n* równie miękkiej jak *j*, spływając na samogłoskę najcieńszą *i* w wymawianiu zléwa się w jedną zgłoskę i pozornie znika przeto *n* „przed samogłoską *i* pisać się nie powinno, to jest nie piszemy, dyni, czyni, mieszanina, ale dyi, czyli, mieszaina.“

Któż w tym całym orzeczeniu, nie dostrzegą dowcipnej sofistycznej obrony upowszechnionego zwyczaju, nie opierającego się na żadnej prawdziwej umiętniej podstawie. Co bowiem pozornie tylko znika, jistnieje jeszcze w rzeczywistości, więc nie znika wcale, słychać też spółgłoskę *j* w wymawianiu, a czemużby jej pisać się nie miało? prawda, że nie piszemy: szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoisz, kraina. — Otóż to właśnie, że nie piszemy tak, jakeśmy pisać powinni, i znowu, że piszemy tak, jakeśmy nie powinni, Deputacyji wykazać i zganić należało, a bynajmniej nie wchodzić z upowszechnionym błędem w przymierze.

Temata przytoczonych wyrazów są:

szyj — stoj — kraj, porównajmy z niemi temata: dyn, rob — głąb.

i jich odmiany i pochodne, pisząc temata na *j* podług staréj przez Deputacyją pochwalonéj pisowni, bédziem mieli: szyja, dynia, stoję, robię, w dopełniaczu: szyi, dyni, w 2giéj osobie, stoisz, robisz, w pochodnych wyrazach: kraina, głębina. Widzim tedy, że w dyni, robisz, głębina, pozostały ostatnie spółgłoski tematowe *n*, *b* — niestety! biedne *j* w szyi, stoi, kraina, dla oka pozornie znikło ale nie znikło rzeczywiście z mowy żywéj dla ucha. Czemuż go więc pisać nie mamy w języku naszym nie cierpiącym w jednym pojedynczym wyrazie dwu po sobie następujących samogłosek i dla tego przegradzającym je spółgłoską *j*, jako czysto foneticzną wsuwką, mówiąc i pisząc zamiast: daę, daący; daję, dający. I czemuż więc *j* pisać nie mamy wtedy, kiedy ono nie jak w daję jest jeno foneticzną wsuwką, ale ostatnią spółgłoską tematu? czemu mówię nie mamy pisać: szyji, stojisz, krajina? dla złego zwyczaju jedynie? Czyliż Deputacyją podając swój projekt do prawidła 3go nie przeniewierzyła się tu przyjętej przez siebie zasadzie, oświadczając na str. XIII, iż „chce mieć wzgląd na łatwość wykładu „form grammatycznych, o jile to od pisowni zależeć może.“ Jakże jest więc łatwiej wyjaśnić prawidło skłaniania (declinatio) spajania (conjugatio) i słowotwórstwa? czy pisząc po staremu: szyi, stoi, kraina? czyli jak piszą uczone Lelewel i Grammatik Żochowski a zaleć Prof. Suchecki: szyji, stoi, krajina. Pán Żochowski w tym wzglądzie nader słusznie mnie gromi w Bi-

bibliotece Warszawskiej za to, że pisząc swoje dwie spójki, *ji*, *je*, na których opieram cały system konjugacyji słowiańskiej, przez jot, pomimo tego pisałem dotąd jak drudzy: stoi, roi, kraina i t. d. zamiast: stoi, roji, krajina i t. d. Każdemu towarzystwu naukowemu przystoji, w ogłaszanych drukiem pracach swoich używać pisowni teoretycznie prawdziwej umiejętnej; a niebłędnej, chociażby powszechnym zwyczajem uświęconej i lenistwu dogadzającej? Pisać tedy należy prócz spójnika *i(et)* wszelkie inne wyrazy od tej samogłoski poczynające się i w środku lub na końcu wyrazów po samogłosce przed samogłoską *i*, tak jak przed jinnemi samogłoskami piszemy, z Lelewelen, Żochowskim i za radą Sucheckiego: jinny, jich, jiskra, moji, twoji, stoi, szyji, krajina i t. d. Piszą nawet poprawni pisarze: ziścić, chociaż zapewno tak nie wymawiają, pomimo tego, że tu spółgłoska *z* w dobrym wymawianiu miękczyć się nie powinna, jak się np. miękczy w *zima*; pisząc zaś jistota, jściec, jiszczna, wyraz tego samego pierwiastku, nie będziem w wątpliwości i co do wyrazów złożonych i napiszem zgodnie z etymologiją i wymawianiem: zjścić, zjści jak piszemy: zjazd, zjem i t. d. P. Kochanowski i Leopolda: jak jich przytacza Linde mieli pisać: zznaczył — wyraz trójzgłoskowy a z dwiema tylko samogłoskami? nie popełniliby zapewno wszyscy trzej tego błędu, gdyby za ich czasów pisano z Lelewelen; jinny, jinałszy, jinałzyć i t. d.

Prawidło 5te odrzucić należy co do wyrazów i nazwisk cudzoziemskich starożytnych narodów, w których samogłoski *ia*, *io*, znajdują się wśród tematu np.: Fabian, Scypion, Niobe i to tylko dopóki samogłoski *i* będziem używali przed samogłoską za znak miękczenia poprzedzającej spółgłoski, aby nieobeznany z Łaciną czytelnik nie wymawiał rzeczonych wyrazów, jako dwu zgłoskowych, gdy np. tymczasem są trójzgłoskowe — wybierając tedy z dwojga złego mniejsze, lepiej będzie napisać Fabijan, Scypijon, Nijobe, niż Fabian, Scypion, Niobe, boć mniej skazi w wymawianiu wyraz cudzoziemski wtrącając według praw głosowych polskich fonetyczną wsuwkę *j*, aniżeli gdyby z niewiadomości wyrazy trójzgłoskowe przekręcano na dwu zgłoskowe. Jinną jest rzecz co do nazwisk osób społecznych, lub powszechnie znanych, których wymawianie jest upowszechnione, te powinniśmy o jile możności pisać jak się oni sami pisali, nadając jim przez wzgląd na polskie skłanianie tylko końcówkę swojską; i tak np. kiedy dwaj Grammatycy nasi podpisywali się Cassius, Mrongowius, piszmy *i* bez jot: Kassiusz, Mrongowiusz i t. d. Co się zaś tyczy wyrazów cudzoziemskich, w których samogłoska *i* lub *y* stawa na końcu tematu, jakoto: Juli-á, komedy-á, Grecy-á, Azy-á i t. p.

odrzucałbym przez wzgląd na łatwość wykładu form grammatycznych pisownią Deputacyji, a przyjąłbym przez nią potężną, pisząc: Grecyja, Komedijs, Azyja, Julija, Danija i t. d. i zgodziłbym się bezwarunkowo z Deputacyją na konieczne odrzucenie potwórnej pisowni: Azja, Anglja i t. d., a to s powodów następujących:

Powody zaleconej przez Kassiusza, Kopczyńskiego, Bandtkiego i Deputacyją stariej pisowni pisarzów Zygmuntowskich opierają się na czci Ojców naszych dla Łaciny, i te powody zdawały się Deputacyji dostatecznymi bez względu znowu na ułatwienie wykładu skłaniania, „bo takim sposobem powiada „Deputacyją zgodnie s pisownią języków, s których pochodzą „pisać się powinny.“ Tymczasem przypatrzmy się jaká tu zgoda zachodzi pomiędzy pisownią łacińską a starą naszą.

Łacinnicy piszą: Græcia, Asia, my piszemy po staremu Grecyá, Azyá. Nie mając w naszym abecadle starosławiańskiego (k) *jať* etymologicznie odpowiedniego, grecko-łacińskiej dwugłosce *æ*, musim zamiast *æ*, pisać *e*; nie mając znowu osobnej postaci na spółgłoskę *é* i wymawiając *c* przed *i* jak-*é*, musim znowu po *c* zamiast łacińskiego *i* położyć greckie ypsilon. W wyrazie drugim wymawiając w Łacinie *s* pomiędzy dwiema samogłoskami jak *z*, piszemy zamiast *s* greckie *z*, po którym znowu dla niedostatku postaci osobnej na *z*, musim napisać zamiast *i*, także *y*. Jeszcze gorzej nám niestety! ta niezgoda się pojawia w wyrazach: Kommissya, stacya, porównanych s commissio, statio, bo tu prócz wyżej rzeczonych przemian, musieliśmy zamiast łacińskiego *c*, które utraciło u nas swoje pierwotne brzmienie, położyć greckie *k*, a za *t* znowu *c*, a wszystkie te przemiany zachodzą jedynie ze względów fonetycznych, a jeno dla powodu grammatycznego, przemieniliśmy w commissio statio, końcowe *o* w *a*, nie chcąc po łacinie skłaniać commissionis, stationis, ale po swojemu: kommissyi, stacyi.

Tak skaziwszy cudzoziemskie wyrazy i to s koniecznej potrzeby, pisząc: Grecya, Azya, kommissya, stacya, jeszcze nie przestaliśmy gwałcić fonetiki rodzimej, wprowadzając do naszego języka, zbieg samogłosek w naszym języku nieznanym. W Polsceżnie bowiem przyczepiając końcówki zaczynające się od samogłoski, do tematów kończących się na *i*, *y*, n. p. do tematów: bi-my- nie mówim ani piszemy: bi-*ę*, bi-*ą*, bi-*ák*, my-*ę*, my-*ą*, (pomimo że mówim: bod-*ę*, bod-*ą*); lecz dla zapobieżenia rozziwowi, (hiatus) wtrącamy pomiędzy *i*, *y* i następującą samogłoskę spółgłoskę *j*, jako czysto fonetyczną wsuwkę, i mówim i piszemy: bi-j-*ę*, bi-*ją*, bi-*ják*, my-*ję*, my-*ją*. Pisząc tedy jak chce Deputacyją, kommissya, stacya, kom

missyą, stacyą jednym zamachem, kazim rodzime prawidła dwu języków, Łaciny s potrzeby, Polszczyzny bez potrzeby i powodu. Ci zaś znowu co z Lelewalem i Słownikiem Orgelbranda wychodzącym obecnie w Wilnie piszą: kommissja, stacja, amnestja, materja i t. d.; również dopuszczają się podwójnego gwałtu, wyrzucając z łacińskiego wyrazu samogłoskę *i*, a wprowadzając do języka naszego nieznany mu zbieg spółgłosek: *sj*, *cj*, *tj*. Nie ma bowiem żadnego wyrazu polskiego, w którymby po spółgłoskach *r*, *s*, *t*, *c*, kończących zgłoskę, następowała zgłoska od *j* poczynająca się np.: *ja*, *ja*, jakoto: *er-ja*, *is-ja*, *est-ja* *ac-ja*. Nie masz także tych kombinacyj w jednej zgłosce, jakoto: *rja*, *sja*, *stja*, *cja*; bo, jeżeli w odmianie wyrazów zetkną się w jednej zgłosce, *rj*, *sj*, *tj*, s tych pierwsze przemienić się musi w *rz*, np.: trę, trzesz, zamiast trjesz, kurze od kura, za kurje, morze zamiast merje (mare); drugie *sj* w *sz* lub *ś*, np. temat: pis — urabiać formy piszesz, zamiast pisjesz, nios — niesiesz — zamiast niesjesz; *st* w temacie pust, przemienia się w *szcz*, *śc*, jakoto: puszczać; puścić, zamiast: pustja, pustji, boć musi być foneticzną przyczyna przemiany spółgłosek twardych w zmiękczone, a ta nie może tkwić w czystej samogłosce, gdyż jako dobrze zauważył nasz Mroziński „samogłoski nasze nie wywierają żadnego wpływu na spółgłoski“ jest to taki pewnik grammaticzny, jak w matematyce: $2 + 2 = 4$. Jeżeli więc spółgłoski twarde przechodzą u nas w brzmienia zmiękczone, to jedynie dla tego, że się zlewają w jedno brzmienie ze spółgłoską *j*. Mówim wprawdzie i piszemy: zjem, wjazd, ale to są wyrazy złożone s Przyjmków stanowiące wyjątki, a od tego wyjątku znowu mamy wyjątek, mówiąc i pisząc: wziąć, wziął, wzięty, zamiast wziąć, wziął, wzięty — od jąć, jał, jęty. Błędne jest wymawianie i pisanie, które popiera Mroziński: wziąć — zamiast wziąć — obywamy się bez *ś* przed *ć*, w wyrazie pojedynczym: jąć, jakież może być rozumny powód wtrącania spółgłoski *ś* w wyrazie z niego złożonym? Zła więc jest pisownia Lelewela, Łazowskiego i Słownika Wileńskiego. Ale powiedzą może ci panowie na swoją obronę: „my naszą pisownią zapobiegamy temu, aby nie wymawiano tych wyrazów z akcentem na przedostatniej zgłosce np. materyja, amnestja, zamiast: materyja, amnestja.“ — Niewczesna to troskliwość, a gorsze jeszcze lekarstwo, które nie przywracając zdrowia zadaje tak bolesne rany i czyni chorego kalęką. Czyż nie lepiej położyć w elementarnej Grammaticie prawidło, że w tych wyrazach cudzoziemskich akcent pada przez wzgląd na jiloczas cudzoziemski, na trzecią od końca. Kto ma sposobność rozmawiania z naszym ludem, przekona się i tak natychmiast, że i pomimo projektowanego

przezemnie prawidła, pomimo trojakiéj dzisiejszéj pisowni jak dotąd tak i nadal zawsze z ust człowieka nieobeznanego z Łaciną słyszeć będzie: fantazyja, breweryja, z akcentem rodzimym polskim. I jestże to dostateczny powód, dla tak wątpliwego lekarstwa wprowadzać dzikie złówki spółgłosek *cja, tja, rja, sja* i t. d. do naszego języka?

Z wyłożonych tu powodów, przyjąłbym tedy pisownią odrzuconą przez Deputacyją, a zaleconą przez naszych najlepszych Grammatików, Muczkowskiego, Sucheckiego i Żochowskiego pisząc: materiją, amnestiją, filologiją, z akcentem na 3ciej od końca, zwłaszcza, że mamy, słowiańskie wyrazy: szyja, żmija i t. d. w których skłanianiu przyczepiamy końcówki samogłoskowe do tematów kończących się na *j*, którą poprzedzają samogłoski *i* lub *y*, i że w naszym języku i w ogóle całej słowiańskiej mowie w deklinacyji końcówki zaczynające się od samogłoski lub spółgłoski przyczepiają się do tematów kończących się na spółgłoski, i błędem jest mniemać z Boppem i Mikłosiczem, jak, to później dowiodę, ażeby w słowiańskiej mowie był choć jeden temat w skłanianiu, jak np. w Łacinie *die-sensu* — w *dies sensus*, kończący się na samogłoskę.

Po tym przeglądzie wniosku 2go wracam jeszcze do rozbioru pisowni wyrazów cudzoziemskich pod jinnym jeszcze względem. — Widzieliśmy, że w nich na rzecz naszego skłaniania i z foneticznej potrzeby, dla niedostatku naszego abecadła, na domowe nawet nasze potrzeby, piszemy w jich zakończeniach po *s, z, c, y*, zamiast *i*, przemieniamy *c* w *k*, *t* w *c*, *s* w *z*, *o* w *a*. — Lecz czyliż słuszenie i sprawiedliwe i umiejętnie sobie postępujemy, kiedy i bez dopiero rzeczonych powodów, gwałcimy rodzimą pisownią wyrazów języków klassycznych, pisząc po spółgłoskach twardych np. *r, d, t*, wśród tematu nawet *y* zamiast *i*, lub zamiast podwójnych spółgłosek, kładziem pojedyncze dla tego, że tak wymawiamy? pisząc np. Gramatyka, krytyka, mit, materyja, komissyja, kolega, zamiast Grammatika, kritika, myt, materiją, kollega, (porównaj łacińskie Grammatica, critica, mythus, materia) i znowu filozofija (philosophia). Uczony cudzoziemiec nie znający naszego języka przypatrując się w takowy sposób poprzekręcanym wyrazom, gotów zrobić wniosek, że nasza pisownia jest czysto foneticzna, a pomyliłby się grubo.

Powtarzają nam wprawdzie od dzieciństwa w szkołach nasi nauczyciele za niektórymi Grammatikami tę starą piosenkę, łudząc w dobrej wierze siebie i żaków, „że w polskim języku jak się mówi tak się pisze,“ nie ma nic fałszywszego nad dopiero wyrzeczone zdanie, gdybyśmy je w całej rozciągłości zastosować chcieli w practice, bo, pomimo téj próżnej chwálby,

widzim, że w liczbie Polaków nie zajmujących się czytaniem książek, nie mających wyobrażenia o prawidłach grammatyki i pisowni, każdy z nich pisze swoją właściwą sobie pisownią na chybi trafi, chociażby wszyscy wymawiali jednakowo. Mieliśmy takowe zjawisko, gdyby nasza pisownia była oparta na czysto fonetycznych zasadach? gdyby to było prawdą, że u nas jak się mówi tak się pisze? Bynajmniej. Przyczyną rzeczowego zjawiska jest tedy, że nasza pisownia rozwinęła się w kierunku przeważnie etymologicznym. Każdą bowiem spółgłoską słabą zamykającą zgłoskę w potocznej mowie nie różni się dobitnie w brzmieniu od odpowiedniej mocnej, mówim tedy: báp, łep, mąsz, kós, a piszemy báb, łeb, mąż, kóz. — Gdy się stykają dwie spółgłoski mocna ze słabą, przemieniamy w wymawianiu słabą na mocną, mówim bowiem: ftorek, tfój, sfój, piszemy zaś, wtorek, twój swój. — Ten sam wzgląd na etymologiją przeważa i w użyciu samogłosek, wymawiamy prawie: Bug, rud, słuw, chlib, pic; piszemy jednakże: Bóg, ród, słów, chléb, piéc i t. d. Wyjątki wolne od tych więzów etymologicznych, łatwoby się dały policzyć np. łepék, łépski, tchu, tchnąć zamiast lebek, łébski, dchu, dchnąć i t. d. A najważniejszym wyjątkiem w naszym języku, jest tak nazwany przyimek *z*, który nie pomniąc na trojaki swój etymologiczny rodowód, odpowiadający trzem różnym znaczeniom: *ex*, *de*, *cum*, przemienia się dowolnie w wyrazach z niego złożonych stawając przed słabą spółgłoską, i samogłoską jako *z*, przed mocną zaś jako *s*.

Z tych uwąg, każdy się przekonać może, że w pisaniu polskich wyrazów mamy wzgląd na etymologiją, i że u nas nie tak się zawsze pisze jak się wymawia; czemuż tedy gwałcimy bez potrzeby wśród tematów wyrazów cudzoziemskich ich etymologiją?

Starzy Rzymianie i Słowianie nie mniej byli od nas przywiązani do mowy swych ojców; jednakże widząc że się nie obęda w swym języku bez wyrazów greckich, pierwsi przybrali jedynie dla nich do swego abecadła, *k*, *y*, *z*, których dla wyrazów łacińskich wcale nie potrzeba, drudzy zaś przyłączyli do tak zwanój Cyrylicy *ѣ*, *ѡ*, *Ѣ*, *ѣ*, *ѵ*, bez których w słowiańskich wyrazach całkiem się obejść można. Czemuż to? bo jedni i drudzy, czuli sprawiedliwie, iż jim się etymologiji ukształconego i do najwyższego stopnia doskonałości rozwiniętego języka kazić nie godziło. My zaś przyjmując światło Ewangeliji według obrządku Rzymskiego, przyjęliśmy zarazem i dla naszego języka abecadło łacińskie już przez Rzymian pomnożone głoskami greckimi wraz z niemieckim *w*, które dzisiaj już odrzucają Czesi, jako dla wyrazów słowiańskich wcale nie-

potrzebne. Nie przywłaszczamy sobie prawa, jak Rzymianie i starzy Słowianie przybierania do naszego abecadła postaci głosek z greckiego abecadła, gdyż j inaczej bez tego ograniczenia się, możebyśmy przyszli na myśl pomnażania naszego abecadła głoskami arabskimi lub ormijańskimi. Lecz skoro się już posługujem literami łacińskimi, winniśmy przynajmniej wyrazom przez pośrednictwo Łaciny z Greckiego do naszego języka przyjętym wśród jich tematów nieco uwzględnienia, a kiedy samogłoski *i*, *y*, nie tylko fonetycznie, ale i etymologicznie rozróżniamy w naszym języku, czemuż téj różnicy nie mamy przestrzegać w wyrazach greckich? czemu nie pisać, krytyka, grammatyka? Pisząc zaś, krytyka, grammatyka, nie tylko gwałcimy bez potrzeby jich etymologiją, ale nadto dajemy uczonym cudzoziemcom i pobratymcom powód do posądzania nas o niewiedomość, lub jakiś samolubny upór. Pisać więc należy w pracach zwłaszcza uczonych, wśród tematów po spółgłoskach twardych nie ulegających przemianie fonetycznej przed *i* jak to ulegają spółgłoski syczące *s*, *z*, *c*, samogłoskę *y* gdzie w greckich jest *y*, samogłoskę zaś *i*, gdzie się takową w wyrazie greckim znajduje.

W rozprawach bowiem etnograficznych, archeologicznych, w nazwiskach starożytnych narodów, krajów, gór, rzek, miast, i t. d., nie jest to rzeczą obojętną pisać *y* lub *i*, a wszakże i takie badania w zakres prac Towarzystwa wchodzić powinny. Autor rozprawy podobnej treści, gdybyśmy pisownią takowych wyrazów do więzów polskiej pisowni stosować chcieli, woli dla względów umiejętności usunąć nam swęj pracy, aniżeli pokaleczoną ogłaszać drukiem. Przy chwalebnym więc usiłowaniu ujednolajnienia pisowni wyrazów polskich lub całkiem spolszczonych szanujemy pisownię pierwiastków (*ἔτυμον*) greckich wyrazów, zbliżmy się w tym względzie do pisowni najznakomitszego naszego badacza dziejów, czcigodnego Joachima.

Tak zaś pisząc nie tylko zachowamy pisownię greckiego etymonu, ale nawet głębiej rzecz rozbierając, zgodzimy pisownię greckich pierwiastków, którą dziś kaleczym, s pisownię pierwiastków słowiańskich. Albowiem gdy zajrzemy do rodowodu słowiańskiej samogłoski *y*, przekonamy się że ona tylko w końcówkach wyrazów powstaje z *ji* przez odjęcie jotacyji np. z rzeczownikowej formy przymiotnika dobr-święt- przez przydanie zajmka wskazującego *ji*, jakoto z dobr+ji święt+ji powstaje dobry święty, jak ze starosłowiańskiego dobrawa, dobroje, powstało nasze dobrá, dobrè — powtóre w małej tylko części rodzi się ze samogłoski nosowej *a* np. starosłowiański jimie-słów plety, pieky i t. d. nasze plotąc, piekąc (a dla tego plety

pieky aby odróżnić ten jimiesłów od 1wszej osoby l. p. pletą pieką po naszymu, plotę, piekę).

Lecz na początku wyrazu i wśród pierwiastku (ἔρπον), wszystkie prawie nasze *y* powstały jak w greczyźnie s pierwotnej samogłoski *u*, jak się o tym przekonać możemy s porównania naszych pierwiastków z odpowiedniami spokrewnionych języków, jakoto:

by-ć, litewskie buti, sanskrickie bhū, łacińskie fui, greckie φῦω.

syn, sanskr., lit. i gockie sunus.

dym, lit. dumai, skr. dhūma, łac. fumus, gr. θύμα (kadzidło).

mysz, sanskr. musza, gr. μῦς.

nynie, νῦν, skr. nu, łac. nunc.

ryk, łac. rugitus.

ty, lit. łac. dor, per, tu, atickie τῦ.

tysiąc, lit. tukstantis, goc. thusundi i t. d.,

co więcej, nietylko w rodzinie języków jafeckich, ale nawet w dziedzinie naszej mowy odbywa się ta przemiana *u* w *y*, np. duch dyszę, słuch słyszę ani słychu, tuk tyję i t. d. — nasze *my* starołużyckie *mu*. Co więcej dziwna zgoda panuje pomiędzy greckim *υ* a naszym *y* na początku wyrazów. W greczyźnie bowiem każdy wyraz mający w nasłowie *υ*, wymawia i pisze się s przydechem grubym (*cum spiritu aspero*) np. ὕδωρ ὕμνος, u nas zaś nie ma wyrazu zaczynającego się od samogłoski *y*. Dla czego? bo każde początkowe *y* przybrało u nas eolską digamę. I tak przyimek *w*, rozdzielił się na 3 przyimki różnego znaczenia: *w*, *u*, *wu*, po łużycku wudać, nasze wydać — pierwiastek *uk* w nauka, uczę, rodzi drugi pierwiastek *wyk*, od którego pochodne nawy-knę, zwyczaj, za zwyczaj, z-uczaj; obyczaj za obwyczaj ob-uczaj i t. d. jak obóz za obwóz i t. d.

Kiedy więc taką przedziwną panuje zgoda co do wspólnego rodowodu i użycia samogłoski greckiej *υ* i słowiańskiej *y*; nie psujmy bez potrzeby tej etymologicznej harmonii dwu języków w wyrazach greckiego pochodzenia. Kiedy więc piszemy przez *y*, byt być i t. d., piszmyż więc fizyka, a nie fzyzka, fizylogija, a nie fzyzologija, boć tych greckich wyrazów pierwiastek jest *φυ*- ten sam co nasze *by*- gdyż w jednym i tym samym pierwiastku raz pisać *y* drugi raz *i*, jestże to logicznie, i znowu nie piszmy: fylogiją, grammatyka, krytyka i t. d., lecz filologiją, grammatika, kritika, słowem *i* tak jak się piszą te wyrazy w greczyźnie.

Ale jakże znowu pisać etymologicznie fizyka, fizylogiją, z obrazą naszej fonetiki, kiedy każdy wymawia a następnie

i pisze fizyka, fizyologija? Lecz dla czego tak się dzieje? czemu tu jak w wielu jinnych razach nie możemy pogodzić naszej fonetiki z etymologiją? bo nie mamy osobnych postaci głosek na spółgłoski zmiękzone *f', ś, ź, ć* i t. d., jakby mieć należało; łatamy tedy ten niedostatek w naszej pisaniej mowie, już to kreślą, już to postacią *i* używając jej znowu trojako: 1) jako samogłoskę, 2) jako znaku miękczenia, i 3) razem jako znaku miękczenia i samogłoski. W taką to dowcipnie połatana szatę strojic tedy musim dosyc po barbarzyńsku naszych helleńskich gości, bez których się obyć nie możemy. Czasby może już było pomyslec o pozbyciu się tych łachmanów, i postarac się o sprawienie całej niełatanej i składniej uszytej szaty dla naszej polskiej pisowni.

WNIOSEK III.

„Końcowa samogłoska *ę* w rzeczownikach rodzaju nijakiego.“

„Deputacya przyjęła ogólne prawidło następujące:

„Należy konczyc na *ę* nietylko rzeczowniki żywotne: *cielę, dziecię, dziewczę, jagnię, lwie, książę, kurczę, prosię, zwię, rzę*; ale i nieżywotne: *brzemie, ciemie, dymie, imie, plemie, ramię, siemie, wymie, znamie*, które w dalszych przypadkach jeszcze jednę zgłoskę przybierają, np. *dziecie, dziecięcia; plemie, plemienia* (ob. Rozpr. Mrozińsk. 105, 127).“

Po długich znojach i krwawych trudach wśród krętych manowców przyszedł Mroziński do powyższego prawidła, które s tym wszystkim nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości, zwłaszcza, że i w staro-słowiańskim języku te wyrazy kończą się także na samogłoski nosowe, jako to: *теле* (tjele); *дѣтѣ* (djetje); *ягнѣ* (jagnie); *звѣрѣ* (zwierje); *бръѣмѣ* (brjemie); *тѣмѣ* (tjemie); *имѣ* (jimie); *плѣмѣ* (plemie); *рамѣ* (ramie); *сѣмѣ* (siemie) i t. d.

WNIOSEK IV.

„Wątpliwosc co do zakończeń cechowych *emi, imi* w 6tym przypadku przymiotników męzkich, oraz *emy, imy* w 1wszej osobie czasowników liczby mnogiej:

„Zważając że z odróżnienia przymiotnika męzkiego w 6tym przypadku liczby mnogiej: sławnymi mężami, wielkimi piosarzami, nie wypływa żadna korzyść ani dla wdzięku mowy, ani dla wyjaśnienia formy przypadkowania; Deputacya nie widzi wprawdzie potrzeby takiego odróżniania rodzaju, i sądzi, iżby jedno tylko powinno być zakończenie *emi* na przy-

„miotniki każdego rodzaju; trzymała się jednak powszechnie „w téj mierze używanéj pisowni (Brodz. 373—378., Mroziński „440—451.)“

„Co do 1wszej osoby w mnogiej liczbie czasowników, „wzgląd na tworzenie się tego zakończenia przez dodanie zgłoski *my* do trzeciej osoby liczby pojedynczej; pali, palimy; „nosi, nosimy; uczy, uczymy; kazał jej być za utrzymaniem „tego sposobu pisania, który wypływa z grammatycznego układu mowy naszej (obacz Brodz. 372., Mroz. 456.)“

UWAGI KRITICZNE.

Przyjąć należy zakończenie *emi* w narzędniku liczby mnogiej przymiotników bez różnicy na wszystkie 3 rodzaje, z nadmienieniem, że i starosłowiańsko-polskiego zakończenia *ymi* lub *imi* używanego np. dla rymu w każdym rodzaju, nie godzi się uważać za błąd.

Błędem grammatycznym jest tylko odróżnienie końcówki *ymi* od *emi* według rodzajów.

Do powodów historycznych przez Brodzińskiego i Mrozińskiego wyłożonych dodaję jeszcze przyczynę przemiany starosłowiańskiej końcówki *imi*, *ymi* na *emi*, na zasadzie wyników badań Lingwistiki Porównawczej.

Kończówka narzędnika liczby mnogiej przymiotników we wszystkich narzeczach słowiańskich kończy się na wszystkie 3 rodzaje na *imi* lub *ymi*, np. wielkimi, dobrymi, i tak też ten skłonnik kończyli bez rozróżniania rodzajów poprawni pisarze Zygmuntownscy, jeżeli nie w ustnej mowie, to przynajmniej w pisanéj. Kopczyński zaś widząc w księgach pozygmuntownskich a nawet i zygmuntownskich raz *ymi* drugi raz *emi*, i w mowie potocznej słysząc powszechnie *emi*, dowolnie ustanowił prawo, ażeby przymiotniki odnoszące się do rzeczowników osobowych rodzaju męskiego kończyć na *imi* lub *ymi*, a przymiotniki odnoszące się do rodzaju męskiego zwierząt i rzeczy nieżywothnych, jakoteż rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego kończyć na *emi*. To nie było jeszcze dosyć dla Felińskiego, przepisał on w dalszym rozwoju myśli Kopczyńskiego 8 prawideł, 4 na końcówkę *ymi* i tyleż na *emi*. — Te prawidła Kopczyńskiego i Felińskiego niczym umiejętnie nieuważdione sprawiedliwie odrzuciła Deputacyja, na podstawie gruntownego w tym względzie dowodzenia Brodzińskiego. — Taki jest historyczny przebieg téj sprawy. Nam zaś jidzie o wskazanie źródła, s którego wypłynęła w polszczyźnie końcówka *emi*.

Zjawisko téj końcówki *emi* w Polszczyźnie, obok przez wszystkich jinnych Słowian używanéj końcówki *ymi* dla przy-

miotników, jest dziś wyłączną własnością naszego języka, powstała s powodów fonetycznych na podstawie stopniowania samogłosek, ażeby zrównoważyć ciężkość poprzedzającej samogłoski *i* do następującej zgłoski *mi*. To prawo stopniowania samogłosek niezawisłe bynajmniej ani od jiloczasu, ani od akcentu, lecz od ciężkości następującej zgłoski, pojawia się i w innych spokrewnionych językach np. w Łacinie, w której samogłoska *i*, przez wpływ następujących zgłosek *o* za pierwotne (*omi*) i *unt* za *unti*, przechodzi przez stopniowanie w cięższą samogłoskę *e*, czego dowodem formy *eo*, *eunt*, zamiast *io*, *iunt*, obok *is*, *it*, *imus*, *itis*, pochodzące s pierwiastku *i* oznaczającego *jiść*. S tego samego powodu i według tego samego prawa głosowego słowiańska końcówka *ymi imi* przemieniła się w Polscezyźnie na *emi*.

Dłá czego w polskim końcówka *mi*, a w łacinie końcówki *o* i *unt*, są cięższe od końcówek — *m*, *s*, *t*, *mus*, *tis*, wyjaśniać Lingwistom byłoby zbytęzną, a dlá niezajmujących się badaniem językowym bez obszernych wywodów niezrozumiałą rzeczą. Odsyłam w tym względzie ciekawego czytelnika po dalsze objaśnienie do Grammatik Porównawczych Boppa, Schleichera, Mikłosicza i jinnych, dodając, że jakkolwiek końcówka *emi* jest wyłącznie polską, nie przestała dlá tego być słowiańską, gdyż i w staro-słowiańskim i rossyjskim są narzędniki niektórych zajmków na *ѣми* np. *тѣми*, *вѣми* z *jať*, które tam jak wiadomo ma brzmienie naszego *e*.

„Co do piérwszej osoby w mnogiej liczbie czasowników „(powiada Deputaeyja) wzgląd na tworzenie się tego zakończenia przez dodanie zgłoski *my* do 3ciój osoby liczby pojedynczej: pali, palimy; nosi, nosimy; uczy, uczymy, kazał jej, być za utrzymaniem tego sposobu pisania, który wypływa „z grammatycznego wykładu mowy naszej“ (obacz Brodzińsk. 372, Mroz. 456).

Na to zdanie Deputacyji wcale się nie zgadzám, sądząc owszem, iż raczej pisać i wymawiać należy: *pálemy* lub *pálim*; *nosiemy* lub *nosim*; *uczemy* lub *uczym*; chyba, że się Grammaticy nasi zgodzą na to prawidło: iż te formy wprawdzie pisać, *pálimy* i t. d. jednakże wymawiać *pálemy* należy.

Jakkolwiek forma na *imy* jest prawie powszechną u Pisarzów Zygmuntowskich niemogących równie jak Mroziński z Brodzińskim wyjaśnić sobie formy na *emy* mowy żywej i nie znajdujących takiej formy od tego szeregu słów ani w Starosłowiańskim, ani w Czeskim, ani Ruskim: jednakże w mowie żywej owych czasów była ona tak w używaniu jak jest dzisiaj. Ján Kochanowski w nowo ogłoszonym w Zbiorze Pamiętników i t. d. Warszawa 1858, liście swoim z dnia 6go Pa-

zdzienika 1571 pisze *mówiemy*; być może, już pisząc do druku napisaliby przez wzgląd na starosłowiańskie formy zamiast tego: *mówimy*. Nie tylko Kochanowski, ale nawet tyle dbały o poprawność języka Wujek zapominają się częstokroć i również używać formy ustnej na *emy*; na str. 32. Postilly większej z roku 1573 pisze: „drogę do siebie uczyniemy,” na str. 55. „a tak gdyż widzimy“ i t. d. Takowych mniemanych grzechów przeciwko rzeczonemu prawidłu Deputacyji znaleźlibyśmy dosyć i w teraźniejszych pisarzach wzorowych. — Stąd widać, że tak w 16tym wieku jak i dziś Polacy używali od rzeczonych słów, form na *emy*, aczkolwiek powszechniej drukowali *imy*. Kto więc zapomni o prawidle Mrozińskiego, powie raczej np. *mówiemy*, *prosiemy* i t. d. s Kochanowskim, aniżeli jak chcą koniecznie nasi Grammaticy i Mroziński: *mówimy*, *prosimy*. Jestże to błędem? bynajmniej, gdyż taki sam wpływ jaki wywiera końcówka *mi* w skłanianiu, wywiera też w spajaniu końcówka *my* w pierwszej osobie liczby mnogiej, na poprzedzającą samogłoskę *i* lub *y* przemieniając ją prawem stopniowania w *e*.

Wszelako chociaż *mówim*: *robimy*, *widzimy*, *prosimy*, stąd bynajmniej nie wypływa, ażebyśmy spółkę *ji* przed jinymi końcówkami również na *e* przemieniać mieli; mówić tedy i pisać należy: *mówię*, *mówisz*, *mówi*, *mówicie*, *słyszysz*, *słyszysz*, *słyszycie*, *robisz*, *widzisz*, *widzi*, *widzim*, a nie *widziész*, *widzie* jak chce Deszkiewicz i radzi Łazowski dla urojonej piękności samogłoski *e*; gdyż końcówki: *sz*, *m*, *cie*, jako złejsze od *my* nie przemieniają przez stopniowanie poprzedzającej samogłoski *i* lub *y* w *e*. Jedno więc z dwojga pozostaje, albo używać form: *mówiemy*, *czyniemy* i t. d. albo ocalając pierwotne brzmienie spółki *ji*, używać form starosłowiańskich t. j. apokopowanych: *mówim*, *czynim*, *widzim* i t. d. jak jich używał Skarga i jinni.

Mroziński usiłując wykazać błędność form: *robimy*, *czynimy* i t. d. uczenie rozprawia przeciwko nim od str. 451 do 461 i robi przypuszczenia, że formy: *robimy* i t. d. powstały przez upatrowanie związku osoby 1szej liczby pojedynczej, s tąż osobą liczby mnogiej. Przyznać należy, że jest logiczny związek pomiędzy osobami pierwszymi obudwu liczb, boć w *my* jest zawarte moje *ja* — ale stąd jeszcze nie wypływa, żeby komu przysło na myśl wyprowadzać pierwszą osobę liczby mnogiej od 1szej osoby liczby pojedynczej, gdyż jich końcówki *e*, *my*, są różne i prócz słów na *amy* np. *kochamy*, każda w jinny sposób spaja się s tematem. Mroziński w swym naciągniętym przypuszczeniu przejestacza osobową końcówkę *e* w spółkę przemieniając ją w *e* bez nosowego brzmie-

nią. Co za logiczny związek zachodzić może pomiędzy osobą 3cią liczby pojedynczej, a 1szą mnogiej, tego nikt pojąć nie zdoła. Stary to z resztą błąd Grammatyków wyprowadzać jedną formę słowa, od którejkolwiek jinniej, każda bowiem powstaje niezależnie od jinniej, prócz osoby 2giej rozkazującego, w której też nie chodzi o przyczepienie jinniej właściwej sobie końcówki, lecz o odrzucenie takowej t. j. *sz* od osoby 2giej oznajmującego, gdyż tylko osobie 2giej a nie sobie, ani 3ciej wprost rozkazać możemy, a tak w konjugacyji mowa być może jedynie o wyprowadzaniu rozkazującego osoby 2giej, od 2giej oznajmującego. Przypuściwszy jednakże że 1sza osoba na *emy* powstała od 1szej osoby na *ę*, pozostają zawsze pytania, do których rozwiązania Deputacyja nie przystąpiła, najpierw, czemu samogłoska nosowa *ę* liczby pojedynczej, przemienić się musi w liczbę mnogiej na nienosową *e*, i powtórę, jakim sposobem w narzędniku liczby mnogiej zakończenie *imi* przemienia się w *emi*, jakąż tu osoba jest temu winna? Gdy tym czasem teorię stopniowania samogłosek, tłumaczy nam jasno obydwa te pojawy naszego języka. O tym stopniowaniu samogłosek jako wyniku badań Longwistiki Porównawczej ani mógł przeczuwać w swoim czasie Mroziński. Opiera się ona na postrzeżeniach pojawów rzeczywistych w naszej t. j. jafeckiej czyli jak Niemcy mówią Indoeuropejskiej rodzinie językowej, jakoto w Sanskricie, Grecyzynie, w Gockim, Litewskim i Starosłowiańskim, i to stopniowanie s powodu ciężkości końcówki osobowej *my* jest przyczyną (jak w narzędniku l. m. *mi*) dla której samogłoski *i* lub *y* w formach jak: robimy, przemienia się w potocznej mowie w cięższą samogłoskę *e*, dla sprowadzenia równowagi pomiędzy tą końcówką i poprzedzającą ją samogłoską. — Gdyby samogłoska *e* w końcówce *emy* była powstała s końcówki *ę* 1szej osoby liczby pojedynczej, byłaby niezawodnie pozostała w formach uciętych: jednakże nikt nie mówi, ani pisze: mówiem, słyszem, widziem, robiem i t. d., lecz każdy dziś mówi i pisze: mówim, słyszym, widzim, robim i t. d., jakkolwiek mamy formy: będziemy, tłuczem, bojem i t. d.

Czytamy wprawdzie w Kazaniach Skargi o Sakramentach w Krakowie 1600, i niekiedy formy jak: mówiem, słyszem, np. na str. 117 w 1szej kolumnie: „Drugą bojaźń jest świecką, gdy się ludzi y tego czym grożą bojem,” lecz takowe formy bez skrupułu za błędne uważać możemy — jak my błędzimy, tak mógł pobiłdzić nasz Złotousty i Jeremijasz. Z resztą każdy przyznać musi Mrozińskiemu, iż prócz tej końcówki 1szej osoby czasu teraźniejszego i *mi* narzędnika liczby mnogiej, nie rażą naszego ucha, dwie nawet cztery po sobie

następujące zgłoski na *i* lub *y* np. zimy, czyniliśmy, czyni-
łyśmy i t. d. Lecz te przykłady nie naruszają wcale teorii
stopniowania samogłosek, ale ją owszem wzmocniają, gdyż
temat zim- jest zarazem pierwiastkiem (etymon) wszystkie trzy
jej głoski są jako pierwiastkowe (radicales) nieruchome, przy-
dana do nich końcówka *y* nie ma tej ciężkości co zgłoska *my*,
nie może zatym przemienić głoski pierwiastkowej *i* na inną
głoskę, a jako znamię skłonnika już przez to samo jest stałą.

Co do formy: czyniliśmy, nie uwzględnia tego Mroziński,
że ta forma nie jest pojedynczą, jaką jest czyniemy, czynim,
ale złożoną z jemiesłowu liczby mnogiej czynili i słowa posił-
kowego jesteśmy, które w przedzygmuntowskiej Polszczyźnie pi-
sało się osobno (por. Ps. Małg. Ps. 30. w. 1. W cię gospodnie
pfał jeśm In te Domine speravi); że później skrócono: *jeśm*
na *m*, a *jeśmy* na *śmy*, i weszło w zwyczaj łączenia w piśmie
w jeden wyraz jemiesłów i słowo posiłkowe; ta jednak forma:
czyniliśmy nie przestała być (periphrastica) omówną, to jest
czynili pozostało, jak było, jest i będzie jemiesłowem liczby
mnogiej, a *śmy* jak i *m* słowem posiłkowym.

Po tym historycznym wywodzie status causae et contro-
versiae przejdźmy w formie: czyniliśmy, wszystkie samogłoski
i przypatrzmy się, czy mogą się w niej przemienić brzmienia
i w inną samogłoskę. I tak pierwsze *y* po *cz* jako należące
do pierwiastku (vocalis radicalis) jest nieodmienne, nietykalne,
za wsunięciem jinnéj samogłoski na jój miejsce zmieniliby się
znaczenie pierwiastku. Drugie *i* po *n* jest spółką, nie prze-
mieniło się w liczbie pojedynczej w *jał* (ʔ) jak w widział, wi-
dzieli, od widzę, widzisz i t. d. w słowie należącym do téj
samej konjugacyji co czynię, pozostało więc to *i* w czynili,
bo było w czynił niezmienione, a zgłoska *li* lekka nie ma
mocy przemienienia poprzedzającego *i* w *e*. — Trzecie zaś *i* po *l*,
nie może się przemienić w inną samogłoskę z dwu przyczyn,
raz że jest stałym znamieniem liczby mnogiej, powtóre, że
choćby nim i nie było, to i tak zgłoska *śmy* jako słowo posił-
kowe nie łączy się tak szczelnie z jemiesłowem: czynili, jak
my s czyni, dowodem tego, że się *my* od czyni nigdy oder-
wać nie może, jak się odrywa *śmy* od czynili, mówim bowiem,
czyniliśmy przeszkody, lub przeszkodyśmy czynili, a nie mo-
żem powiedzieć: przeszkodymy czyni, zamiast przeszkody czy-
niemy, i ta to jest prawdziwa i rzeczywista przyczyna dla
której nikt nie mówi i mówić nie powinien: czynieli, robieli,
ani czynileśmy, robileśmy i t. d.

S powyższego wyvodu przeciwko rozumowaniu Mroziń-
skiego, pozwolę sobie wyprowadzić ten wniosek, że w mowie
żywěj, zachowują się częstokroć bez świadomości prawa języ-

kowe, których wykrycie jest tylko przy wytrwałym badaniu jedynie na drodze historycznej i porównawczej s pokrewnymi i pobratymczymi językami możebnym, i że nie każda w życiu pojawiająca się forma językowa nie przypadająca do uczonych systemów grammatycznych częstokroć nie opartych na żadnej umiejętnej podstawie, uważaną być powinna zbyt porywczo za błędną, dopóki się błędu nie dowiedzie.

WNIOSEK V.

Znamionowanie spółgłosek.

„Podział spółgłosek na twarde i miękkie stanowi ważną „zasadę na której się opiera, w mowie polskiej równie „czenie wyrazów, jak zmiany ich grammatyczne. Dla wyda- „nia zatym takowej różnicy należy zachować znamiona zmięk- „czenia nie tylko nad spółgłoskami *ć, dź, ń, ś, ź, ż*, które „i w wymawianiu i piśmie powszechnie są używane, ale i nad „spółgłoskami *b, m, p, w*, których zwyczaj w mowie i w pi- smie ściśle nie zachowuje.

„Ostatnie te cztery spółgłoski na końcu tylko wyrazów, „kréskują się jako zmiękczone:

„1. W rzeczownikach, które przed zakończeniem drugiego „i innych przypadków miętko się wymawiają: *drób, drobiu; karm, karini; drop, dropia; karp, karpia; paw, pawia* i t. p.

„2. W trybach rozkazujących czasowników, które się „w trzeciej osobie czasu teraźniejszego lub przyszłego koń- „czyły na *i*, albo przed zakończeniem na *e*, miały miękką „spółgłoskę, np. *robi, rób, łamie, łam*.

„Miękczenie to jednak nie jest potrzebnem w liczbie „mnogiej trybu rozkazującego *łammy, róbmy*, i t. p.,

„a nawet w liczbie pojedynczej ginąć powinno, przy „zetknięciu z inną spółgłoską: *róbno, róbze*, podobnie „jak znika miętkość spółgłoski *dziewięć, dziewiętnaście*.“

„Spółgłoska *f*, wchodząca do bardzo małej liczby wyra- zów, nie kréskuje się nigdy.“ (Por. Rozprawę Brodz. 387, 391).

„W tém miejscu należy wspomnieć, że jak się zmniejszają „znamiona nad samogłoskami, tak zwyczaj narodowy prze- „staje zmiękczać i kréskować niektóre spółgłoski.

„Są wyrazy, w których niejednostajnie piszemy *s* lub *ś*, „*z* lub *ź*, *ż* lub *ż*. To zdarza się najpowszechniej przed zmięk- „czonemi głoskami *p, m, n*. Nie różnimy się nigdy w wyra- „zach *spiąc, spieka, wyspie; jaśnie, właśnie, trzaśnie, śmie- „sznie, taśmie, weźmie*. Ale jest niezgoda w mówieniu i pi-

„saniu spi, śpi; pasmie, pasmie; ojczyźnie, ojczyźnie; przyja-
„źnie, przyjaźnie. (Brodz. 411).

„Zachodzi także podobna niejednostajność w pisaniu wy-
„razów przez ś lub sz, np. skło, szkło; Śląsk, Szląsk; ślach-
„cie, szlachcie; i t. p.

„Deputacja idąc za powszechniejszym zwyczajem, sądzi,
„iż pisać należy: spi, spieszny, pismie, pasmie; nie śpi, śpie-
„szny i t. p. (por. Szwejk. 203, Brodz. 412); ojczyźnie, goto-
„wiznie, mieliznie, siwiznie, włoszczyźnie; darowiznie, star-
„szyźnie, cudzoziemczyźnie, przyjaźnie; nie ojczyźnie, gotowi-
„źnie i t. p. (Brodz. 412—413).

„Przeciwnie, pisać trzeba: ukośnie, jaśnie, zazdrośni, bo-
„leśni, trzaśnie, właśnie, błysnie, wiosnie, śpiew, wiosle, ma-
„śle, pośle; równie ścieo, ściek, ściągnąć, ścisnąć, powścią-
„gnąć (Szwejk. 203, Brodz. 412—413, 422).

„Zwierzę, nie zwierzę; zmija, nie zmija; szlachcie, Szląsk,
„szpak, szpital, szpieg, szpinak, szlak, szkło, szklanka, szla,
„szrót (w mieleniu).

„Ślaz, śle, ślub, śluza, śruba, śrubsztok (porów. Szwejk.
203—204, Brodz. 412—422).“

UWAGI.

Osnowę dopiero rzeczzonego wniosku rozbięrali piśmien-
nie tylko dwaj członkowie Deputacji t. j. ks. Szwejkowski
i Prof. Brodziński. Każdy badacz języka zastanawiając się roz-
ważnie nad rozprawami dwu tych w jinym względzie równie
znakomitych mężów, przyznać musi pod względem badań ję-
zykowych większą trafność i głębokość pomysłów Szwejkow-
skiemu, aniżeli Brodzińskiemu, któremu często zdaje się zu-
pełnie zbywać na zmyśle, że tak powiem, grammatycznym.
I to się czuć daje w jego rozbiorze znamionowania spółgłosek.
Któryż bowiem rozważny Grammatik i głębszy badacz języka,
przystąłby dzisiaj na podobne rozumowanie jak następne na
str. 390, 391: „Gdybyśmy chcieli przez zakończenia oznaczać
„formy lub rodzaje rzeczowników, musielibyśmy wiele jeszcze
„znamion przyczynić. Nie ze znamion ortograficznych dowiem
„się np. dla czego teść i treść, olój i kolój, sień i cień, kloc
„i noc, do różnych rodzajów należą; dla czego smak smaku,
„rak raka, krzyż krzyża, ryż ryżu, las lasu, pas pasa i t. p.“
Czy ten ustęp w czymkolwiek nadwierałby prawidła Kopczyń-
skiego o miękczeniu spółgłosek, przeciwko któremu jest wy-
mierzony? Dalej powiada Brodziński: „Co do miękczenia try-
„bów rozkazujących, miękczenie głosek końcowych przeciw
„naturze mowy, chyba przez wzgląd na dwuznaczność uspra-

„wiedliwićby można, ażeby rozróżnić *traf* od *traf'*, *staw* od *staw'*; lecz podobne wypadki grammatyki, a tym mniej ortografii, zatrudniać nie mogą; do stylu bowiem należy, aby takie wyrazy dwojznacznie rozumiane nie były: nie ma różnicy między czasownikiem a rzeczownikiem, *bój*, *bój* (się) *rój*, *rój*, *zакrój*, *zакrój*, nigdy przecież zrozumienia nie mylą.“ To prawda, ale te formy o które tu chodzi rozwinęły się według prawideł grammatycznych, i według takowych *traf'* i *staw'* jako tryby rozkazujące miękczyć należy.

„Rozroznianie podobnych wyrazów za pomocą ortografii „(powiada dalej Br.) już oddawna słusznie jest zarzucone we wszystkich językach“ (sic?). — Ale tu nie idzie o ortografię tylko, lecz o prawo grammatyczne. „Z tych powodów byłbym za zupełnem zniesieniem znamion (') nad *b'*, *f'*, *m'*, *p'*, *w'*, mianowicie, że te w środku wyrazów nigdy się tym znakiem nie miękczą, a właściwego sobie znaku *i* na końcu wyrazów „przyjąć nie mogą bez wyjątku w przepisach ortograficznych, i bez utrudzenia wymowy; że tych miękceń nikt prawie „w mówieniu, a mało kto w pisaniu zachowuje; że pismo „szpecą i do myłek prowadzą, co jest własnością wszystkich „akcentów.“

Tak rozumuje przeciwko Kopczyńskiemu Brodziński. Któż tu nie postrzeże, iż się minął s prawdą twierdząc, że mięczenie głosek końcowych jest przeciw naturze mowy? Jakże można nie dopatrzyć się mylnego sądu o rzeczy w tym zdaniu n. p. rozróżnienie podobnych wyrazów za pomocą ortografii, już od dawna jest zarzucone we wszystkich językach. Doprawdy? czy nasz wieszcz narodowy znał wszystkie języki? Czymże Francuz rozróżnia *ou* (albo) od *où* (gdzie); *dent* (ząb) i *dans* (w), *d'en* (s tego), jeżeli nie pisownią. Że miękceń spółgłosek wargowych nikt prawie w mówieniu, a mało kto w pisaniu zachowuje; cóż to ma znaczyć dla Grammatika, kiedy już z natury rzeczy wypływa iż jemu o to właśnie chodzić powinno, żeby je w mówieniu a przynajmniej w pisaniu zachowano, tam gdzie to się dla względów grammatycznych zachować powinno. Prawdą jest, że znamiona nad spółgłoskami, których niema ani w greckim, łacińskim, francuzkim, włoskim, niemieckim, angielskim, rossyjskim i t. d. językach szpecą pismo i do myłek prowadzą, więcéj powiem są prawdziwie Arabskim barbarismem, lecz jeżeli je szpecą nad spółgłoskami wargowemi, dla czego nie szpecą i wszystkich jinnych spółgłosek? Dopóki więc jak przed morową zarázą wzdrygamy się na samą myśl zaprowadzenia do naszego abecadła osobnych i pojedynczych postaci na wyrażenie spółgłosek zmięczonych, dopóty kréski nad spółgłoskami koniecznie pięknymi wydawać się mu-

szą, a przynajmniej s tą szpetnością oswajać się musim, i nie ma jinnéj już na to rady. Gdzie więc Brodziński co do znamionowania spółgłosek nie zgadza się ze Szwejkowskim, gotówbym raczej przyznać słusność w ogóle temu ostatniemu. Te uwagi bynajmniej nie osłabiają w mym sercu, ani nie osłabiają spodziewam się w czyjmkolwiek uczuć uwielbienia dla naszego wieszczą, którego przezemnie w mojej młodości słyszany tkliwy i rzewny głos z katedry Warszawskiej jeszcze dziś zachowuję w wdzięcznej pamięci.

Co do rzeczy sędzę więc, że i nad wargowemi a nawet nad *f* w trybie rozkazującym dla ujednostajnienia prawideł grammaticznych w pisaniu przynajmniej znamiona zachować należy.

Daléj, jeżeli to prawda, że jak się zmniejszają znamiona nad samogłoskami, tak zwyczaj narodowy (a może tylko salonów Warszawskich) przestaje zmiekczać i kréskować niektóre spółgłoski; zastanowić się nam szczerze należy, czyli ten zwyczaj przez zgubny wpływ cudzoziemczyzny nie prowadzi nas do odarcia naszego języka z jego rodziméj szaty?

Zresztą w ogóle zgodzić się można i trzeba z Deputacyją na jéj prawidła co do znamionowania spółgłosek z następniemi mojim zdaniem stósownemi sprostowaniami.

1. a) Co do *s* przed *p* na początku wyrazu, jeżeli to *s* nie jest przyjimkiem, ale gloską piérwiastkową (radicalis) miekczyć je należy np.: śpię, śpiąc, śpią i t. d. śpieszny, — albo jeżeli przyjimek *s* w składzie wyrazu stracił znaczenie przyjimka i jest tylko czystą nagłoską twórczą (præfixum) jak np. śpiew od pięję miekczyć je należy.
- b) Jeżeli zaś *s* w złożeniu wyrazu przed *p* zachowuje pojęcie przyjimka nie miekczy się wcale np.: spieka, spieć, spieczone;
- c) w środku zaś wyrazu przed *p* nie miekczy się np.: wyspa, wyspie, ospa, ospie i t. d.
2. Co się tyczy *s* przed *m* nie pojmuję grammaticznego powodu, dla którego byśmy pisać i wymawiać nie mieli: paśmie, piśmie, i dla czegoby te dwa wyrazy miały stanowić wcale niepotrzebny wyjątek, kiedy za świadectwem Lindego poważni pisarze pisali paśmie, piśmie, i kiedy się na początku wyrazu *s* przed *m* wszędzie miekczy: śmieie, śmiały, śmierdzi i t. d.

3. Miekczyć także należy wszędzie *s* przed *l* w wyrazach słowiańskich, azatym: *posłę*, nie *poszlę*, *ślub*, *ślaz*, *Śląsk*, *słózem* (na ukos, spadzisto) *ślóz* (zamulenie, zatkanie) *wiośle*, *maśle* i t. d.

4. W wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia pizmy przed *l* i *p'* *sz* a nie *s*, np. szlachcie (Geschlecht), szpik, szpital, szpiég, szpinak, szla, szle i t. d. Według téj zasady należałoby mówić i pisać: szluza (Schleuse) a nie jak zwykle mówim i piszemy śluza.

5. Przed *r* zaś w wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia pizmy wszędzie *s* a nie *sz* jako śrót, śruba, śrubsztok — taka pisownia dobrze przypada do: środa, środek; zamiast starego i pierwotnego szroda, szrodek i t. d.

Uwaga. Co się tyczy szkło, którego pierwiastku, by zaprzeczyć Słowianom tego wynalazku, mylnie Niemiec badacze w gockim *stigl* szukają, a sami nazywają je *glazem*, jest pochodzenia prawdziwie słowiańskiego, pierwiastek jego jest *ciek* a forma pierwotna *ściekło* *сѣкло*, po ros. *stjekło*. po serb. *stakło*, po kor. *stekło* i t. d., a forma pierwotna polska byłaby *ściekło*, i lud nasz po większej części mówi *śkło*. A tak wszyscy Słowianie w gruncie rzeczy, jednym i tym samym wyrazem nazywają ten w przeddziejowej starożytności już znany produkt. Gdy tymczasem żaden Niemiec nie obeznany z gockim nie rozumie, co oznacza *stigl*. Jeżeli więc jest jakaś wspólność pierwiastka słowiańskiego z gockim *stigl*, to chyba dla tego, że je Goci przejęli od Słowian. Jeżeli wyraz jaki błąka się w jakimkolwiek języku bez rodzeństwa i krewnych, znakiem to jest jego cudzoziemskiego pochodzenia a takim jest gockie *stigl*; tymczasem w słowiańskiej mowie, jakże liczne pokolenia wyrazów jest pierwiastek *ciek*. W którymże języku jest wyraz właściwszy na oznaczenie tego produktu w chwili jego tworzenia się jak właśnie *ściekło*? — Ten, który pod ogniskiem spostrzegł złąny w jedną masę piasek z popiołem i powiedział na to, że *ściekło*, mógł tylko być Słowianinem i w taki sposób nazwał tę masę nader stósownie i logicznie.

Co do pisowni tego wyrazu, zważywszy, że tak *s* jak *sz* są spółgłoski obie miękkzone; a miękczenie *sz* jest dawniejsze od *s*, i że następna spółgłoska *k* jest twarda, do której lepiej się stósuje w wymawianiu przyciskowe *sz* niżeli pieszczone *s*, i że nadto nie ma ani jednego wyrazu w polszczyźnie zaczynającego się od *sk*, bo sknąć powstało tylko przez przesuwkę spółgłosek z lsknąć jak to poświadczają formy łysk, połysk, pizmy tedy ten wyraz tak jak go pisał i wymawiał Jan Kochanowski t. j. szkło a nie skło.

Z czy *Ż* lub *Ž*?

6. *Z* zwłaszcza przyjimek przed miękkzonymi spółgłoskami na początku wyrazu wcale nie miękczy się, *z* nie przyjimek lecz jako pierwsza pierwiastkowa zgłoska miękczy się

w *złe źli*. W środku zaś wyrazów miękczy się *z* w pogłoskach twórczych: *źni*, *źliwy* i przed pogłoską twórczą *ny* np.: przy-
j^zaj^zń, boj^zaj^zń, boj^zaj^zliwy, groźny, woźny i t. d. Nadto przed
d^z w jeździ i w weźmie, zamiast wz-jimie. Należy pisać i wy-
mawiać: trwożliwy, trwożny od trwoga, bo tu *ż* jest zmiękcze-
niem z *g* nie z *z*, jak w mogę, mozesz, a nie trwożliwy,
trwożny.

Słusznie więc sądzi Deputacyją, że należy pisać i mówić:
ojczyźnie, gotowiznie i t. d.; lecz zapewne przez niedopatrze-
nie się tylko położyła błędnie: przyjaźnie, zamiast przyjaźnie,
bo jeżeli to ma być mianownik liczby mnogiej, to zapewne
mianownik liczby pojedynczej nie jest przyjazna, jak ojczyzna,
lecz przyjaźń, a jeżeli to ma być przysłówek, to i tak powin-
no się pisać i wymawiać: przyjaźnie a nie przyjaznie, gdyż
i przymiotnik według analogiji, groźny, woźny i t. d. powinien
brzmieć przyjaźny a nie przyjazny. Zwierzę a nie zví^zierzę,
źmija a nie źmija, powiada Deputacyją. Te dwa wyrazy w wie-
lu pomnikach starosłowiańskich jako i w Biblii Ruskocerkie-
wnej nie piszą się przez *z* (ziemia), lecz przez *dz*, dzieło, któ-
rego brzmienia nie przyznają Starój Słowiańszczyźnie, mojim
zdaniem nader niesłusznie nasi badacze, jakoto: *зѣрка*, *змѣи*
(dzwier, dzmij); Miklosicz jednakże pisze jedno i drugie przez
ziemia to jest *z*, jakoto: *зѣрка*, *змии* i tak też piszą Ros-
syjanie, Serby, Czesi i jinni.

Jakkolwie i w moich uszach brzmi przyjemniej *źmija* niż
zmija, jednakże według Lindego i Knapskiego starzy nasi pi-
pasze pisali *źmija*, tak też piszą i lepsi Grammaticy nasi np.
Muczkowski, Żochowski i jinni, dla czego Deputacyją poleca
pisać i wymawiać *źmija*, nie doczytałem się w rozprawach
prócz miłodźwięku, żadnego grammaticznego powodu.

WNIOSEK VI.

*Jak się pisać powinna głoska g przed i tudzież e w wyrazach
cudzoziemskich.*

„Gdy w wielu wyrazach cudzoziemskich zgłoski *ge*, *gi*,
„wymawiamy miękko jak *je*, *ji*, (jenerał, jeografia, lojika); gdy
„oraz w polskich słowach samo *g* nie może poprzedzać samo-
„głoski *e*, ale miękczy się zawsze przydaną głoską *i*, która
„w tym razie uważana jest za znamię miękczące np. giermek,
„długi, giełda; znosząc przeto rażącą niejednostajność, przyjąć
„należy правило:

„Ażeby we wszystkich słowach obcych, nietylko w na-
„zwiskach własnych i ehrzestnych, jak Gessner, Germania,
„Genewa, Gerwazy, Gertruda, ale i w jimionach pospolitych

„do języka przyswojonych: geografia, genealogia, algebra, geometrya, ewangelia, generał, regestr, logika i t. p. pisać przez „g według pisowni języka s którego pochodzą, nie zamieniając ich ani w zmiękczone nasze *gie* ani w brzmienie spółgłoskowe *je*.“ (Rozpr. Bentkowskiego 164—173.)

UWAGI.

Pomiędzy rozprawami członków Deputacyji nie masz mojim zdaniem podobno ani jednej, któraby tak wolną była w każdym zdaniu od błędnego zapatrywania się na rzecz, jak rozprawa Bentkowskiego. Jednakże, jakkolwiek prawidło s tej rozprawy wypływające, tak jest rozumne, logiczne i umiejętnie uzasadnione, i powagą pisarzy Zygmuntowskich i Jana Śniadeckiego poparte, my jednakże naśladować wymowę brandeburską (*eine gute jabe, eine gute jans*) wymawiamy i piszemy poospolicie: jenerał, loika, jeografia i t. d. Lecz Berlińskie Ekenstehery nic nam się nie przyczynili do tej potwornej i przewrotnej wymowy i pisowni tych wyrazów łacińskich. Ucząc się w młodości Łaciny, od zakonników Bernardinów w Skąpem, od Reformatów w Żurominie, Pijarów w Warszawie i od świeckich Nauczycieli w Płocku, zapewnić mogę Szanownego Czytelnika, iż za owych czasów wyrazy łacińskie: genu, generalis, regina, regere, regestrum i t. d. wymawiali zakonnicy powszechnie: jenu, jeneralis, rejina, rejestrum, rejere itd. I z tego to źródła wypłynęła nasza niedorzeczna pisownia: jenerał, jeografia, loika i t. d.

Ale skąd się u nas wzięło to przewrotne wymawianie Łaciny? na to odpowiada Pijar Kopczyński (w Przyp. do kl. I. str. 39. wyd. 1778 r.): „nie wiem.“ Ja zaś myślę, że takowe wymawianie zawdzięczamy wpływowi Czeszczyzny z wieków przedzygmuntowskich. Wiadomo bowiem, że Czesi w swoim języku obyćby się mogli bez głoski *g*, przemieniwszy starsłowiańskie *g* w brzmienie *h* — prócz tego przyjąwszy jak i my do pisania swojego języka abecadło łacińskie, używali już od 13go wieku aż po za pierwszą ćwierć obecnego stulecia postaci głoski *g* na wyrażenie spółgłoski *j*, pisząc np. *mūg gest* zamiast *mój jest*. Takowe pisanie głoski *g* zamiast *j* było i u nas w używaniu, czytamy bowiem w Psalterzu Málgorzaty: *gich, gey, twogim*, zamiast *jich, jój, twojim* (gdzie zarazem widzimy, że pisownia Lelewela i Żochowskiego nie jest żadną nowością). W drukach nawet Zygmuntowskich znajdujemy jeszcze zajimek *ji* (eum) pisany przez *g*- tj. *gi* zamiast *ji*. Cóż więc dziwnego, że zakonnicy Czescy przywykszy do wymawiania *g* jak *j* w swoim języku, przenieśli to i do języka Ła-

cińskiego; od zakonników Czeskich przejęli takowe wymawianie głoski *g* i nasi zakonnicy, s pomiędzy których Kopczyński Pijár, doszedł wreszcie taką drogą na podstawie spaczonego wymawiania Łaciny do swojej potwornej pisowni polskiej: je-nerał, jeografia, rejestr i t. d. Jakto niedobrze postaciom głossek łacińskich bez zmiany jich formy nadawać samowolnie jinne brzmienie, i pozbawiać je tego, które mają u siebie. Zakrąwá także na swawolą, kiedy czcionkarz zmieniać zwyczajną postać głoski, nie myśląc bynajmniej o nadaniu jój odmiennego brzmienia. Postać np. zwyczajną głoski *g* w druku, jest taká, że koniec jój ogona styka się po lewej stronie u góry z jego początkiem, tak, że cały ten ogon oderwany od górnego kółka má postać hebrajskiego Samech. To się niepodobáło czcionkarzowi drukarni zakładu Ossolińskich, woláł on koniec ogona zamiast zetknąć u góry, tylko go zakręcić, co zresztą wcale nie szpeci druku. Takim *g* z zakręconym ogonem, drukuje się we Lwowie nowe wydanie Słownika Lindego, takim samym wydrukowano zeszłego roku w Krakowie: „Część Mądrości Ksiąg Polskich Radwańskiego.“ Dzięki tedy jęgraszcze czcionkarza Lwowskiego, mámy obecnie w druku dwie odmienne postacie na jedno brzmienie *g*. Nie byłoby to mądrze, korzystać i s takięj okoliczności, używając staręj postaci jak dotąd na początku zgłoski przed wszystkimi samogłoskami prócz *i*, *e* i na końcu wyrazu i zgłoski, a nowęj przed *e* i tak w polskich jak w cudzoziemskich wyrazach. Taká pisownia mojim zdaniem byłaba najstósowniejszá, i nie potrzebowalibyśmy w takim razie pomiędzy *g* i *e* wtrącać już wtedy wcale niepotrzebne *i* — jak np. w wyrazach: długie, zgiełk?

WNIOSEK VII.

Końcowe spółgłoski trybu bezokolicznego.

„Tryb bezokoliczny tworzy się od pierwszej osoby czasu „teraźniejszego lub przyszłego, np. trzęsę, trząść, piję, pić; „gryzę, gryźć; wiozę, wieźć; leżę, leźć; mówię, mówić. Wy-„pływają ztąd następujące prawidła:

„1. Jak się ma pisać niezmiękczone spółgłoska końcowa „niektórych czasowników w trybie bezokolicznym, np. pić, „módz, tłuc, strzydz, czy przez *c*, czy przez *dz*, okazuje pier-„wsza osoba czasu teraźniejszego lub przyszłego, pomnąc na „mechanizm języka, w którym głoska *k* zamienia się na *c*, gło-„ska zaś *g* zamienia się na *dz*, łaska łasce, noga nodze. Ztąd „czasowniki wlec, pić, ciec, tłuc i t. p. pochodzące od tłukę, „piekę, ciekę, wlokę, mają w trybie bezokolicznym zakończe-„nie *c*. Czasowniki zaś mogę, biegnę, strzegę, strzygę i t. p.

„mają w trybie bezokolicznym *dz*: mó*dz*, lé*dz*, bied*z*, strzed*z*, strzy*dz*, zaprzá*dz*, przysią*dz* (Bentk. 271, Mroz. 296, 314). „Czytelnik porówna w tym miejscu Uwagi Prezesa Deputacji ks. Szwejkowskiego, nad zakończeniem trybu bezokolicznego słów, biegnę, mogę, strzegę i t. p., w których autor „podaje myśl kończenia w tym trybie wszystkich słów na *c*, „lub *ć*, z wypuszczeniem zupełnie brzmienia *dz* (str. 287).

2. Czyli zaś w trybie bezokolicznym niektórych czasowników pisać należy *ć* lub *dź*, zważając że spółgłoska *ć* jest „u nas charakterystyczném zakończeniem trybu bezokolicznego, pisać je należy wszystkie bez wyjątku przez *ć*: kła*ść*, „pa*ść* (od pada*ć*), kra*ść*, pra*źć*, sia*ść*, je*ść*, bó*ść*, wie*ść*, i*ść*, da*ć*, „by*ć* i t. p. (Bentk. 275, Mroz. 302).

„3. Czasowniki le*źć*, wie*źć*, znale*źć*, gry*źć*, grzą*źć* dla formowania swego piszą się przez *źć*, nie przez *ść* (Bentkowski „tamże).“

UWAGI.

Trzy rozprawy, t. j. Bentkowskiego, Szwejkowskiego i Mrozińskiego, na których się opierają prawa w tym wniosku podane, mimo usterek w pojedynczych i głównej rzeczy nie psujących szczegółach, każdy badacz i miłośnik nietylko ojczystego języka, ale nawet w ogóle słowiańskiej mowy czytać zawsze będzie z jak największym zajęciem i zadowoleniem. S tych rozpraw, każdy się nauczyć może, jakim to jest błędem w grammatyce jakiegokolwiek słowiańskiego nárzecza, brać tryb bezokoliczny, który jest tylko rzeczownikiem słownym, albo jimiesłów na *ł* za formę tematową czyli naczelną konjugacji, i że wyprowadzanie jednej formy słowa od drugiej a nie od tematu, w dziedzinie słowiańskiej zaprowadzić tylko może na bezdroża, w których ugrzął nasz Ojciec Kopczyński podając prawo, aby dla tego, że w pewnych formach słowa pojawia się *d*, od tematów jed, by, da, kład, krad, i t. d. urabiać bezokoliczne na *dz*: jia*dz*, by*dz*, da*dz*, kła*dz*, kra*dz*, którą to piśmownia słusznie odrzuciła Deputacyją. Co do tematów kończących się na *g*- mó*g*- strzeg*ć* i t. d., Szwejkowski wychodząc z jednostronnego zapatrywania się na urabianie się trybu bezokolicznego w językach pobratymczych, lubo nie bez gruntownych i umiejętnych powodów chce od rzeczonych tematów tryby bezokoliczne kończyć na *c* zamiast na *dz*, nie pomniąc, że formy trybów bezokolicznych od tematów na gardłowe *k*, *g*, od piek np. i mó*g*, w starosłowiańskim i jinnych pobratymczych językach daleko więcej a przynajmniej tak są nieorganiczne, jak nasze pie*ć*, mó*dz*, i nie zwracając na to swęj uwagi, już oprócz starosłowiańskiego i słowackiego, wszyscy jinni

pobratymcy nasi nie mają odpowiedniej głoski naszemu *dz*. — Mroziński sprawiedliwie ocenił powody Szwejkowskiego, i oddając jim należną sprawiedliwość, jak najgruntowniej i najumiejtniej dowiódł ich niestósowności dla trybu bezokolicznego na *dz*.

W rozprawach Mrozińskiego i w dopiero rzeczonych są także usterki; o dwóch pomówim jeszcze w przypisku. Lecz jakkolwiek bądź trzy rozprawy o których mowa, godneby były uwagi tak znakomitego badacza słowiańskiej mowy, jakim jest nasz wielce zasłużony i zawsze znakomity Mikłosicz. Ale ja bardzo wątpię, żeby ten dostojny Professor czytał uczone prace naszej Deputacyji, bo spodziewam się, nie byłby tak z góry wyrokował bez dowodów o mniemanym błędzie naszych Grammatyków. Powiada on w swoim dziele: *Vergleichende Lautlehre der slavischen Sprachen*, Wien 1852, na str. 478: „*k* i *g* przechodzą wraz s końcówką (?) trybu bezokolicznego *c* w głoskę *c*; piec, móc (?); od piek, mog; ostatniego słowa tryb bezokoliczny polscy grammatycy prawie bez wyjątku mało obeznani ze słowiańską filologiją piszą módz. Dalej w swojej Porównawczej Pierwoskładni (*Vergleichende Formenlehre*, Wien 1856) na str. 499 powiada: „Przeciwko wszelkiej analogiji walczą tryby bezokoliczne na *dz* zamiast *c* tematów kończących się „na *g*: żedz za żec starosł. żeszti. Tę, jak się zdaje, przez „zachodzącą w niektórych razach przemianę głoski *g* w *dz* (no- „dze, ubodzy) spowodowaną fałszywą pisownią, znajdujemy „już niekiedy w Psalt. Małgorzaty strzedz 38. 1; 58. 10; strdz „120. 7, obok żec.“ Nie jest prawdą, żeby *g* tylko w niektórych razach (in gewissen Fällen) przemieniało się w *dz*; przemienia się ono stale przed *ja* (*k*) w *dz* w skłanianiu rzeczowników żeńskich, a dawniej i męzkich, tudzież w urabianiu przysłówków — np. nodze w Bodze i zamiast w Bogu srodze i przed końcówką *ji* liczby mnogiej przymiotników srodzy ubodzy nadzy i t. d. Wcale to co jinnego jest, aniżeli przemiana np. *k* w *sz*, np. w starosłowiańskim pjeszti zamiast pjeczti, piec, w polskim ptaszek za ptaczek, o takiej tylko przemianie *k* w *sz* można by w Grammaticie powiedzieć, że zachodzi w niektórych razach (in gewissen Fällen). Jakkolwiek bądź, już w wieku 14tym nim jeszcze zaczęto zbierać prawidła do Grammatiki Polskiej, już instynktowo pisano tryby bezokoliczne słów, których temata kończą się na *g* przez *dz*, a to dowodzi, że późniejsze prawidło zaprowadzone przez naszych Grammatyków, nie jest jich wymysłem i żadną nowością. To prawidło rozbierane było później krytycznie przez trzech naszych najznakomitszych uczonych, s których jeden t. j. Szwejkowski Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, tak uwiedziony może pozorami

wynikającymi z jednostronnego zapatrywania się na inne języki słowiańskie jak Prof. Mikłosicz, był jednego z nim zdania. S tym wszystkim Mroziński jasno, gruntownie i umiejętnie dowiódł, że w polskim języku s tematów zakończonych na gardłowe *k* i *g* tryby bezokoliczne urabiają się nie przez przydanie znamienia *ć* jak się zdaje Mikłosiczowi, lecz tylko z *j* przydanym do tematu i wyrwanym s końcówki *ć* — a podług powszechnego prawidła głosowego w Polszczyźnie *kj gj* przemienić się tylko może albo w czesk. *š, ž* zamiast *dž* (jak się przemienia w włoskim języku), albo w *c dz*. Od piekę strzegę nie mogę formować trybów bezokolicznych piecz, strzeż, bo to są tryby rozkazujące; cóż więc pozostaje, jeżeli nie pieć, strzedz na tryby bezokoliczne? a jako w trybie rozkazującym nie mogę ze strzegj formować strzecz, ale koniecznie strzeż, tak też byłoby przeciwko bezwyjątkowemu prawidłu formować w trybie bezokolicznym ze strzegj, strzec; albowiem według stałego i bezwyjątkowego prawidła głosowni polskiej a może i słowiańskiej, jeżeli twardą spółgłoska jest mocną to i z niej powstała przez jotacyją zmiękczoną musi być mocną, a jeżeli twardą jest słabą, to i z niej powstała zmiękczoną może być tylko słabą. To nie ulega najmniejszej wątpliwości — i w polskim języku nie ma też ani jednego przykładu, w którymby ze spółgłoski twardej słabej powstawała zmiękczoną mocną. Mikłosicz napisał móc nad o s krską, a to jest w oczach każdego Polaka, obeznanego tylko cokolwiek z grammatiką języka ojczystego, niedorzecznością; gdyż to jest wiadomą rzeczą już u naszej młodzi szkolnej, że *c* jako spółgłoska mocna i pierwiastkowa (radicalis) nigdy nie pochyla poprzedzającego o ku brzmieniu *u*; wiecznie a zawsze, noc, kloc, owoc, proc, hoc! i t. d, a nigdy nóć, owóc i t. d. Polak każdy starannie w mowie ustnej rozróżnia rzeczownik moc, od trybu bezokolicznego módz, nie tyle przez *dz*, bo to na końcu wyrazu brzmi prawie jak *c*, ale przez dwie różne samogłoski, jedno *o* proste zwyczajne, drugie *ó* ku brzmieniu *u* pochylone. Prawda, że słów módz, pomódz, i rzeczowników moc, pomoc i starosłowiańskiego *помощь* (pomoszt) jest jeden i ten sam pierwiastek, t. j. mog-, lecz w trybie bezokolicznym *g* nie przeszło w *k* i moszti jest właściwie zamiast możti z mogti; w rzeczownikach zaś moc, pomoc, nim one powstały, musiał się pierwój pierwiastek mog- przemienić w mok, jak tego dowodzą odpowiednie formy języków pokrewnych: *mögen Macht*, *Macht*, lit. *naktis*, łac. *noktis*, i pobratymczych ross. *ночь* noczj- i dopiero z mokj mogło powstać w polskim, czeskim i łużyckim moc, w ross. mocz, w serbskim moć, w kor. mocz. Jeżeli nadto, rozważym, że żaden s pobratymczych języków prócz

słowackiego nie ma brzmienia *dz*, które tam w trybie bezokolicznym, dla następstwa końcówki mocnej *t* musiało przejść w *c*, jakoto słowackie pomuoct zamiast pomuodzt, jak w starosłow. moszti powstało z moŹti, i że starosłowiańskie, rossyjskie, serbskie, łużyckie tryby bezokoliczne tych słów nie różnią się wcale od form odpowiednich rzeczowników, co zapewne nie jest zaletą języka ale niedostatkim; to język polski daleko etymologiczniej i konsekwentniej postąpił sobie, jeżeli to prawda, że w rozwoju swoim przemieniał tylko formy starosłowiańskie według swych praw głosowych, na swoje, przemieniając tylko starosłowiańskie powstałe *szt* (ш) s *tj*, lub *kj* lub *ktj*, t. j. z mocnych spółgłosek przemieniał stale w mocne *c*, ale nigdy takie *szt* (ш), w którego skład *gtj*, *ztj*, weszła pierwotna spółgłoska słaba, takowe *szt* przemieniał stale w odpowiednią słabą *dz*, tak jak bez wyjątku w dziedzinie własnej, miękcząc przez jotacyją spółgłoski słabe twarde, tworzy z nich bez wyjątku zmiękczone słabe a nigdy mocne. Że inne pobratymcze nárzecza miękczą i spółgłoski słabe na mocne i tu w trybie bezokolicznym ш *szt* powstałe z *Źt* (жт), to dla tego, że sobie rady jinaćej dać nie mogły. Że więc polski język urabia tryb bezokoliczny od tematów na *g* przez *dz* a nie przez *c*, jest to jego zaleta, którą się pochlubić może przed swymi braćmi, i każdy badacz nieco głębiej w organizm jego spoglądający tylko cieszyć się powinien s tak rozumnego prawidła Deputacyji, za które jak i za inne zasługi dla języka polskiego naród nasz wdzięczność czuje dla wiekopomnego Mrozińskiego. Ale kiedy tak, to znikła w trybach bezokolicznych módz, strzedz i t. d. jego końcówka *ć*. Prawda że znikła; alebyśmy jej przez to nie przywrócili pisząc te tryby przez *c*, jak chce Mikłosicz: móc, strzec i t. d., bo nie *c* lecz *ć* jest końcówką czyli znamieniem tego trybu. Czyż prócz starosłowiańskiego i słowackiego nie znikło w tych słowach znamię trybu bezokolicznego i we wszystkich jinnych pobratymczych nárzeczach? Czy takie znikanie końcówki form grammatycznych nie jest w mowie ludzkiej dosyć zwyczajnym acz nieorganicznym zjawiskiem? Czyż fui, bych- ma końcówkę osoby pierwszej? a pomimo tego choć jej nie ma, oznaczają osobę pierwszą. Tryby rozkazujące w całej rodzinie języków jafeckich utraciły w liczbie pojedynczej końcówkę osoby drugiej *si*, *sz*, *s*, a jednak oznaczają też osobę. W językach słowiańskich w czasie teraźniejszym oznajmującego prócz starosłowiańskiego i rossyjskiego wszystkie inne poroniły końcówkę osoby trzeciej, *ti*, *t*, *t'* *ć*, a jednak oznaczają osoby trzecie. — Czemuż więc i w polskim języku formy piéc, módz, pozbawione końcówki czyli znamienia trybu bezokolicznego, nie mają oznaczać tegoż trybu?

Zresztą Mikłosicz zupełną ma słuszość twierdząc, że nasi Grammaticy prócz Mrozińskiego i Sucheckiego mało są obeznani ze słowiańską filologiją. — Trudno temu zaprzeczyć, Szwejkowski powiada na str. 288.: „Gdyby Kopczyński łączył „był do rozbioru Polszczyzny więcej względu na inne dyalekty słowiańskie, Grammatyka jego byłaby nierównie większą „przysługę językowi naszemu przyniosła.“ To co powiedział Rektor byłego Uniwersytetu Warszawskiego o Grammatice Kopczyńskiego, śmiało można zastósować do wszystkich naszych Grammatik Polskich. Kiedym w Bibliotece Warszawskiej niedawno powiedział; że dzisiaj przeto jest konieczną potrzebą, aby każdy kto się bierze do pisania Grammatiki Polskiej, obeznał się pierwiej ze starosłowiańską macierzą i z jinnymi pobratymczymi językami, odezwał się na to głos poważnego Grammatika z Warszawy: Bynajinniiej pierw trzeba napisać Grammatikę Polską, a potem zajrzeć, jeżeli się podobą, do jinnych pobratymczych języków, jak téż-to tam wygląda? Tak jednak zawsze u nas nie myślano; owszem za złotych czasów piśmiennictwa naszego, mieliśmy mężów gruntownie obeznanych s pobratymczymi językami, jakimi byli Górnicki, Rusin Orzechowski, Paprocki i t. d. W nowszych czasach mieliśmy niepospolitego Sławistę i Słownikarza Lindego, żyje jeszcze sędziwy i czcigodny Kucharski. — Któż to napisał najpierwsze Grammatiki cerkiewnego języka? oto nasi Białorusini: Smotrycki, Kąkolewski. Gdzież to były drukowane tak zwaną cyrillicą najpierwsze księgi starosłowiańskie, któremi się w Polsce druk ksiąg wszelakich rozpoczął? — a gdzież, jeżeli nie w starożytnym i dla każdego Polaka świętym grodzie, w Krakowie!...

Jakkolwiek bądź, poniekąd zasłużoną przymówkę przyjmując od takiego męża jakim jest Mikłosicz, wdzięcznym sercem, zamierzamy się poprawić, a w Bogu nadzieja, że i w tym względzie będzie u nas lepiej.

PRZYPISEK.

W rozprawie Mrozińskiego odnoszącej się do powyższego wniosku i w jinnych rozprawach tego niepospolitego badacza mowy ojczystej, wynurzają się tu i owdzie dwa główne błędy, które tu wytknąć nie zawadzi. A te są: najpierw jego przekonanie, że w starosłowiańskim języku niemasz samogłosek nosowych, w którym błędzie zostawał i sławny Dobrowski; powtórę, że starzy Słowianie nie znali głoski *dz*, i że ona jest wyłącznym płodem Polszczyzny, a nie puścizną przez nas odziedziczoną po starych Słowianach i dotąd wiernie wraz s sa-

mógłoskami nosowemi w całości przez nas zachowana. -- Pierwszy błąd wykryty przez uczonego Rossyjanina Wostokowa, zagasiła całkiem najpierwszą dziś gwiazda na widnokręgu umiejętności językowej Słowiańskiej, chcę powiedzieć Prof. Franciszek Mikłosicz, drugi zaś, dzielają z Mrozińskim dzisiejsi najznakomitsi Sławiści, nawet i Mikłosicz. A sławny Dr. Schleicher, w swoim ze wszech miar znakomitym dziele: *Die Formenlehre der kirchenslawischen Sprache*. Bonn 1852. Na str. 7 w abecadle cyrylskim przytacza nasze dz, to jest dzelo (ѣло) tylko w nawiasie jako cyfrę i nazywa je z Dobrowskim i Szafarzykiem po rossyjsku zielo (ѣло). Jest to tylko czyzy domysł, że w Cyrylicy głoska s (dz) winna swoje jistnienie potrzebie oznaczania liczb w porządku greckim, bo w Głagolicy, którą, jak tego dostatecznie dowiódł Hanusz i Gintzel, pisali Ś. Cyrill i Motodiusz, i którą następnie powstała pierwój od Cyrylicy ułożonej przez Ś. Klemensa, oznaczają się wprawdzie liczby również głoskami abecadła, lecz nie według porządku greckiego, a jednakże jest tam głoska dzelo. — A jeżeli Głagolica układała się według pierwowzoru Cyrylicy, jak wielu sądzi, coby była za potrzeba przejmować do Głagolicy Chorwackiej, która według Szafarzyka jest dawniejszą od Głagolicy Bułgarskiej, nazwę i postać cyfry nie oznaczającej żadnego brzmienia, kiedy też Głagolica Chorwacka nie przejęła dla siebie ani (ѣ) jera, ani samogłosek nosowych, ani jotowanych. Wszakże Głagolica Chorwacka do oznaczenia liczb má dostateczną jilość postaci głosek i mogłaby się obyć bez postaci zwanój dzelo.

Jest również nieprawdą, żeby (s) dzelo trafiało się tylko tam i owdzie w greckich wyrazach, jak sądzi Dr. Schleicher, bo najpierw w Bibliji Rusko-cerkiewnej, już na pierwszych kartach, znajdujemy: *смиѣ* (dzmij) *сѣкѣ* (dzwier), *сѣкѣды* (dzwiedzdy) nasze gwiazdy, *ѣло* (dzelo) bardzo, *ѣлкѣ* (dzłak) różdzka, *ѣлѣ* (dzłoby) złości, *ѣлѣ* (dzłę) i t. d.

Nie zmyślili sobie Rusini téj pisowni sami, ale ją przejęli wraz s świętymi księgami od swych nauczycielów Bułgarów i Serbów. — Jakoż nietylko w cyrylskich, ale w najdawniejszych pomnikach głagolickich znajdujemy nasze dz i właśnie jako powstałe ze zmiękczenia spółgłoski g jak to się dzieje i w Polsce. W pomniku Watykańskim w roz. IV. w. 24 i 26, i w pomniku Grigorowicza u Jana XI. w. 16. czytamy: *мѣношѣ* (mnodzy) i Mat. VI, 5. *мѣношѣ* (mnodze) i t. d. — i czyż to są wyrazy greckie, w których tu nasze dz się pojawia?

Że to s wymawiać się musiało pierwotnie z odgłosem brzmienia d okazują to nam dosyć wyraźnie paleograficzne spo-

strzeżenia. — Postać jego w Cyrillicy jest żywcem wzięta z ormijańskiego abecadła, które tam nazwane *diun* oznaczają brzmienie *d*. Również w Głagolicy Chorwackiej jest żywcem wzięte kwadratowe, w Bułgarskiej trójkątne *daleth* t. j. *d*, jedno i drugie s Fenickiego abecadła.

Jak Grecy porządkując głoski swego abecadła, nie psując fenickiego ich porządku, który się PP. Morzyckiemu i Zagórskiemu niepodoba, później dla oddania greckiego brzmienia *dz* utworzone swoje dzeta umieścili zaraz po delta, dla tego, że mieściło w sobie pierwotnie żywioł *d*, tak też starzy Słowianie głoskę zwaną *żywjetje*, umieścili pod *dobro*, gdyż przeddziewowe jej brzmienie było *dź*, którego postać jest zupełnie podobną do Cypryjskiego *dzain* i do Ormijańskiego *dza* i *dže*, — to brzmienie *dź* zachowało się dotąd w Polsce jako zmiękczenie z *d* pod zasłoną głoski z np. gwizd, gwizdę, — jazd, jeżdżę. — Po tym *żywjetie* w pierwotnym brzmieniu *dź* umieścili zaraz dzelo, jako drugi odcień miękczenia, również powstałego z *dj*, a w trzecim dopiero miejscu ziemia t. j. *dz* ogołocone z żywiołu *d*-, czyli *z*, do której oznaczania układacz Cyrillicy użył postaci greckiego ζῆτα, które już w wieku 9tym po Chr. wymawiali Grecy jak nasze *z*. Postać Głagoliczną *żywjetie*, żywcem prawie wziął S. Klemens Bułgarski do Cyrillicy.

Nadto uważać potrzeba, że tak w Głagolicy Chorwackiej jak i Bułgarskiej w gruncie rzeczy jedną i tą samą postacią oznaczają się tak dzelo, jak ziemia, tylko dzelo stoi prostopadłe, a ziemia jest poziomo położone dzelo. Czyliż tym położeniem postaci dzelo, nie zamierzał układacz Głagolicy wyrazić symbolicznie, że ono złożyło t. j. pozbyło się brzmienia głoski *d*? — Kto to wszystko szczerze rozważy i nieuprzedzonym okiem przypatrzy się postaciom głosek, Głagolickiemu i Cyrillskiemu *żywjetje*, Cypryjskiemu *dzain* *), Ormijańskiemu *dza* i *dže*, Głagolickiemu dzelo i ziemia Fenickim obydwojom postaciom głoski *daleth*, i Ormijańskiemu *diun*, spodziewam się, iż się zgodzi zemną, że w Starosłowiańskim języku postać zwaną *dzelo*, za czasów Apostołów Słowiańskich Ś. Cyrilla i Metodiusza i Klemensa Ś. Biskupa Bułgarii na Ochrydzie wyrażała nasze *dz*.

Przyznaję że później Bułgarzy, Serbi i Rusini, dla któ-

*) Cypryjskie abecadło jest odczytane przez Prof. Rötha z odezwy Króla Egypckiego Amazysa żyjącego w 6tym wieku przed Chrystusem, do mieszkańców Cypru s tablicy miedzianej znalezionej pod Idalium. Abecadło to składające się s 61 głosek znajduje się na str. 11 dzieła: Die Proclamation des Amasis an die Cyprier von D. E. M. Röth. Paris 1855. — Fenicki alfabet znajdzie łaskawy Czytelnik w dziele paleograficznym Geseniusza pod napisem: *Scripturae Linguaeque Phoeniciae monumenta*, etc. Lipsiae 1837.

rych Starosłowiański język za czasów Cyrilla już umarły, nie był jich ojczystym nárzeczem, nie znając już w swojej mowie brzmienia *dz*, zaczęli i Starosłowiańskie *dzelo* wymawiać jak *z*, i tak je po dziś dzień jeszcze wymawiają; na tym wcale nie nie zależy, jidzie tu tylko o to, że kiedyś w Starosłowiańskiej mowie jistniało brzmienie *dz*, że była i dotąd jistnieje dla oznaczenia tego brzmienia osobną postać tak w obudwu Głagolicach jak i Cyrillicy, i że to brzmienie nie jest wyłączną własnością ani nás Polaków, jak sądzi Mroziński i nasi Sławiści, ani pobratymców naszych Słowaków.

WNIOSEK VIII.

Zakończenia trybu rozkazującego.

„Między nowościami wprowadzonymi do pisowni polskiej „daje się postrzegać, że kiedy jedni tryb bezokoliczny w kilkunastu czasownikach, zamiast podług Kopczyńskiego przez *dz*, pisać zaczęli przez *ć*; inni nie objawszy rzeczy należytej, nie tylko tryb bezokoliczny, ale i rozkazujący tym samym sposobem piszą: *bać*, *siąć*, zamiast *brać*, *siąść*. Równie sądzą niektórzy, iż według rady Felińskiego tryb rozkazujący czasowników *rwić*, *tnić*, *drzeć*, *zwać* i t. p. pisać należy z opuszczeniem *ć*, *rwij*, *tnij*, *drzyj*, *zwij*. To było Deputacyi ortograficznej powodem do wznowienia przepisów:

„1. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący od 3ciej osoby liczby pojedynczej trybu oznajmującego przez przybranie spółgłoski *j*, tenże tryb rozkazujący pisać się ma przez *ć* ściśnione jeżeli 3cia osoba kończy się na *e*; np. *zawrze*, *zawrzęć*; *umrze*, *umrzęć*; *rozedrze*, *rozedrzęć*; *ssie*, *ssięć*; *umięć*, *umięć*; *wstrząśnie*, *wstrząśnięć*; *schnie*, *schnięć*; *rwie*, *rwieć*; *łże*, *łżęć*; *kaszle*, *kaszleć*; i t. d. (Bentk. 322, Mroziń. 325, Brodz. 368).

„2. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący przez odrzucenie końcowej samogłoski *e*, w trzeciej osobie trybu oznajmującego, pisać się powinno *ć* lub *dz*, wedle tego, jaka spółgłoska, po odcięciu końcowej samogłoski, pozostaje: *kłuci*, *kłuć*; *nuci*, *nuć*; *wróci*, *wróć*; *kręci*, *kręć*; *chodzi*, *chodź*; *błądzi*, *błądź*; *siedzie*, *siądź*; *będzie*, *bądź*. (Bentk. 322).

UWAGI.

Obadwa prawidła przyjąć należy w zupełności i odrzucić bezwarunkowo i stanowczo błędną pisownią Felińskiego: *rwij*, *tnij* i t. d., którą dzisiaj przyjęło wielu pisarzy i redaktorów pism czasowych.

Tryb rozkazujący według mojego przekonania kończyć się powinien na *ij*, tylko: *a*) w słowach, których temat kończy się na *i*, np. bi-é, bi-j; pi-é, pi-j; gni-é, gni-j i t. d., lecz gnę gn-ie-sz má gniéj; — *b*) w słowach spajających się ze spółką *ji*, których temat składa się ze samych spółgłosek np. od tematów: brzm-, lśn-, ém: brzmieć, brzmie, brzm-i-sz, brzm-i-j; lśn-i-sz, lśnij; ém-i-sz, émij i t. d.

Według mego przekonania tryb rozkazujący 2giéj osoby liczby pojedynczej, który służy za podstawę dla 1szej i 2giéj osoby liczby mnogiej tegoż trybu nie urabia się od 3ciej osoby liczby pojedynczej oznajmującego, jak sądzi Deputacyja, lecz od 2giéj osoby liczby pojedynczej, s którą jest w logicznym związku, przez odrzucenie końcówki osobowej *sz* saméj lub *s* poprzedzającą samogłoską. — Samogłoska ta jest zawsze w 2giéj osobie oznajmującego ta sama co i w 3ciej, jeżeli więc po odrzuceniu końcówki *sz* má pozostać samogłoska, wymagá analogijá języka, ażeby była ta sama w rozkazującym, jaká była w 2giéj lub 3ciej osobie liczby pojedynczej. — Przemienianie w trybie rozkazującym samogłoski *e* w *i* przed *j* teraz upowszechnione np. drzyj zamiast drzéj, ciągnij, zaciągniej polegá na błędzie Boppa i Mikłosicza sądzących że samogłoska *i* jest znamięm trybu rozkazującego w Słowiańskiej mowie. (Zob. Rozprawę mającą się wkrótce ogłosić o urabianiu się trybu rozkazującego w językach rodziny jafeckiej).

WNIOSEK IX.

O używaniu liter s, z, i w ogólności o zmianie brzmienia spółgłoski przy zbiegu spółgłoski mocnej ze słabą.

„1. Jeżeli spółgłoska słaba, nie zléwa się ze spółgłoską „mocną, ale się z nią tylko styka; zmiana brzmienia spółgłoski w mowie, nie pociąga za sobą zmiany liter w piśmie, „np. gałąź, gałązka; związek, związki; Francuz, Francuzka; „zagadać, zagadka; Arab, arabski i t. p. oprócz: dech, tchu. „(Mroziń. 233—237, por. rozpr. Szwejk. 183).

„2. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*, spółgłoska mocna zléwa się w jedną głoskę ze spółgłoską słabą „*d*, *dz* lub *dź*, pismo zachowuje ślad głoski słabej należącój „do słowa pierwotnego Żmudź, żmudzki, nie żmucki; lud, „ludzki, nie lucki; wojewoda, wojewódzki, województwo, nie „województwo i t. p. (Tamże 237—240).

„3. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*, spółgłoska mocna *s* zléwa się w jedną głoskę ze słabą spółgłoską

„ską z, ź lub ż; wtenczas wyraz pisze się przez z, nie przez „s, np. mąż, mężki, mężtwo; zwyciężam, zwycięstwo; Francuz, francuzki; papież, papieżki. (Tamże 241—246).

„4. Jeżeli wyraz traci głoskę *g* przed przybraniem zakończeniem *stwo*, *ski*, należy pisać *s*, nie *z*, np. Bóg, boski, bóstwo, ubóstwiać; mnogi, mnóstwo; ubogi, ubóstwo. (Tamże „246—250).

„5. Przyimek *z*, gdy nie jest spojony ze słowem, pisze się zawsze przez *z*, np. z tobą, z Polski, z siostrą. Gdy zaś jest spojony ze słowem, pisze się przez *s*, przed spółgłoskami mocnymi, *c*, *f*, *k*, *p*, *t*, *ch*, *cz*, np. ścieśniać, sfałdować, skruszyć, spłynąć, stoczyć, schować, szarować; przed wszystkimi innymi głoskami pisze się przez *z*, np. zbić, zgubić, zniszczyć i t. d. Przyimki *bez*, *roz*, piszą się zawsze przez *z*, nigdy przez *s*, np. bezprawie, bezpieczny, rozpiąć, roztłuc, roztropny, rozkosz, rozpacz, chociaż wywód tych wyrazów wątpliwości ulega. (Szwejk. 204—219, Mroziński 259—267, Brodz. 414).

„6. W przysłówkach *z td |*, *z td |*, *z td |* wszystki td, przyimek wyraża się przez *z* i pisze się łącznie. |

„7. Choćby pierwiastek jakiego wyrazu nie był teraz używanym, np. niż, bliż, bliza; choćby wcale zagańał, albo był wątpliwym jak tych wyrazów wążki, ślizki; tedy inne pocho-dne a poblizkiego znaczenia, jakoto: zniżać, zbliżać, zwę-żać, pośliznąć się, są dowodem, że wyrazy nizki, blizki, wążki, ślizki przez *z* pisać należy.“ (Szwejk. 199).

UWAGI.

Wniosku tego mam za zupełnie uzasadnione prawidła 1, 2, 3, 7 i *s* tego właśnie powodu że je przyjmuje, odrzucić muszę prawidło 4, jako zostające z dopiero rzeczonymi w sprzeczności i oparte na błędnym pojmowaniu Szwejkowskiego i Mrozińskiego prawideł słowiańskiego słowotwórstwa. Nim jednak przystąpię do rozbioru odrzuconego prawidła, namieniamy, że w pogłoskach twórczych: *stwo*, *ski*, spółgłoska *s* nie należy do jistoty tych pogłosek, tak że jich pierwotnym składem jest tylko: *two* i *ki*. — *S* jest tylko spółgłoska eufoniczną dla połączenia: *two*, *ki* s pierwiastkiem, jak to często bywa w Niemczech w wyrazach złożonych np. *Commissionswechsel* — to samo w Łacinie np. *abstineo*, *abscondo*, za *ab-tineo*, *abcondo*, widzimy tu właśnie *s* eufoniczne, przed *t*, *k*, jak w *stwo*, *ski*. Dalej spółgłoska *s* występuje też i w Słowiańszczyźnie, jako prothesis przed *k*, w *skóra*, przed *t* jako epenthesis — w *wszystek*, których pierwotniejsze utwory są:

kora, wszytek. — Dalej widzimy, że pogłoska twórczą *ki* ma prawie to samo znaczenie w utworach: wielki, głęboki, szeroki i t. d. od pierwiastków: wiel-, głęb-, szer-, jak w mężki, bozki i t. d., zachodzącą tu różnica pomiędzy przymiotnikami na *ki* a *ski*, tkwi raczej w tym, że pierwszych pierwiastki oznaczają pojęcia oderwane (abstracta) rzeczy nie mających samodzielnego bytu; drugich zaś pierwiastki oznaczają jistoty bytem rzeczywistym jistniejące jak np. Bóg, mąż i t. d. Po tej przedwstępnej uwadze przystępujemy do rozbioru prawidła 4go, które brzmi jak następuje: „Jeżeli wyraz traci głosek *g* przed przybranyim zakończeniem: *stwo*, *ski*; należy pisać *s* nie *z*, np. Bóg, boski, bóstwo, ubóstwiać; mnogi, mnóstwo; ubogi, ubóstwo.“ To przypuszczenie Deputacyji, że *g* przed *stwo* i *ski* ginie, nie polega na żadnej historycznej podstawie. Przeciwnie *g* pierwiastków słowiańskich przed *stwo* i *ski*, a następnie i w dopiero rzeczonych wyrazach nie ginie, lecz przemienia się jak wszędzie w tworzeniu wyrazów na *ż*, np. bożski, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo, według analogiji: bóg, bożek, róg, rożek, struga, strużka, zamiast bogiek, rogiek, strugjka. Przemienia się zatem *gj* przed *stwo* i *ski* w *ż*, jak w wojewódzki, ludzki; *dj* przemieniło się w *dz*, w żmudzki zaś *dź* w *dz*. Jak w ludzki, żmudzki, wojewódzki, województwo, według wykładu Deputacyji odpadło *s* prostheticum od pogłoszek twórczych: *ski*, *stwo*, tak i *z*, bożski, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo odpaść winno to samo *s*. Zostanie się więc, bożki, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo. Zbieg zaś spółgłoszek *ż*, *s* *t*, jest w naszym języku twardy i niesłychany, potrzeba więc podniebienne *ż* assimilować przemieniając w zębowe *z* do następnego zębowego *t* — a stąd powstają formy nasze, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo, za których analogiją, poszła forma bozki, aby ją lepiej odróżnić od formy rzeczownika bózki, od bożek. Według 3go prawidła Deputacyji przez nas przyjętego dla ocalenia etymologiji w wyrazach: zwycięzki, mężki, zwycięztwo, papieżki, nie mamy pisać mocnej *s* zamiast słabej *z*, jakkolwiek w wymawianiu słabą przed mocną przemienia się w mocną, i słusznie, gdyż to jest ogólna etymologiczna zasada naszej pisowni, aby zamiast spółgłoski słabej przed mocną, nie pisać mocnej. A kiedy tak, zostańmyż wierni tej ogólnej zasadzie i w utworach: bozki, bóstwo, mnóstwo i t. d., gdyż *g* choć pośrednio przemienia się w dzisiejszej Polszczyźnie, wprawdzie nie w *z*, jednakże w *ż*, np. Bóg, boży, bozi, bozia, a nigdy w *s* lub *ś* — t. j. słabą spółgłoską miękcząc się przemienia się zawsze w słabą, mocną w mocną np. *k*, *w*, *cz*, *c*, *g*, *w*, *ż*, *dz*. — Gdybyśmy przeto pisali, boski, bóstwo i t. d. jak chce Deputacyja, gwałciłobyśmy wyrzeczoną i przez nią

uznaną ogólną zasadę, jakkolwiek Wujek i Skarga i wielu po-prawnych pisarzy piszą: mnóstwo, boski i t. d.

Wyłożony przez nas pochod w urabianiu pochodnych wy-razów od pierwiastków na *g*, potwierdzają pobratymcze języki. W starosłowiańskim i rosyjskim mamy: bożestwo, bożeskij, mnożestwo, ubożestwo; w czeskim: božský, božstvo, množ-stvi i t. d.

Te to właśnie dopiero przytoczone utwory s trzech języ-ków słowiańskich samym swym jistnieniem obalają niczym nieuzasadniony domysł Mrozińskiego wyrzeczony na str. 249. w tych słowach: „Słowa boski, bóstwo, ubóstwić, ubóstwo, „mnóstwo, są zabytkiem dawniejszej mowy Słowian, w któ-rzej głoska *g* miała jeszcze brzmienie nieodbite (co znaczy „brzmiała *h*).“ Trudno wyrzec, więcej nieprawdy w tak krót-kim zdaniu. Zabytki dawniejszej mowy Słowian dochowane wiernie w rosyjskim języku, są utwory jako pierwotne, szor-skie: bożestwo i t. d.

Według zgodnego znowu zdania, najznakomitszych bada-czów mowy słowiańskiej, Dobrowskiego, Kopitara, Szafarzyka, Mikłosicza i jinnych głoska *r* zwana głagol w starosłowiań-skim miała brzmienie naszego *g*, któreto brzmienie w większej części nárzeczy dochowała, prócz Małoruskiego, Czeskiego, i Górno-łuzyckiego, gdzie przeszła w nieodbite czyli powie-wne *h*. S tego już samo przez się wypływa fałsz następują-cego twierdzenia na str. 247: „Takie samo brzmienie (t. j. „brzmienie *h*) miała ta głoska oczywiście i w naszym języku.“

Dowód tej oczywistości przytacza Mroziń. w przypisku: „W dziełach niektórych dawnych naszych pisarzy, szczegó-l-niej na Rusi zrodzonych lub tam zamieszkałych, zdarza się „niekiedy natrafiać na słowa: hruby, uboho, bohacie.“

Że jakiś Małorusin, lub zruszczony Polak napisał *h* za-miast *g*, to już godzi się s taką pewnością twierdzić, że gło-ska *g* w stariej Polszczyźnie miała brzmienie *h*. A co najza-bawniej brzmi w ustach takiego badacza jakim był Mroziński, że nie może albo raczej nie chce pojąć, ażeby z odbitej *g* przez zmiękczenie, pomimo: mogę, mozesz; róg, różek i t. d. mogła powstać nieobita *ż*, i dla tego koniecznie mu potrzeba, ażeby *g* brzmiało pierwotnie jak *h*. Zresztą Mroziński má prá-wdę, żeby z odbitej *g* przez zmiękczenie powinno powstać od-bite *dż*, a bynajmniej nieodbite czyli powiewne *ż*. Włosi mięk-czą *g* tak jak chce Mroziński, t. j. w *dż*, np. w Giorgio (Dżordżo). Ale Francuzi miękczą znowu jak wszyscy Słowianie t. j. prze-mieniają w *ż*, np. George (Żorż). U nas przynajmniej pod ząsłoną spółgłoski *z*, *g* miękczy się według życzenia Mroziń-skiego np. mózg, mózdzek; mizg, mizdżę się i t. d.; lecz bez

-tej zaślony wszędzie przemienia się u nas, jak w całej słowiańskiej mowie w *ż*, np. róg, różek i t. d. Cóż tu począć? Co więcej *k* odbite lubo przemienia się powszechnie w odbite *cz*, *c*, jednakże czasem i w nieodbite *sz*, *s*; mówimy bowiem rak, raczek, jednakże nie mówim, ptaczek, ptaczyna, ptactwo; lecz ptak, ptaszek, ptaszyna, ptactwo. Gdyby tu kto zrobił wniosek, że zdrobniałe ptaszek musi pochodzić od ptach, a nie od ptak, bo *sz* jest nieodbite, takby pobłądził jak i Mroziński. Stąd widzimy, jak jest mylnym następne jego rozumowanie: ponieważ *g* przez zmiękczenie przemienia się w nieodbite *ż*, przeto *g* pierwotnie musiało być także nieodbite, czyli brzmieć jak *h*.

Na takich błędnych rozumowaniach opierając Deputacyja swoje prawidło 4, stanęła sama s sobą w sprzeczności i zaleca gwałcić ogólną zasadę etymologiczną pisowni polskiej przez siebie dostatecznie uzasadnioną, ażeby spółgłoski słabiej stawiającej przed mocną, jakkolwiek w mowie żywej przemienia się w mocną, nie przemieniać w piśmie na mocną, a to dla zachowania śladu etymologii. S tych więc powodów usuwam rzeczone prawidło Deputacyji i na jego miejsce stawiam następujące: *Od pierwiastków kończących się na g, wrabiać należy pochodne wyrazy na stwo, ski, przez przemianę g w z i odrzucenie wsuwnego s od pogłosek twórczych stwo, ski, np. bozki, bóztwo, mnóztwo, ubóztwo za analogiją: wojewódzki, ludzki, papieżki — gdzie również wypadło wsuwnę s, a nie: boski, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo, wojewócki, lucki, papieski.*

O Przyjmkach *z*, *bez*, *roz*.

Co do prawidła 5, 6, musimy wpiérw, nim się oświadczyć sprostować ich układ. W prawidło bowiem 5tym są właściwie pomieszane s sobą dwa prawidła, jedno tyczące się przyjмка *z*, drugie przyjmków: *bez*, *roz*. Do 5go prawidła dla przyjмка *z* przyłączyć należy prawidło 6. Po tym rozkładzie oświadczam, że przyjmuję w zupełności prawidło Deputacyji zawarte w tych słowach: „Przyjмки *bez*, *roz*, piszą się zawsze przez *z*, nigdy przez *s*, np. bezprawie, bezpieczny, rozpiąć, roztluc, roztropny, rozkosz, rozpacz, chociaż wywód tych wyrazów wątpliwości ulega.“ (Szejwk. 204—219, Mroz. 259, 267, Brodz. 414).

Również przyjąć należy w zupełności prawidło orzeczone w tych słowach: „Gdy zaś (przyimek) jest spojony ze słowem, pisze się przez *s* przed spółgłoskami mocnemi: *c*, *f*, *k*, *p*, *t*, *ch*, *cz*, np. ścieśniać, sfałdować, skruszyć, spłynąć, sto-

„czyć, schować, szarować, przed wszystkimi jinnymi głoŝkami pisze się przez *z*, np. zbić, zgubić, zniszczyć i t. d.“

Kiedy więc przyimek *z* w złożonych wyrazach przed spółgłoskami mocnymi, przemienia się nietylko w wymawianiu ale i w piśmie w *s*, a nawet przed pieszczonemi syczącemi w *ś*, nie mogę się zgodzić z Deputacją, ażeby tenże przyimek w przysłówkach: *stąd*, *skąd*, *stymwŝystkim* miał stanowić wyjątek od prawidła, dla tego, że *tąd*, *kąd*, są formy dopełniacza liczby mnogiej, a *tymwŝystkim* jest narzędnikiem liczby pojedynczej. Nie mogę się tu żadną miarą przekonać o dostatecznym powodzie, dla czego by miał jistnieć w pisowni naszej takowy wyjątek; za czasów Zygmuntoŝskich pisało: *skąd*, *stąd*; tak też pisał Dmochowski i Kopczyński.

Zastanowiwszy się z uwagą nad prawidłami we Wnioŝku IX podanemi i przezemnie sprostowanemi, postrzeżem, coŝmy juŝ wyŝej powiedzieli, że spółgłoska *z*, tak jak wszystkie inne spółgłoski słabe: *b*, *g*, *d*, i t. d. lubo na końcu wyrazów i przed spółgłoskami mocnymi w wymawianiu przechodzą w mocne, t. j. przemieniają się w *s*, *p*, *t*, *k*, i t. d., jednakże w piśmie, aby nie zatrzeć etymologii wyrazów, prócz kilku wyjątków: dech, tchu, łeb, łepiek i t. d. piszemy pierwotne słabe *b*, *d*, *g*, a następnie *z*, bez różnicy, co do *z* czyli jest pierwotne, lub też przez zmiękczenie pochodne *z* *ż* lub *g*, np. papieżki od papież, mnóztwo, mnożyć od mnogi. Takato zasada etymologiczna rozwinęła się w naszej pisowni, i to może pierwój, nim zaczęto dla niej układać prawidła, nim się wzięto do pisania grammatik polskich. Jednakże co do *z*, nie wszyscy pisarze Zygmuntoŝscy trzymali się tej zasady; Wujek np. pisał: bezpieczy, rozpacz, męstwo i t. d., a niekiedy i *bes*.

O pisowni przyimka *z*.

Od tej głównej i ogólnej zasady odstąpił jedyny przyimek *z*, a to zapewne dla tego, że po większej części zawiera w sobie prócz właściwego *z*, dwa jeszcze przyimki staroŝlaviańskie, jeden *cz* (so) *de*, drugi *cz* (so) *cum*, które obydwaj piszą się przez *s*, a w trzeciej tylko części odpowiada staroŝlaviańskiemu przyimkowi (jiz) *ex* (e *ex*) piszącemu się przez *z*.

W złożonych wyrazach przed spółgłoskami mocnymi przemienił się tedy przyimek *z* nietylko w mowie ale i w piśmie na odpowiadającą sobie mocną spółgłoskę *s*, przed słabymi zaś i przed płynnymi pozostał w swoim brzmieniu i pisze się *z* — w pierwszym i drugim razie bez różnicy czy znaczy: *ex*, *de* lub *cum*. Nikt o tym juŝ nie myśli, aby go w piśmie

rozróżniać według trojakiego znaczenia w wyrazach złożonych, coby było nawet dla samych znawców rzeczą trudną, a może nieraz niepodobną, a w praktyce mało korzyści przynoszącą, dla ścisłej umiejętności nawet mało przydatną.

Dzisiaj nie zachowując w pisowni wyrazów z nim złożonych tej różnicy przy głębszym badaniu znaczenia tychże zawsze nam pozostają dwa tylko pytania do rozwiązania, np. czy ściągnąć znaczy *detrahere* albo *contrahere*? czy zbić znaczy *decutere* lub *concutere*? — co do *z* w znaczeniu *ex*, o tym mowy być nie może, gdyż w tym znaczeniu do wyrazów złożonych nie używamy przyimka *z*, lecz zamiast niego przyimka *wy* powstałego z *u* przez pośrednictwo łużyckiego *wu*, np. wudać nasze wydać; słowa więc łacińskie *extrahere*, *excutere*, dosłownie nie jinaczéj tedy możemy tłumaczyć, jak wyciągnąć, wybić — gdybyśmy więc etymologicznie w wyrazach złożonych i przed spółgłoskami słabemi *s* pisać chcieli, np. zamiast zbić, sbić, zostaną się zawsze te same dwa pytania, czy *s* w sbić jest w znaczeniu łacińskiego przyimka *de* czy *cum*?

To samo prawie zachodzi, kiedy piszemy przyimek z osobna ze skłonnikiem — jeżeli *z* kładziem z narzędnikiem, to każdy czuje i wie, że jest w znaczeniu *cum* — np. przyszedł z batem, z papierem — lecz jeżeli napisze z drzewa, zachodzi pytanie, czy *de arbore*, czy *ex arbore*, t. j. czy z wnętrza drzewa, czy z jego wierzchołka; w pierwszym razie należałoby napisać s drzewa, w drugim tylko z drzewa — my piszemy jednakże w pierwszym i drugim razie *z*, i nie na tym nie tracimy, bo słowo przyległe oznaczać nam czy *z* jest w znaczeniu *de* czy *ex* — w pierwszym bowiem razie, powiedzieliśmy ptak zleciał z drzewa, w drugim: ptak wyleciał z drzewa, t. j. z jego np. wydrążenia, lub s pośród jego liści. Tak też niechyśmy nie stracili i nie pod względem etymologii nie zyskali, gdybyśmy stosowali pisownię tego przyimka do początkowej spółgłoski następującego skłonnika pisząc np. *z* przed słabą: *z* bata, *z* batem, *s* pana, *s* panem, a pisownia nasza byłaby jednostajniejszą i zgodniejszą z wymawianiem i sprostowali prawidło grammatyczne — dzisiaj bowiem powiadamy: przyimek *z* gdy się pisze osobno, pisz zawsze *z*, w wyrazach zaś złożonych, pisz *s* przed mocną, *z* przed słabą, gdyż w złożonych taká różnica zachodzi w wymawianiu — pytam się czyliż nie zachodzi ta sama różnica w wymawianiu pomiędzy: *z* batem, *z* bata, a *s* panem, *s* pana, jaka zachodzi pomiędzy zbić, zbawić, a sparzyć, spłynąć. Czemu tu dwa prawidła stanowi Deputacyjá s sobą sprzeczne, kiedyby jedno prawidło dla obu tych przypadków było wystarczające? Zwła-

szcza, że w jednym i drugim razie nieuwzględnia bynajmniej etymologicznej różnicy, jakby jej nieuwzględniała, stanowiąc dla obudwu tych wyrazów jedno i to samo правило. Nie zachowując zaś etymologicznej różnicy w wyrazach złożonych, trzeba by zostać s sobą w zgodzie i trzymać się téj samej zasady w ten czas, kiedy ten przyimek *z* pisze się osobno i nie czynić bez dostatecznego powodu wyjątku od wyjątku. Dla tego, kiedy Députacyja stanowi правило: „Przyimek *z* gdy nie jest „spojony ze słowem, pisze się zawsze przez *z* np.: *z* tobą, „*z* Polski, *z* siostrą“ na to się żadną miarą zgodzić nie mogę. Że go piszemy osobno, słuszną jest rzeczą, lecz aby dla tego oddzielnego pisania od następującego wyrazu pisać *z*, gdzie brzmi jak *s* przed spółgłoskami mocnymi i bez dostatecznego powodu wprowadzać wyjątek od wyjątku, nie zdaje mi się zgadzać s pierwszemi zasadami logiki. Deputacyja powiada, gdy przyimek *z* nie jest spojony ze słowem i t. d. że na papierze dla oka nie jest spojony z wyrazem, któż temu zaprzeczy, lecz w mowie żywej, czyli dla ucha, tak jest spojony ściśle i to ani mniej, ani więcej w wyrażeniach: *z* tobą, *z* Polski, *z* siostrą, i brzmi jak *s*, jak jest spojony w wyrazach złożonych; stoczyć, spolszczyć, ssieść. Któreż spojenie jest rzeczywistym i jistotnym spojeniem czy to, dla oka na martwym papierze, czy to dla ucha wypływające wprost s piersi człowieka? Mnie się wydaje, że to ostatnie jest rzeczywistym spojeniem.

Kiedy więc przyimek *z* w wyrazach złożonych odstrychnął się w pisowni naszej od ogólnej etymologicznej zasady, i już raz poddał się u nas prawu fonetyki, słuszną przeto jest rzeczą, żeby i w tym razie, kiedy się pisze osobno, a pomimo tego równie ściśle w mowie żywej spaja się z następującym wyrazem, jak i wyrazach złożonych, pisano go według téj samej zasady, to jest przed spółgłoskami słabymi, samogłoskami, i płynnymi jako *z*, przed spółgłoskami zaś mocnymi jako *s* — zgola, żeby go pisać według brzmienia słabego, lub mocnego, jakie przybiera, czyli ponieważ, przyimek *z*, choć się pisze osobno, spaja się jednakże tak ściśle z następnym wyrazem, jak w wyrazach z niego złożonych, przeto jaką pisownią zachowujemy względem niego w tych ostatnich, taką samą zachować powinniśmy, choć się pisze osobno. „Taka „była rada Kopczyńskiego, powiada na str. 210 Szwejkowski. „Powaga Autora Grammatiki Narodowej pociągnęła za sobą „wielu młodszych pisarzy: ale ogół narodu, opiera się stale „téj nowości i ma wiele gruntownych przyczyn“ a s tych przytacza Szwejkowski aż 4. Pierwszą przyczyna byłaby uzasadnioną w tym razie, gdybyśmy i w złożonych wyrazach za-

wsze pisali *z*, j inaczej niczego nie dowodzi. To co Szwejkowski powiada, że „przed mocnemi nawet, które nie dozwalają jego wybijania w twardym zbiegu zamienia się nie na *se* „ale na *ze*, np. ze Stwórcą, ze Świętymi,“ to właśnie jest dowód na poparcie mojego zdania, gdyż to samo się dzieje i w wyrazach złożonych, piszem bowiem i mówim: zetrę, zepnę i t. d., jednakże mówim i piszem, starłem, sparcie, starcie, przekonujemy się tu, iż dla odmiennej postaci wyrazu złożonego nie zmienia się pojęcie starcia i sparcia, a ma się zmieniać według zdania Deputacyji pojęcie przyjмка napisanego osobno, przez to, że się pisać będzie w podwójnej postaci. Pierwsza ta przyczyna usiłuje dowieść, że przyjмка *z* pierwotne i właściwe brzmienie jest *z* t. j. słabe. Próżne to kuszenie się Szwejkowskiego, gdyż etymologiją jedynie a nie wymawianiem podlegające zmianie, rozstrzyga o pierwotnym i właściwym brzmieniu głoski, i tak mówim mularz, gdzie *l* stoi za *r*, i na odwrót mówim prześcieradło, za prześcieładło — Etymologiją zaś przyjмка *z* uczy nas, iż mu się tylko w $\frac{1}{3}$ części należy brzmienie słabe *z*, a w $\frac{2}{3}$ brzmienie mocne tj. *s*.

W drugiej przyczynie powiada Szwejkowski bardzo dowcipnie: „Gdybyśmy pisali pytanie: *s* kim, *s* kogo, *s* czego? „a odpowiedź: *z* nikim, *z* niczym, *z* nikogo, *z* niczego, *z* niskąd; „cudzoziemiec nie chciałby uwierzyć, że to są rzeczywiste odpowiedzi na powyższe pytania, mógłby np. sądzić, że u nas „*s* znaczy pytanie a *z* znaczy zaprzeczenie.“ Na to odpowiadam, że Indijanin, Pers, Niemiec, Anglik, Francuz, Włoch i t. d. zgola każdy cudzoziemiec, z rodziny językowej jafeckiej, prócz Greka, mający w swoim języku przysłówek przeczenia, s tym samym pierwiastkiem co i nasze, *nie*, *nie* t. j. *z* *n*, jakoto: *no*, *not*, *nein*, *nicht*, *non*, *ne*, *ni*, łatwo się nauczy, że w *ni* tkwi przeczenie, a następnie w odpowiednim wyrazie bez *ni* jest pytanie, bo to samo dzieje się i w jego rodzinnym języku. Ist da Semand? pyta się Niemiec, odpowiedź na to pytanie, będzie s przeczeniem Niemand, i co mu pomoże, iż przed *kim* i *nikim* napiszemy *z*, kiedy je przed: *kim* j inaczej, a przed *nikim* j inaczej wymówim? Czyż w gruncie rzeczy owa przez Szwejkowskiego przypuszczona trudność nie pozostanie ta sama? Z resztą te dwie tak zwane gruntowne przyczyny jako też i dwie następne powalam jednym zamachem następnym rozumowaniem. Członkowie Deputacyji lękają się o to, żeby za przyjęciem mojego prawidła czyli raczej pisowni zaleconej przez Kopczyńskiego, i używanej przez Adama Mickiewicza, nie przyszło komu na myśl nadawać i jinym przyjmkom naszym dwojakięj w piśmie postaci pisząc: *bez*, *od*, *pod*, *nad*, i znowu: *bes*, *ot*, *pot*, *nat*, według następstwa spółgłoski sła-

bój lub mocnej następnego wyrazu. Próżna to obawa, boć skoro ogólne prawidło pisowni naszej, by nie przemieniać spółgłoski słabej przed mocną na mocną, jest jasne jak słońce na niebie, a jeden tylko przyimek z stanowi od tego ogólnego prawidła wyjątek; jakże można przypuścić, ażeby pisarz choć z najmniejszym zmysłem grammatycznym, chciał wyrazi: bez, od, pod, nad i t. d. stosować nie do ogólnego prawidła ale do jedyne go wyjątku. Dalej, skoro w wyrazach złożonych przyjęła Deputacyją dla pisowni przyimka z foneticzną zasadę czyż to samo przypuszczone niebezpieczeństwo nie istnieje dla przyimków: roz, bez, od, pod, nad — gdy wchodzą w skład wyrazów złożonych? Ale członkom Deputacyji zdawało się rzeczą grammatycznie nie przyzwoitą, niedorzeczną, gorszącą, ażeby jeden i ten sam wyraz bez zmiany znaczenia, raz się pojawiał w postaci z, drugi raz w postaci s, według głoski następnego wyrazu. Jednakże tę samą nieprzyzwoitość przyjęła Deputacyją co do wyrazów złożonych. Na zniweczenie takiego nie grammatycznego pojmowania rzeczy, skutecznym zdaje mi się lekarstwem odwołać się na przykład języków najdoskonalej grammatycznie rozwiniętych. Najpierw w Sanskricie końcowa głoska wyrazu nietylko spółgłoska ale i samogłoska przemienia się według praw głosowych stosownie do pierwszej głoski następnego wyrazu, i tak wyraz przybiera tam różne postacie bez zmiany swego znaczenia. Ale po co zachodzić tak daleko? W Grecyzynie nie czytamyż ἀφ' ἑστίας, δεχ' ἡμέραι, ἀνθ' ὑπάρχοντος, νοχθ' ὀλην, w których wyrażeniach ἀφ', δεχ', ἀνθ', νοχθ' piszą się osobno, i pojawiają się te same wyrazy w jinnych położeniach w jinnej postaci, a jednak w tymże samym znaczeniu jakoto: ἀπό, δέχα, ἀντι, νόχτα. Dalej przysłówek przeczenia, pojawia się stosownie do następnego wyrazu w tym samym znaczeniu w trojakiej postaci, οὐ, οὐκ, οὐχ. Przyimek odpowiadający słowiańskiemu już raz pojawia się jako ἐξ, drugi raz jako ἐξ; ten sam przyimek w Łacinie bez zmiany w znaczeniu raz jest e drugi raz ex, i jinny to samo, raz ab drugi raz abs. Francuzkie du au, nie znaczą to samo co de l', à l'? Włoskie il, del, al, dal, gli, le, ci, vi, nie mają tego samego znaczenia, co: lo, dello, allo, dallo, a lui, a lei, noi, voi, a te wszystkie powierzchowne przemiany nie zawisły od następujących wyrazów? jakąż to różnica pomiędzy ci a noi, a jednakże jedno i drugie znaczy to samo. Te przykłady więc i wzory najwykształceńszych w świecie języków, powinny nam odjąć wszelką w tym względzie niewczesną wątpliwość w osobnym pisaniu przyimka z, raz jak z, drugi raz jak s, zwłaszcza, że dwojako go piszemy w wyrazach złożonych. Był czas, kiedy ks. Kopczyński takową pisownią nam zalecał. Tej piso-

wni trzymał się w swoich utworach poetycznych, wiekopomnej pamięci nasz Mickiewicz, a za jego przykładem i jinni Pisarze. Wreście takową pisownią nie jest żadną nowością, już za Zygmunta Augusta pisano: s ciebie, s fałszem, s Polskiej*), a Kopczyński ją zalecał Francuzom w swoim: *Essai de Grammaire Polonaise*. Varsovie 1807. Tym miliej nam być powinno, że zachowując zaleconą tu przezemnie pisownią, pójdziem w tym względzie za przykładem naszego narodowego wieszcza.

S tym wszystkim wziętą w obronę przezemnie pisownia Mickiewicza przyjimka *z* według następstwa głoski następującego wyrazu jest logiczną tylko odnośnię, do już upowszechnionej pisowni naszej tegoż przyjimka w wyrazach złożonych. — Odnośnię zaś do języków Słowiańskich ściśła umiejętność zawsze wymagać będzie, ażebyśmy ten przyjimek pisali osobno w znaczeniu łacińskiego *e*, *ex*, zawsze i wszędzie *z*, bez względu czy pierwszą głoska następnego wyrazu jest mocną czy słabą, to samo w znaczeniu *de*, *cum*, zawsze i wszędzie *s* — taka pisownia zachowuje się w Starosłowiańskim, Rossyjskim i Czeskim, i niegdyś w Serbskim przed Wukiem. Co do wyrazów złożonych wszędzie t. j. i przed słabemi piszmy *s*, np. sbić, setrzeć, sedrzeć, zamiast zbić, zetrzeć, zedrzeć. Obierajmyż jedno z dwojga, albo trzymajmy się fonetycznej pisowni co do tego przyjimka trojistego znaczenia, albo etymologicznej jak jinni Słowianie, bo obie są umiejętnie uzasadnione. Porzućmy tylko dotychczasowe niedorzeczne pisanie przyjimka *z* osobno, bez względu na fonetykę i etymologiją zawsze *z*, gdyż taką pisownią w obec umiejętnej krytyki nigdy się ostać nie może. Widząc w tym względzie tę niedorzeczność pisowni naszej, znowu drugi Czelakowski powie i jinaćej nam nie będzie mógł powiedzieć, jak tylko: że jest przewrotną i to bez wszelkiego rozumnego i dostatecznego powodu jest taką, jeżeli zastarzałego i głęboko wkorzonego zwyczaju za dostateczny powód uznać nie można.

Uzupełnienie.

Jest jeszcze jeden przyjimek w naszym języku, kończący się na *z*, prócz roz. bez, przez, pominięty zupełnie przez Deputacyją, odpowiedni starosłowiańskiemu *ѡзъ* (czytaj woz), o którym wielu naszych grammatyków wcale nie wspomina, sądząc błędnie, że jest złożony z dwu naszych przyjmków *w* i *z*. Gdyby ten błąd był prawdą, nie brzmiałby ten przyjimek w starosłowiańskim języku *woz*, ale *wiz* — jako złożony z dwu przyjmków *w* i *iz* — jest on przeto wyrazem pojedynczym, acz-

*) Zobacz: Postillę Polską domową Melanchtona przetłumaczoną przez Jána Selkucyjana drukowaną w Królewcu 1556 r.

kolwiek z dwu spółgłosek lecz nie s przyjmków złożony *w* i *z*. Używa on się w starosłowiańskim osobno, i kładzie się z biernikiem w znaczeniu *pro*, według Mikłosicza np. woz dłog, woz paťj. W serbskim to samo w przemienionej postaci t. j. jako *uz uza* według Słownika Wuka Karadżicza w dwu znaczeniach: a) *in* (sursum) to jest, na oznaczenie kierunku z dołu do góry np. *uz brdo*, na górę *uz wodu*; b) *pone*, obok, podczas, np. *uz krajinu*, podczas wojny, *uz kugu*, podczas morowej zaraży.

U nas zaś, u Czechów i Rossjan, znajduje się tylko w złożonych wyrazach na oznaczenie kierunku z dołu do góry, *in*, sursum. Co do jego pisowni nadmienić tu należy, iż się zwykle pisze przez same spółgłoski *wz*, niekiedy jednakże wśród swe części składowe zamiast starosłowiańskiego *jor*, brzmiącego przed drugim *jor* jak *o*, przyjmuje samogłoskę *e* i również jak przyimek *z* odstępuje od naszej etymologicznej zasady — np. wziąć, wziętek, weznie za wziąć — *wz-jątek*, *wz-jimę* — wzrost, i wsparcie, wschód, wzędzie, wzniesć, wzlecieć, co jinnego znaczy, aniżeli schód, zejdzie, znieść, zlecieć i t. d. Co jinnego jest tedy wschód księżyca, a co jinnego, schód księżyca i t. d. W złożonych nadto wyrazach tak w polskim jak i w czeskim języku, per aphæresin, t. j. odrzutnią początkowej głoski wyrazu, często *w* s tego przyjмка wypada, Czesi piszą go w takim razie i przed mocnemi spółgłoskami przed *z*. My zaś piszemy przed słabą *z*, przed mocną *s*. Jakkolwiek taká aphæresis uchodzi w językach, dobrzebyśmy s Czechami zrobili, gdybyśmy téj wyrzutni sobie nie pozwalali i pisali zawsze ten przyimek całkowicie, by go nie mieszać s przyjmkami *z*, *s*, w których pisaniu i tak dosyć już zamieszania; nie piszmy więc spaniały (co znaczy tyle co wzniosły), ale jak starzy pisali wspaniały — a nadewszystko, bądźmy baczniemi, abyśmy w złożonych wyrazach nie pisali przyjмка *wz* lub *ws*, za przyimek *s* w znaczeniu *cum*, jak np. Autor Mówni języka polskiego. Warszawa 1852. pisząc: spółgłoska zamiast spółgłoska — lecz p. Żochowski, albo się złudził powagą Lindego, który w swym Słowniku położył błędne formy wspólny, wspólność, współcześnieństwo i t. d., zamiast jak Knapski pisze poprawnie spółny, spółność, społeczny (zob. str. 1045 wydanie z r. 1643), albo téż zajęty przysłówkiem złożonym *we-spół*, zapomniiał o jistnieniu w naszym języku przyjmków *s* (*cum*) i *wz*, *ws*, (*sursum*); czy jedno, czy drugie, zawsze to jest błędem, kiedy Grammatik pisze: spółgłoska zamiast spółgłoska, kiedy samo *s* już odpowiada łacińskiemu *cum*, *con* — w consonans.

S powyższego wykładu o jistnieniu przyjмка *wz*, już się samo przez się rozumie, że nie jeden, lecz dwa przyjмки t. j.

z i *wz* odstąpiły w naszym języku pod względem pisowni jako wyjątek od powszechniej etymologicznej zasady.

WNIOSEK X.

Użycie litery ks lub x.

„Główniejsze wyrazy, które za polskie uważać należy, „a które piszą się często przez *x*, są: *xiądz*, *xiążę*, *xięga*, „*xiężyc*, i od nich pochodne. Powinniśmy je pisać przez *ks*, „bo taki sposób pisma, więcej się zbliża do ich etymologii „*kniaź*, *kniga*.“ (Szwejk. 174 i nast., Brodz. 401).

„Wyrazy jedynie obce tak w imionych: *Xerxes*, *Xenofon*, *Syfax*, jak w pospolitych przyswojonych: *text*, *examen*, *maxyma* i t. p. zatrzymują *x*.“ (Tamże 186).

Przyjąć w zupełności należy i odrzucić upowszechniony dosyć błędny zwyczaj pisania wyrazów cudzoziemskich: *egzamin*, *maksyma*, zamiast *examin*, *maxima* i t. d. Na obronę *gz*, *ks*, w wyrazach cudzoziemskich, zwykle tak dobroduszenie sobie rozumujemy; nie piszemy *x*, bo to głoska łacińska, jak gdybyśmy głoski *g*, *k*, *s*, *z*, sami sobie utworzyli, a nie przyjęli jich tak jak i *x* razem z abecadłem łacińskim. Że Rossyjanie muszą pisać w wyrazach cudzoziemskich *ks* za *x*, to jina-czej już być nie może, skoro ze swojej azbuki wnuczki abe-cadła greckiego niepotrzebnie wyrzucili greckie ξ. Uznawszy zasadę Wniosku Xgo za słuszną i sprawiedliwą, nie mamy już dostatecznego powodu do pisania wyrazów z Łaciny wziętych przez *kw* np. *kwadrat*, *kwarta*, zamiast *quadrat*, *quarta*, i t. d. Zdaje nam się, żeśmy spolszczyli jich pisownią, gdy tymczasem tak nie jest, bośmy ją zniemczyli, na co nie od-ważyli się dotąd sami Niemcy, choćby do tego większe od nas mieli prawo, atoli nie są oni tak nieogłędni. Głoska bo-wiem *w* nigdy nie była w abecadle łacińskim, urobiła się ona s potrzeby w dziedzinie mowy germańskiej. Niemcy przemie-nili głoskę mocną chwilową *p* jinnych języków, w odpowiednią mocną powiewną *f*, chcąc jednak ocalić etymologiją wyrazów i odróżnić etymologicznie to brzmienie od rodzimego *f*, użyli do tego łacińskiego *v* — stąd piszą: *voll* pełny, *Wolf* pułk i t. d., lecz nie mogli się obyć bez brzmienia jakiego znamieniem była i jest w Łacinie głoska *v*; aby ją więc oznaczyć, użyli do tego podwójnego *v v* lub podwójnego *u u*, i tak nie myśląc spotkali się w pisowni s prawodawcą starożytnych Persów Zoroastrem, który w swoim Zendskim abecadle użył również dwu *u u* (> >) na wyrażenie brzmienia *v*. Niemieckie *w* roz-gościło się u nas na dobre, kiedy po wynalezieniu druku przy-byli z Norimbergi drukarze do Krakowa, zaczęli drukować

polskie księgi, tak zwanemi gockiemii głoskami po dziś dzień jeszcze przez Niemców używanemi. S tym wszystkim prawdę powiedziawszy, ten niemiecki przybysz, nie jest potrzebny dla żadnego słowiańskiego języka, a następnie ani dla naszego. Lecz skoro już się usadowił w naszym łacińskim alfabecie, nie rugujmy go stamtąd, możemy go wygodnie i stosownie używać do pisowni jimion własnych germańskiego pochodzenia pisząc np. Wyrcburg, Wejmar, Wiseman i t. d., a natomiast Warszawa, Varta, Vilno, Vągrowiecki, Vaclaw i t. d. Gdyby się tak spodobało, byłoby to mojim zdaniem daleko stosowniej i logiczniej. Przyjąć bowiem alfabet łaciński i wyrzucać z niego głoski łacińskie, a na jich miejsce stawiać utwory niemieckie, nie mogę pojąć dostatecznego powodu. Jakkolwiekby pisać kwadrat, kwarta, kwadrans, nie spolszczyliśmy wcale wyrazów łacińskich, jenośmy je zniemczyli, stosowniejby tedy było pisać, quadrat, quarta, quadrans — suum cuique. Co jinnegoby było, gdybyśmy nie byli przyjęli abecadła łacińskiego, ale jaki jinny bez *q*. Błędem byłoby tylko, gdybyśmy wyrazy swojskie pisali przez *q*, np. quas, quiczoł, zamiast kwas, kwiczoł, tak jak błędnie niektórzy piszą: xiądz, xieżtwo, xieżyc, zamiast ksiądz; księztwo, księżyc. Cóż gorszego proszę, jest *q* od *x*? Jidąc co do *x*, za zdaniem Deputacyji, czemubyśmy nie mieli zachowywać téj saméj zasady co do *q*. Pisownia takowa w wyrazach z Łaciny przejętych wcaleby nas nie razila, gdybyśmy za obecnym przykładem Czechów z wyrazów swojskich i spolszczonych, wyrzucili Zoroastrowe *w*, i pogodzili się napowrót z łacińskim *v*. U nas przez stopniowanie samogłosek, z jednego tylko *u* a nie z dwóch *u+u*, s których się niemieckie *w* składa powstaje spółgłoska *v*, np. s pierwiastków sanskrickich *kru* (łac. *cruor*) *ru* — które u nas przeszły w *kry*, w *ry*, — w *kryję*, *ryję* — powstaje przez stopniowanie *rów* = powstałe z *r+o+u*, *krov* s *kr+o+u*; my jednak te wyrazy piszemy przez podwójne *uu* pisząc *rów*, *krów*. Jak więc piszemy wyraz *bój* powstałe z *bi* w *bi-ję* z *b+o+i*, przez jedno *j* anie przez podwójne *jj*, tak téż pisaćby należało *rów*, *krev*, przez pojedyncze *v*, a nie przez podwójne *w*. Widzim tedy s tego wyvodu że niemieckie podwójne *w*, którego dzisiaj używamy w pisowni polskiej nie odpowiada wcale prawidłom głosowni słowiańskiej.

WNIOSEK XI.

Szczególne postrzeżenia i sprostowania dotyczące się niektórych głosek.

„1. Nie można rugować z dwójek *sz*, *cz*, litery *z*, a przeto

„nie można jęj téż rugować z wyrazu szczęście, szczéry i t. p., „pisząc szczęście, szczéry. (Szwejk. 201, Brodz. 417).

„2. Piszemy królewicz, w Polsce, Kasper, ptastwo, trzy- „mając się powszechniejszego zwyczaju, nie zaś królewic, w Pol- „sce, Kacper, ptactwo. (Szwejk. 185, Brodz. 391).

„3. *Ph* w obcych przyswojonych wyrazach piszemy przez *f*. „(Brodz. 395).

„4. Niektóre wyrazy dotąd przez *f* pisane, a mające przed „tą literą głoskę *s*, pisać powinniśmy przez *w*, *s* przyczyny „pochodzenia: swora, sworność, sworzeń, jak piszemy swój, „swar. W jednym tylko wyrazie polskim obfitość i w pocho- „dnych z niego, którego nie można zastąpić przez okwitość, „utrzymuje się *f*. (Brodz. 395).

„5. Wyrazy: źródło, źrzebie, zrzenica, średni, śrzo- „da, i pochodne, pisać się powinny przez *źr* i *śr*, bez zniekczenia „głoski *r*, źródło, źrzebie, źrenica i t. d. Gdy jednak wyraz „zaczynający się od głosek *źr*, przybiera przyimek stanowiący „osobną sylabę, natenczas *ź* zamieniamy na miękką podre- „czną spółgłoskę *j*, wejrzeń, dojrzeły, a głoska *r* powraca „do brzmienia *rz*.” (Szwejk. 203, Brodz. 406—408).

UWAGI.

Wszystkie te prawidła zachowywać należy, prócz formy w Polsce. — Formę tę winniśmy bez wątpienia Małorusinom, w których narzeczu Polska nazywa się Polszcza, po rosyjsku Polska, s których pierwsze w miejscowniku brzmi w Polsce, drugie w Polsce.

Wpływu tego Małoruszczyzny na nasz język nie trudno sobie wytłumaczyć, kiedy sobie przypomnim, iż narzecze Małoruskie było językiem dworu dynastji Jagiellońskiej. Tymczasem forma ta, w Polsce, nie jest zgodną s prawidłami skłaniania polskiego; gdyż jakkolwiek w spajaniu słów i w urabianiu wyrazów *k* miękcząc się przemienia się w *cz*, np. krzyk, krzyczę, błysk, błyszczę, ręka, rącznik, poruczyć i t. d., jednakże w skłanianiu przemienia się stale i bezwyjątkowo w *c*, jakoto: łaska, w łasce, łaska, łasce, kraska, krasce i t. d. Cemuż Polska ma tu stanowić jedyny wyjątek? Grammatika więc nasza formę: Polszcze, odrzucić musi, jak to ją słusznie odrzucił Kopczyński. Myli się Brodziński sądząc, że jeżeli będziemy mówili w Polsce, trzeba nam będzie mówić Polscyzna. S tego wcale nie wypływa, gdyż nam dobrze wiadomo, iż *k* w tworzeniu wyrazów i spajaniu słów (in conjugatione verborum) nie miękczy się jak w skłanianiu (in declinatione) na *c*, lecz na *cz*; przeto pomimo, że się mówić i pisać powinno,

w Polsce, jednakże koniecznie wymawiać i pisać należy: Pol-szczyzna, a nie po mazursku: Polscyżna. Bohusza zaś rozumowanie, na które się powołuje Brodziński, nie ma żadnej podstawy grammatycznej, jak i dowody Brodzińskiego. W przytoczonych bowiem przez Bohusza formach: Niemcezech, Włoszech, Węgrzech, nie mamy spółgłoski *k* do miękczenia, gdy tymczasem aby grammatycznie wykazać, jak mówić i pisać należy Polszcze, czy Polsce, o to jedynie chodzi, czy *k* w *e* lub *cz* tu miękczyć należy.

Co do wyrazów, które Zygmuntowscy Pisarze pisali i zapewne tak też wymawiali: żródło, żrzebie, żrenica, śrzedni, śrzoda, sądząc po pisowni starosłowiańskiej tychże wyrazów: *жръло* (czytaj zroło), *жръба* (zrzebie), *зръница* (c. zjenica), *сръдъни* (srjednij), *сръда* (srjeda), *сръбро* (srjebro) i t. d. jestem tego zdania, że starzy niepotrzebnie miękczyli pieskliwe spółgłoski *s*, *z*, przed *rz* w *ś*, *ź* — kiedy, ze starosłowiańskiej pisowni która tu *z* przed *rz* mięczy w *ż* a nie w *ź*, a w *z*ienica widocznie wypadło pierwiastkowe *r*; a *s* przed *rz* pozostało wszędzie twarde, i że następnie powinni by byli organicznie pisać i wymawiać nasi Ojcowie żródło, żrzebie, żrenica, śrzedni, śrzoda. Jeżeli tak się rzecz ma, jak ja sądzę, w takim razie pisownia nowsza dzisiaj powszechnie już używana a przez Brodzińskiego zalecona, byłaby ze stanowiska Grammatiki dostatecznie usprawiedliwiona, albowiem w źródło, źrebie, źrenica, średni, środa, jest tylko przysuwnia (metathesis) miękczenia ze spółgłoski *r*, na spółgłoski *z*, *s*, w taki sposób ostała się jistota rzeczy, a wyrazy zyskały na przyjemniejszym dla ucha brzmieniu. Taka przesuwnia miękczenia z jednej głoski na drugą jest tym bardziej usprawiedliwiona, kiedy zważym iż w mowie słowiańskiej przesuwnia się głoski ze swego miejsca na drugie np. nasze pokrzywa, czeskie koprzywa, nasze latorośl, czeskie ratolest, nasze mogiła, serbskie gomila. Co więcej w dziedzinie nawet naszego własnego języka mamy przykłady takowego przedstawiania głosek. Weźmy np. temata por — koł słów porzę, porzesz, porze, kołę, kolesz, kole — w formach jimiesłowów prół, kół; cóż się stało? oto dla połączenia końcówki *ł*, przeniosło się środkowe *o* na koniec tematu, zaszła tu tylko metathesis, jistota rzeczy została ta sama. Jeżeli więc bez powodów i dla pewnych przyczyn godzi się przedstawiać głoski w języku, czemużby się nie miało godzić, dla osiągnięcia miłszego dla ucha dźwięku prze-

nosić zmiękczenia z jednej głoski na drugą. Każdy z nas zapewne przyznać musi, że miłej brzmi żrenica, niżeli zrzenica, lub jak starzy pisali żrzenica. Nasza nowa forma żrenica, jest zapewne organiczniejszą, niż starosłowiańskie zienica. Wolno było starym Słowianom dla miło-dźwięku wyrzucić głoskę pierwiastkową *r*, a nam nie mąż być wolno, z tego samego powodu używać przestawki zmiękczenia? Prócz tego gdy porównamy ze starosłowiańskim *sluz*, nasz wyraz tego samego znaczenia *sluz*, to się przekonywamy że i tu wraz z Rossyjami przenieśliśmy zmiękczenie ze spółgłoski *z* na spółgłoskę *ł*, to samo się stało w nowszej Polszczyźnie z wyrazem: *środa* i t. d., odnośnie do starosłowiańskiego *srŭda* i t. d.

WNIOSEK XII.

O łączeniu i rozłączaniu wyrazów.

„1. Wyrazy pojedyncze piszemy osobno dla wygodnego „czytania; wyrazy więc składane pisać powinniśmy w jednym „ciągu, aby ich części nie brano za dwa lub trzy oddzielne „słowa: wielkomyślny, oddzielny, dobrowolny i t. p.

„2. Są wyrazy składane, których części rozkładają się „na osobne wyrazy, np. *tak jest*, *to jest*, *nadto*, *oto*, *zatem*, *poco*, „*zaco*, *naco*, *dłaczego*, *dlatego*, *wtenczas*, *wówczas*, *naówczas*, „*natenczas*, *ztemwszystkiem* i t. p., *tak jest*, *to jest*, *nad to*, „*o to*, *w ten czas*, *z tem wszystkiem* i t. d. Kiedy takowe „pisać należy łącznie, a kiedy rozłącznie, wskazuje i wewnę- „trzna myśl wyrażenia i odmienny nawet akcent wymawiania, „np. Czy się co stało? *Tāk jĕst*. — Jak się stało, *tāk jĕst*. — „Stworzenie obdarzone rozumem i mową, *tō jĕst* człowiek... — „Czegoś żądał, *tō jĕst*. — Nietylko sprawiedliwy, ale nadto „miłosierny. — Nic lepszego nad to, co się stało. — Luboś „nie zasłużył, *z tĕmwszystkiĕm* daję ci. — Z *tĕm* wszystkiĕm „czegoś dokazał, *jĕszcĕś* nie wygrał; i t. p.

„3. Przyrostki (enclitica), które nigdy osobnych wyrazów „nie czynią, piszą się łącznie, np. *chceszli*, *dałby*, *ktokolwiek*, „*gdziekolwiek*, *dałże*, *byłże*, *tenżeto* i t. p. Toż mówić i o skró- „conym zaimku: *oń*, *doń*, *przezeń*, *nadeń*.

„4. Przysłówek *nie*, gdy znaczy przeczenie, pisze się za- „wsze osobno: *nie daj*, *nie mów*, *nie rozum*, ale *głupstwo* i t. p. „Gdy zaś *nie* znaczy przeczenia, ale niedostatek, ubycie czego „z przedmiotu, lub zmianę własności jakiej rzeczy, pisze się „łącznie, np. *niemowa*, *niemoc*, *nieszczęście*, *niecnota*, *niesłu- „sznie*, *niewinnie*, i t. p.“ (Rozpr. ks. Szwejk. 462).

WNIOSEK XIII.

Pisownia imion własnych cudzoziemskich.

„Imiona własne cudzoziemskie należące do narodów, które „używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak „je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach.

„Wyłączają się od tego ogólnego pravidła:

„1. Imiona własne starożytne, które zwyczaj powszechnie „przyjęty dozwala wyrażać podług polskiej pisowni: Wirgili, „Tacyt, Babilon, Sydon i t. p., chyba że pisarz dla szczegól- „nych powodów, w nazwiskach starożytnych, w postaci nie- „przeistoczonych, chce zachować ich pisownią cudzoziemską.

„2. Kilka imion ludzi wielkich z późniejszych nawet wie- „ków, w których powszechny zwyczaj spolszczenie pisowni za- „twierdził, np. Wolter, Szekspir, Rasyn, Kornel, Kondeusz.“
(Rozpr. Mroz. str. 469).

UWAGA.

Stósownie do zasad pod Wnioskiem II rozwiniętych, są-
dę, iż nie Babilon, lecz Babylon pisać należy, gdyż w tym
wyrazie nie ma żadnej potrzeby pisania *i* za *y*. W wyrazie
Tacyt musim pisać odwrotnie *y*, którybyśmy także pisali we-
dług oryginalnego języka, gdybyśmy mieli dwie osobne po-
stacie głosek, jedną na *c*, drugą na *ć*, to samo rozumiem
o Sydon i t. p.

WNIOSEK XIV.

Większe początkowe litery.

„Większe początkowe litery piszą się:

„1. W pierwszym słowie pisma, i w pierwszym słowie
„od ustępu, chociażby ten nie po kropce, ale po innym znaku
„pisarskim następował.

„2. W pierwszym słowie okresu po kropce; również po
„znaku zapytania, i po znaku wykrzyknienia, jeżeli po nich
„nowy zaczyna się okres.

„3. Na początku słów obcych, gdy je pisarz przytacza,
„bez wcielenia ich do własnej mowy.

„4. W imionach: Bóg, Bóstwo, Pan, Trójca i t. p. gdy
„oznaczają Istność najwyższą.

„5. W przymiotniku Święty, gdy się odnosi do imienia
„własnego.

„6. W imionach własnych aniołów, ludzi, ludów, bogów,

„duchów, potworów, zwierząt, części świata, krajów, prowincyj, miast, wiosek i wszelkich siedlisk, rzek, jezior, gór, mostów, okrętów, herbów, świąt, konstellacyj, ciał niebieskich itp.

„Zwyczaj teraz upowszechniony nie wymaga, aby pisać większe początkowe litery w imionach pór roku, miesięcy, dni, wyznań i sekt religijnych, zakonów, umiejętności, sztuk, rzemioł i wyrazów naukowych. „Gdy jednak imię nauki może się uważać za tytuł książki, lub rozdziału, należy je pisać przez większą początkową literę.

„Równie w przymiotnikach uformowanych od imion własnych ludów, krajów, miast i t. p., nie piszą się większe początkowe litery, np. francuzki, paryzki; przymiotniki zaś uformowane z imion własnych osób, mają większą literę, np. Sa-pieżyński.

„Większe początkowe litery piszą się jeszcze:

„7. W imionach pospolitych, użytych zamiast imion własnych, np. Cały Wschód mu hołdował.

„8. W imionach własnych użytych za imiona pospolite, np. Nasz polski Tacyt.

„9. W rzeczownikach zmysłowych i umysłowych, gdy obraz wystawiony jest w postaci osoby, np. Już na ziemię „Jutrzenka pierwszy promień rzuca.

„10. W słowach Najjaśniejszy, Jaśnie Oświecony, Jaśnie Wielmożny, Wielmożny, Przewielebny, Wielebny i t. p., tudzież w słowach Pan, Pani, Panna, Książdz, Dobrodziej i t. p. „gdy się dodają do innych imion na znak uszanowania i grzeczności.

„Nie masz powodu pisać większe początkowe litery „w imionach godności i urzędów znanych w starożytności, tudzież godności i dostojenstw cudzoziemskich.

„Pisanie większych początkowych liter w imionach „krajowych urzędów, dostojenstw i godności osób żyjących, zawisło od osobistych stosunków piszącego, „oraz od rodzaju pisma.

„Większe początkowe litery piszą się także:

„11. W poezyi na początku każdego wiersza.

„12. W głównych słowach, tytułów książek, w tytułach „artykułów w książce zawartych.“ (Rozpr. Mroz. str. 516).

Tu się kończą Wnioski Deputacyji, w których są objęte prawidła oparte na dowodach i powodach rozwiniętych, w rozprawach obszernie rozprawdzonych przez Jéj uczonych Członków. S tych 14 Wniosków nie ma ani jednego, któryby słu-

sznie odrzucić całkiem można z dzisiejszego stanowiska umiejętności językowej. Owszem każdego Wniosku prócz VIIIgo główną podstawę i zasadę uznać musi za uzasadnioną umiejętność językową z dzisiejszego swego stanowiska, pomimo znacznego jej dzisiaj postępu. Prawidła objęte we Wnioskach III, VI, VIII, X, XII, XIV, przyjąć w zupełności i zachowywać nam starannie należy. Co się zaś tyczy prawideł objętych we Wnioskach I, II, IV, V, VI, IX i XI, z tych niektóre, mojim zdaniem, całkiem odrzucić należy, drugie nieco zmienić s przytoczonych przezemnie powodów i umiejętnie uzasadnionych dowodów, nie nadwężając bynajmniej głównej podstawy żadnego s powyższych Wniosków. Owszem usuwając, lub zmieniając niektóre prawidło, usiłowałem jedynie stanąć mocniej i pewniej na uznaniej za dobrą przez Deputacyją podstawie, jak się o tym światły Czytelnik np. z mojego rozbioru Wniosku IXgo przekonać może.

Prawidła podane przez Deputacyją zmierzały do ustalenia pisowni w szczegółach, w których za czasów Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego powszechna panowała niejednostajność. Błędy więc pisowni i skazy językowe, które się pojawiły po r. 1827 nie mogły być przedmiotem badań członków Deputacyji. Mám sobie więc za obowiązek pomówić o nich o jile mi są obecnie wiadome, oświadczając zarazem, iż wszystkich jakby należało, mimo szczerej chęci wytknąć nie mogę; rozbiórę więc tylko ważniejsze i bardziej jak jinne nasz język kążące, a te są zawarte w danych przezemnie odpowiedziach na postawione na czele następujące pytania.

1.

Gdzie kończyć należy na *a* a gdzie na *e*, biernik rzeczowników, przymiotników, i zajmków żeńskich w liczbie pojedynczej?

W pisarzach Zygmuntowskich panowała w tym względzie jednostajność, która się dochowała aż do roku 1829. Lecz kiedy Mroziński bezwarunkowo i na wieczne czasy, Szwejkowski zaś tymczasowo tylko, dopóki kto nie wyjaśni „co i kiedy mamy w *a* rozróżniać, czyli dopóki tego pod pewne nie „podciągnie prawidła“ (zob. str. 44.), wyrzucili z naszego języka *á* pochylone, i to jak się zdawało Brodzińskiemu, marzącemu w swojej rozprawie o większej lub mniejszej piękności jednej samogłoski nad drugą w języku naszym, „bynajmniej przez zaniedbanie lub uwidzenie jako często bywa, ale w skutek postępu smaku i ogładzenia języka“ powstało odszczępiństwo pisarzy naszych od zwyczaju narodowego wzo-

rowych pisarzy Zygmuntońskich, i gorszące zamieszanie prostych pojęć grammatycznych co do końcówki rzeczónego biernika. Zaczęto tedy pisać, pozbawiwszy się poprzednio prostej i niewzruszonej podstawy, biernik żeńskich zajmików i rzeczowników jednych i tych samych raz na *ę*, drugi raz na *a*. Jedni piszą: zbrodnię, amnestiję, filologiję, wolę, rolę; moją, twoją, swoją, naszą, waszą, jedną, wszystką i t. d.; drudzy zaś szanując jeszcze dawny zwyczaj naródowy, i jidąc za nieskażonym jeszcze uczuciem naródowym piszą po staremu: zbrodnią, amnestiją, filologiją, wolą, rolą; moje, twoje, swoje, nasze, wasze, jedną, wszystkę; a nawet zdarza się często czytać, iż jeden i ten sam Autor, biernik zwłaszcza wyrazów cudzoziemskich na *ja*, w tym samym okresie, raz kończy na *ę* drugi raz na *a*. Szczęście to jeszcze, iż w pośród tej powszechnej gmatwaniny, nikomu jeszcze nie przyszło na myśl, o jile mi wiadomo, pisać: mę, twę, swę, świętę, dobrę i t. d. I tak z zaleconej przez Deputacyją Warszawską jednostajności w pisaniu jednego *a*, wypłynęła i przyrodzonym biegiem rzeczy wypłynąć musiała, dopiero rzeczona niejednostajność co do końcówki samogłoski nosowej rzeczónego biernika. Płonnym i marnym a następnie szkodliwym okazało się w skutku następne anti-grammatyczne rozumowanie ks. Szwejkowskiego, na str. 41.: „Lecz nie znamionując *a*, nie będziem wiedzieli, które rzeczowniki rodzaju żeńskiego mają 4ty przypadek na *a*, a które na *ę*. Ale jak może być skazówką mówiącemu znamię, którego on nie czując potrzeby, nie wydaje, i nie wie, gdzie ma wydawać? Powiedzmy raczej, że wszystkie mają na *ę*, wyjąwszy te: wola, rola, dola, szla, przerębla, tudzież obce zakończone na *ia*, *ya*, a swojskie na *dnia*, *chnia*, *knia*, *lnia*, *rnia*, *śnia*, *tnia*, *wnia*, albo krócej na *nia*. Jeżeli zaś i to „prawdło jest niedostateczne, wyliczmy wszystkie wyjątki; „a nie odsyłajmy nikogo do czucia, którego sami nie mamy.“ Zapewno, że przez odwoływanie się do czucia bez umiejętnej podstawy jak to czynił ks. Kopczyński, nikogo dzisiaj nikt o potrzebie rozróżniania dwu *a* nie przekona. Jakkolwiek bądź wszyscy nasi Grammatycy poszli wiernie za tą radą ks. Szwejkowskiego, o jile mi wiadomo prócz trzech, stanowili prawidła i wyjątki — lecz na co się to wszystko zdało skutek okazał. Jinaczej już być nie może, bo i w rzeczach językowych człowiek obdarzony rozumem nie rad sobie postępuje bez dostatecznego powodu i nie chce wierzyć ślepo w zdanie lub prawidło żadnemi nie poparte dowodami.

Jako najpierwszy kaziciel języka w naszej Grammatologii, co do rzeczónej końcówki występuje Michał Suchorowski Dr. Obojga Prawa, Filozofiji i Nauk Wyzwolonych w swojej Gram-

maticzce wydanej we Lwowie r. 1829, kiedy prace Deputacyji właśnie się były skończyły, podając bardzo łatwe, jasne i proste, szkoda tylko że zupełnie błędne prawidło, ażeby biernik zajmków przymiotników żeńskich kończyć na *ą*, rzeczowników zaś na *ę*. Tymczasem Pisarze Zygmuntowscy trzymali się jinnego w tym względzie prawidła równie jasnego, prostego i łatwego, ale zarazem prawdziwego i z jistoty organizmu mowy naszej wypływającego, kończąc czy zajimek, czy przymiotnik, czy rzeczownik w mianowniku na *a* proste czyli jasne zakończone, w bierniku na *ę*, a na *ą* pochylone w mianowniku, w bierniku na *ą*.

To prawidło opierało się na rzeczywistej różnicy dwu *a* w polskim języku, o której wyraźnie mówi w swojej *Polonicae Grammatices Institutio*, in eorum gratiam, qui ejus linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt. Cracoviae apud Mathiam Werzbiętam, Typographum Regium. 1568. Piotr Stojęński.

Posłuchajmy, co ten najpierwszy nasz Grammatik, acz rodem Francuz, ale gruntownie obeznany z wielu językami i przedziwnym zmysłem grammaticznym od przyrody obdarzony, powiada o stosunku samogłoski nosowej *ą* do *a* pochylonego. Oto słowa jego: „*ą* powstaje z *ą* pochylonego (ex *a* obscuro), w którym rozplywa się jedna ze spółgłosek nosowych *m* lub *n*.“ A kiedy tak, to już samo przez się wypływa ten logiczny wniosek, iż z *a* prostego (ex *a* claro jak je nazywa Stojęński) rodzi się tym samym sposobem druga jej siostrzyca samogłoska nosowa *ę*. I te to dwie prawdy są w przedziwniej harmoniji z wynikami badań dzisiejszej Lingwistiki Porównawczej. Aby więc rzeczonej dowolności i niepewności co do końcówki biernika żeńskiego położyć koniec i wskazać prawidła, według których jedna lub druga końcówka *ę* lub *ą* pisać i wymawiać się powinna, nie ma jinnego na tę nową chorobę lékarstwa, jak tylko dowiedzieć się, gdzie jest w mianowniku liczby pojedynczej, *a* clarum czyli zwyczajne lub proste, i gdzie obscurum t. j. ku brzmieniu *o* pochylone, które to dwa *a* starannie rozróżniają nie bez przyczyny księgi s czasów Zygmuntowskich. (Po dalsze objaśnienie odsyłam do mojej rozprawy o potrzebie i pożytku rozróżniania dwu *a* w polskim języku).

1. A proste (clarum)

- a) jest końcówką rodzajową w rzeczownikach po wszystkich spółgłoskach twardych np. baba, matka, rola (s francuzkiego le rôle i t. d., i po zmiekczonej pojedynczych,

przed któremi stoi jaka samogłoska, np. szyja, kania, Kasia i t. d.;

- b) zajmki żeńskie: (prócz *ja* (*ea*) zamiast *ona*) *ta*, *ona*, *owa*, *sama*, *moja*, *twoja*, *swoja*, *nasza*, *wasza*, *jedna* i *wszystka*, *czyja*, kończą się w mianowniku na *a* proste. Jeżeli przed końcówką rodzajową *a*, jest spółgłoska twarda, wtedy po spółgłosce w rodzaju nijakim na *o* poznać można, że *a* w rodzaju żeńskim jest proste np. *ona*, *owa*, *ta* i t. d. jest *a* proste, bo w rodzaju nijakim mają te zajmki zakończenie na *o*: *ono*, *owo*, *to*, *wszystko* — *moje*, *twoje*, *nasze*, *wasze* i t. d. jest za *mojo*, *twojo*, *naszo*, tak jak: *jaje* za *jajo*, *słońce*, *pole*, za *słońco*, *polo*, które to formy na *o* po zmiękczonej spółgłoskach używają się jeszcze w Łużyckim.

Lecz krótszy i praktyczniejszy będzie sposób rozpoznania, czy końcówka *a* w mianowniku w rodzaju żeńskim, jest prostą lub pochyloną powiedzieć: jeżeli w rodzaju męzkim mianownik liczby pojedynczej zajmku lub przymiotnika kończyć się może jeno na spółgłoskę, a nigdy na samogłoskę *y*, wtedy w rodzaju żeńskim tenże mianownik kończyć się będzie zawsze na *a* proste, w nijakim po twardych spółgłoskach na *o*, po zmięczonych na *e*, np. *ten*, *ta*, *to*, *jeden*, *jedna*, *jedno*, *wszystek*, *wszystka*, *wszystko* — według tej analogiji *jimieślów* na *ł*, *był*, *była*, *było*, lecz *jimieślów* ten połączony z zajmkiem wskazującym *ji*, *ja*, *je*, np. *były*, będzie miał w rodzaju żeńskim *a* pochylone: *była*, *byłe*.

Wszystkie tedy wyrazy czy rzeczowniki, czy zajmki, czy przymiotniki przytoczone ad a) b) i t. p. w bierniku liczby pojedynczej, kończyć się powinny na *e*, jakoto: *matkę*, *szyję*, *kanie*, *Kasię*, *rolę* — *tę*, *onę*, *owę*, *samę*, *moję*, *twoję*, *swoję*, *naszą*, *waszą*, *jedną*, *wszystką*, *czyję*; prócz zajmka *ja* który dochował w Polszczyźnie starosłowiańską końcówkę.

2. A pochylone (obscurum)

i to a) powstałe s kontrakcyji dwu zgłosek mają w końcówce rodzaju żeńskiego; *ma* (z *moja*), *twá* (s *twoja*) *swá* (ze *swoja*) i wszystkie przymiotniki i zajmki, kończące się w rodzaju męzkim na *y*, jakoto: *od dobry*, *święty*, *który*, *każdy*, *dobrá*, *świętá*, *którá*, *każdá*, ze starosłowiańskich lub na wzór starosłowiańskich przymiotników urobionych form pełnych powstałe, to jest: z *dobraja*, *świętaja*, *któraja*, *každaja* i t. d. (gdyż według przyrodzonego biegu rzeczy jak w Greczyźnie, tak w Słowiańszczyźnie formy pełne nie kontrahowane są zawsze

od kontrahowanych, a nie na odwrót); przeto i rzeczowniki: wolą, swawolą, dolą, rolą, bracią, rękojnią, karmią, ze starosłowiańskich form pełnych powstałe: wolija, swawolija, rolija, bracija, rękojmija, karmija i t. d., mają w końcówce rodzajowej *á* pochylone.

- b) Kończą się na *á* pochylone, rzeczowniki żeńskie w których przed *a* rodzajowym stoją dwie spółgłoski, mogące się złączyć w jedną zgłoskę, albo obie zmiękczone, albo pierwszą twardą a drugą zmiękczoneą, albo samo *cz*, *rz*, gdyż w pierwszym prócz szumiącego brzmienia odbijają się na początku brzmienie spółgłoski *t*, w drugiej w ustach dobitnie wymawiających odgłos brzmienia *r*, np. groblą, szlą, mszą, kuźnią, wyobraźnią, studnią, lutnią, tarczą, puszczą, pieczą, burzą, wieczerczą itd.
- c) Kończą się na *á* pochylone wszystkie rzeczowniki cudzoziemskie na *yja* lub *ija* np. Daniją, filologiją, amnestiją i t. d. Że te rzeczowniki poszły za analogiją rzeczowników ad b) w których końcówkę *á* poprzedzają spółgłoski twardą z miękką, lub dwie miękkie, stało się to może dla tego, że w tych wyrazach pada akcent na 3cią od końca, a samogłoska *i* lub *y* przed *á* jest krótką, przeto, zdaje się, jak gdyby się bezpośrednio *j* stykało s poprzedzającą spółgłoską. Ta okoliczność dała powód nieocenionej wartości z resztą Słownikowi Wileńskiemu Orgelbranda, Lelewelowi i jinnym znakomitym naszym pisarzom, do opuszczania samogłoski *i* lub *y* przed zgłoską *já*, co jakim to wykazał przy Wniosku II, jest oczywistym błędem. Być może, co mi się zdaje jeszcze prawdopodobniejszą rzeczą, że te rzeczowniki cudzoziemskie na *já* poszły za analogiją zajmka wskazującego w mianowniku zatraconego *ji*, *já*, *je*, zamiast którego używamy dziś: on, ona, ono, aby przez to wskazać, że te rzeczowniki mają się kończyć jak zajimek *já* w bierniku na *ja*. Cokolwiek bądź, kiedy pisarze Zygmuntowscy pisali *je* s końcowym *á* pochylonym, to i my powinniśmy tak *je* pisać, by skarbu po nich odziedziczonego lekkomyślnie bez dostatecznego powodu na jinny materijał nie przerabiać.

Wszystkie te pod *a*, *b*, *c*, wyliczone wyrazy, i inne w tych samych warunkach głosowych urobione, powinny biernik kończyć na *a*, jakoto: a) mą, twą, swą, świętą, dobrą, wolą, swawolą, dolą, rolą, bracią, rękojnią, karmią; — b) groblą, szlą, mszą, kuźnią, wyobraźnią, studnią, lutnią, tarczą, puszczą, burzą, wieczerczą; — c) Daniją, filologiją, amnestiją i t. d. Co

do b) prócz dowódzca, dobroczyńca, złoczyńca i t. d., które mają biernik na *ę*, jakoto: dowódzcę, dobroczyńcę, złoczyńcę, — ale téż w tych rzeczownikach poprzedzające spółgłoski *dz*, *n*, nie mogą się łączyć z następującą spółgłoską *c* w jedną zgłoskę.

S tych 3 wyrazów ks. Knapski w swoim Słowniku przytacza tylko: złoczyńca z *a* prostym, które według ówczasowego zwyczaju kréskuje. Jidąc więc za analogiją rzeczownika: złoczyńca, twierdzić mozem, że i dowódzca, dobroczyńca, kończą się na *a* proste i dla tego stanowią wyjątek od pravidła ad b). Niektórzy ze Zygmuntowskich pisarzy, kończyli nawet rzeczowniki na *ca*, *dza*, *ża*, w biernikach na *a*, np. pracę, przędzą, różą, zamiast już dzisiaj upowszechnionego, pracę, przędzę, różę.

- d) Wszystkie rzeczowniki na *ni* oznaczające osoby lub zwierzęta płci żeńskiej, jakoto: pani, gospodyni, łani, kończą biernik na *a*: panią, gospodynią, łanią i t. d., gdyż się tak kończyły w staréj Polszczyźnie (zobacz Przegląd form grammaticznych języka staropolskiego, wydany we Lwowie r. 1857).

Postrzeżenia.

1. Jidziem więc w urabianiu biernika rzeczowników żeńskich za jednogłosną powagą wszystkich Grammatików przed Kopczyńskim żyjących od Stojęńskiego począwszy. — Podanych tu pravidel jeszcze lekkomyślnie nie gwałcono za czasów Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego. — S Kopczyńskim zgadzają się Mrongowiusz, Kassiusz, Bandtke, Muczkowski, Żochowski, Deszkiewicz, Sztochel, a ze starych Dobracki w Grammatice 1669, Jan Moneta w Enchiridion Polonicum w Toruniu 1720. Łazowski tylko s Sucheckim jidąc w ślady za Suchorowskim niestety! błędnie kończą na *ę* biernik rzeczowników na *yja* i *ja*, i to ma być postęp i uprawa języka?

2. Mikłosicz przytacza w swojej *Formenlehre* wydanej w Wiedniu r. 1854 na str. 41 s pełnych form tylko: sądjija, stąd nasze sędzią ma *á* pochylone, tak téż ten wyraz pisze ks. Knapski. Lecz co najważniejszą, jż Mikłosicz położywszy na str. 39 paradigmata wola powiada bezpośrednio, jż podług wola skłaniają się żeńskie rzeczowniki na *ni*, których 27 przytacza, dodając zarazem, że jinne skłonniki rzeczowników na *ni* urabiają się od mianownika na *nija*. A ponieważ wola i wszystkie rzeczowniki na *ni* pisarze Zygmuntowscy kończą w bierniku na *a*, stąd wnoszę, że i wola i wszystkie ad a) w pravidle przytoczone rzeczowniki jak i nasze: pani, gospodyni,

łani, powstały s pełnych form: wolija, rolija i t. d., panija, gospodynija, łanija i t. d., a tak się dostatecznie wyjaśnił, dla czego te rzeczowniki w Polszczyźnie powinny biernik kończyć na *ę* i t. d. Rossyjskie bratjija, acz znaczy braterstwo i sūdijja poświadczają także, iż nasze formy bracią, sędzią, są kontrahowane.

3. Muczkowski na str. 60 swojej Grammatiki przytacza jako mające biernik na *ę*, głębią, zobią, stajnią, rękojnią, wonią. Prawdziwość prawidła Muczkowskiego potwierdza nam Słownik Knapskiego, gdyż właśnie te wyrazy prócz zobią, którego nie masz w Słowniku, kończą się tam na *ą* pochylone. Ta zgoda co do biernika na *ę* dwu badaczów języka ojczystego oddalonych blisko o 3 stulecia od siebie, jednego, który starannie odróżnia *ą* pochylone, drugiego, który jidąc za powagą Deputacyji to rozróżnianie na str. 275, jej własnymi słowy odrzucą, godną jest zastanowienia. Że głębią, zobią, za które używają się także formy: głąb', zob', (zob. Knapskiego Słownik str. 190, 191, 1444), kończą się na *ą* pochylone, łatwo się da wytłumaczyć przez to postrzeżenie, mojim zdaniem prawdziwe, iż wszystkie nasze rzeczowniki rodzaju żeńskiego zakończone na spółgłoskę zmiękczoną, powstały s pierwotnych form na *ija*, np. łódź, starosłowiańskie ładjija, gdyby więc była w mianowniku używaną u nas forma łodzią, mianownik musiałby się kończyć organicznie na *ą* pochylone, jako powstałe s kontrakcyji, a następnie odpowiedni tej formie biernik na *ę*, np. łodzią, jak panią, głębią, zobią, wonią, których formy apokowane są: pani, głąb', woń, kontrahowane głębią, wonią, powstałe s pełnych panija, głębija, wonija. — To samo suszą; organicznie więc mówim, a bynajmniej jakby się zdawało nie dla rymu: uciekł z duszą na suszą, a błędem byłoby mówić na suszę. Nic nie szkodzi, że forma apokopowana susz jak zwierz u nas zabłąkały się pomiędzy rzeczowniki rodzaju męskiego. S tego postrzeżenia zdaje mi się logicznie wypływać to prawidło, że jile razy w języku naszym jistnieją dwie formy jedna apokopowana, głąb', zob', karm', woń, susz, druga: głębią, zobią, karmią, wonią, suszą (w znaczeniu ładu), iż to *ą* końcowe jako kontrahowane to jest powstałe s pełnych form: głębija, zobija, karmija, wonija, suszija jest pochylone, a następnie biernik powinien kończyć na *ę*: głębią, zobią, karmią, wonią, suszą i t. d. Pisarze Zygmuntowscy kończą także na *ą* pochylone pászą (pascua), a biernik na *ę*, paszą.

4. Muczkowski i wszyscy jinni Grammaticy nie uznający potrzeby rozróżniania dwu *a* w naszym języku, rozróżniający jednakże biernik rzeczowników żeńskich jednych na *ę*, drugich na *ę*, prócz zwyczaju národowego nie mogą nám wykazać

umiejętnęj przyczyny, dla której jedne mają kończyć tak, drugie inaczej. Pomimo tego, godni oni są naszej wdzięczności, że chociaż nie zgłębiają podstawy, na której się ten zwyczaj narodowy opiera, jednakże go szanują i mają prawo odwoływania się do niego i nie otwierają szerokich wrót do każenia języka. Nie tak drudzy, którzy lekkomyślnie i nieoględnie w chęci prostowania form grammaticznych, targają się na zwyczaj narodowy powagą wieków uswięcony. Zdawałoby się, że Suchorowski, Łazowski i Suchecki, za którymi wielu niebacznie w tym względzie poszło, zalecający biernik rzeczowników żeńskich wszędzie kończyć na *ę* są konsekwentniejsi od pierwszych, jednakże wejrząwszy w rzecz głębiej tak nie jest: boć jeżeli np. mianownik przymiotników: święta, dobra i t. d. wcale się nie różni w zakończeniu od mianownika rzeczowników: cnota, wydra, trudno pojąć rozumną przyczynę, dla której przymiotniki mają się kończyć w bierniku na *ę*, rzeczowniki zaś na *ę*. Jeżeli mogą mieć jednakowe zakończenie w mianowniku, czemu nie mają mieć jednakowego zakończenia w bierniku? logicznie rzecz uvažając, powinnyby tak rzeczowniki jak przymiotniki obrać sobie jedną tylko s tych dwu końcówek *ę* lub *ę*, kiedy jim w mianowniku, według dziś pospolitego mniemania jedna i ta sama końcówka wystarcza? druga t. j. *ę* byłaby bardzo na rękę niższej warstwie społeczności Warszawskiej, s której ust przynajmniej w latach 1829, 1830 słyszałem np. formy: napotkałem: stare, babe. — Nie mogą ci panowie powiedzieć: taki jest zwyczaj narodowy, że rzeczowniki żeńskie kończą biernik na *ę*, przymiotniki na *ę*, bo podeptąwszy go już raz, dla swego upodobania, stracili już prawo odwoływania się do niego.

W końcu dodać muszę, iż w tym pierwszym ustępie, nie chodzi tu tylko o pisownię, ale o coś ważniejszego, bo o formę grammaticzną tak lekkomyślnie i niebacznie dzisiaj gwałconą i każoną i to przez naszych niektórych Grammatików!

2.

Czy rzeczowniki rodzaju męzkiego z obcych języków przybrane jakoto: *examin*, *process*, *grunt*, *dokument*, *akt*, *koszt*, i niektóre swojskie: *jęczmień*, *urząd*, *okręt* i t. d. możem kończyć w liczbie mnogiej na *a* i mówić i pisać: *examina*, *processa*, *grunta*, *dokumenta*, *akta*, *koszta*, *jęczmiona*, *urzęda*, *okręta*; czy też koniecznie: *examin*y, *process*y, *grunty*, *dokumenty*, *akty*, *koszty*, *jęczmiony*, *urzędy*, *okręty*?

Najznakomitszy nasz Grammatik Prof. Muczkowski w swojej ze wszech miar starannie i praktycznie opracowanej Gram-

matice po raz trzeci wydanej w Krakowie 1849 r. na str. 57 sądzi: „żeby lepiej było kończyć je na *y*, bo tak je dawniej „najlepsi nasi pisarze odmieniali,“ lecz który i gdzie nie przytacza Autor jako w Grammatice w praktycznym celu napisanej. Ks. Wujek na str. 263 Postilli większej wydanej r. 1573 pisze wprawdzie: „a inne Sakramenty ruram Doktorowie święci „przyrównywają,“ lecz natomiast Skarga na str. 1. Kazań o Sakramentach wyd. 1600, pisze obok więcej używano Sakramenty także, te Sakramenta, a za tym tu przykładem tego mówcy poszli wszyscy káznodzieje nasi. Głębszy pogląd ze stanowiska Lingwistiki Porównawczej w rodowód końcówek skłaniania w Sanskricie, Grecyzynie, Łacinie i Słowiańszczyźnie naprowadza nas do przekonania, że końcówki oznaczające liczbę mnogą rzeczowników nijakich w mianowniku, w Sanskricie *ni*, w Grecyzynie i Łacinie *a*, w Słowiańszczyźnie zaś nietylko końcówka *a* rzeczowników nijakich, ale i końcówki *y*, *e*, tak rzeczowników męzkich jako i żeńskich i końcówka *i* rzeczowników żeńskich, są to cztery strumienie wypływające z jednego i tego samego źródła, którym jest spółgłoska *n* wspólne znamię w rodzinie językowej jafeckiej liczby mnogiej.

S teoriji więc wychodząc trudną i niepodobną jest rzeczą stanowczo oświadczyć się za końcówką *y* lub *a* w wyżej przytoczonych rzeczownikach, jeżeli tę ostatnią powszechny zwyczaj już wprowadził do języka, to jest: jeżeli już mówimy i piszemy: sakramenta, akta, processa, grunta i t. d.

Aby więc w praktycznej Grammatice można podać pewne prawidło, i oświadczyć się w rzeczonym razie, albo za końcówką *a*, albo za *y*, albo też zostawić obiedwie, potrzebaby przeczytać wszystkich wzorowych pisarzy s czasów Zygmunto-wskich i od Stanisławowskiej epoki począwszy, aż do naszych czasów i wyciągnąć z nich starannie i sumiennie rzeczonych rzeczowników męzkich formy na *a* i na *y*, porównać je między sobą, rzecz dobrze rozważyć i oparszy się na faktach, dopiero się oświadczyć stanowczo. Dopóki kto tej pracy nie dokona, żaden Grammatik nie będzie miał prawa podawania w tym względzie pewnego prawidła, a głos jego za tą lub za ową końcówką będzie tylko doradczym, i za taki uważa swój sąd oględny Muczkowski. Oświadcza on się wprawdzie za końcówką *y*; jednakże naprzeciw temu równej powagi Bandtke w swojej Grammatice przed 50 laty w Wrocławiu wydanej powiada na str. 89: *Man findet zwar fundamenty gór Num. 18. 8. grunty świata ib. 18, 16, aber das find Archaismen.*

Myliłby się z resztą, ktoby sądził, że nasze formy: jęczmiona, okręta, urzęda i t. d., powstały jedynie przez wpływ

Łaciny; gdyż w Rossyjskim języku, który w rozwoju swoim całkiem był wolny od tego w pewnym względzie zbawienego wpływu, wiele jest rzeczowników rodzaju męskiego, które w liczbie mnogiej kończą się zamiast na *y*, na *a*, jakoto: bjerjeg, brzeg, bjerjegá, gólos, gólosá (głosy) górod, goroda i t. d. (kréski tu znaczą nie pochylenie, lecz przygłos, akcent). Nim więc przyjdzie na drodze wskazanej do stanowczego prawidła, zostawić tę rzecz należy jeszcze w zawieszeniu.

3.

Czy formy zajmków: *mię*, *cię*, *się*, są dopełniaczami lub tylko biernikami?

Grammaticy nasi podają nam rzeczzone formy np. Muczowski na str. 105, Sztochel na str. 252, Mrongowiusz na str. 96 i jinni jako dopełniacze i jako bierniki; jednakże ja to uważam za błąd i sędzę, że te formy jeno są biernikami a nigdy dopełniaczami być nie mogą; Kopczyński w swojej Grammaticie dla szkół narodowych na klasę Iszą w Warszawie 1827 str. 39 położył w paradigmatcie dla dopełniacza tylko formy: *mnie*, *ciebie*, *siebie*. W Grammaticie zaś pośmiertnej wydanej w Warszawie 1817 to samo znajdujemy tylko *mnie*, *ciebie*, w dopełniaczu, w zajmku zaś zwrotnym *siebie* i *się*.

Bandtke, Kassiusz, a co najważniejszą nasz Stojęński, mają w dopełniaczu tylko formy: *mnie*, *ciebie*, *siebie*, bez *mię*, *cię*, *się*, i ci starzy zdaje mi się mają słuszość; jinni zaś błędzą, i drugich do błędu prowadzą. Albowiem jakkolwiek nas uczy Lingwistika Porównawcza, że słowiańskie końcówki dopełniacza liczby pojedynczej *a*, *u*, *i*, *y*, *e*, wszystkie powstały s sanskrickiej końcówki dopełniacza liczby mnogiej *am*, jednakże ta nosowość już w starosłowiańskim znikła w tej formie wszędzie, wyjąwszy w skłanianiu zajmków 3ciej osoby, przymiotników i rzeczowników żeńskich mających w mianowniku przed końcówką rodzajową *a*, spółgłoskę zmiękczoną, np. dopełniacze liczby pojedynczej: *toję*, *jęję*, *mojęję*, *dobryję*, *duszę*, *wolę*, które już w staropolskim języku straciły końcowe nosowe brzmienie i przemieniły się w *tęj*, *jěj*, *dobrěj*, *dusze*, *wole*, a dzisiaj, *duszy*, *woli*. Wujek jeszcze niekiedy używá starosłowiańskiej formy dopełniacza na *e*, w 1 Ks. Moj. Gen. r. 28. w. 18. I błogosławione będą w nasieniu twoim wszystkie národy *ziemię*. — Co się zaś tyczy dopełniaczów zajmkow osobistych, o których mowa, tych śladu już nie ma s samogłoską nosową, nawet w najstarszych pomnikach starosłowiańskich, nie znajdujemy tam nigdzie dopełniaczów *mję*, *tję*, *sję*, lecz zawsze i stale: *mjenje*, *tjebje*, *sjebye*. Mikłosicz przynajmniej, ten nie-

zmordowany badacz starożytnych pomników słowiańskich, nie odkrył jich dotąd. Przegląd form grammatycznych języka staropolskiego: znalazł tylko w dopełniaczu, mnie, ciebie, siebie, s którymi choć prawda tylko w nawiasie pokładł urojone przez siebie formy: *mie*, *mię*, *cie*, *cię*, *się*, po co? na co? sam on tylko wiedzieć ráczy, gdyż nám tego nie powiedział, zawsze to godne nagany. Skądże się więc mogły wziąć w Pol-szczyźnie dopełniacze: *mię*, *cię*, *się*, które nám podają w pa-radigmatach nowsi Grammaticy, a nie wiedzą o nich starzy, jakoto: Stojęński, Kopczyński, Kassiusz i Bandtke? S tego błędu wypłynął naturalnie błąd pisarzy, którzy, chociaż do-brze wiedzą, że przyimek *dlá* jedynie tylko s dopełniaczem składać się może, jednakże nietylko w wierszach *dlá* rytmu lub rymu, ale nawet w prozie, piszą: *dlá się*, *dlá cię*, jako czytamy w Tece Wileńskiej w artykułach Kirkova. Mojim zda-niem powinno by się w wierszach pisać, kiedy już tego wypa-dnie potrzeba; *dlá cie*, *dlá sie*, a jeszcze lepiej z odcinkiem, *dlá cie'*, *dlá sie'* na znak, że to są formy apokopowane lub ucięte: s *ciebie*, *siebie*. A takim sposobem stałoby się zadość słusznym wymaganiom umiejętnej Grammatiki, która formy: *mię*, *cię*, *się*, jedynie za bierniki uważać może, a bynajmniej za dopełniacze, i dogodziłoby się potrzebie więrsza. Co się zaś tyczy prózy, nie widzę żadnego słusznego powodu, aby pisać: *dlá cie'*, *dlá sie'*, *dlá mie'*, a jeszcze gorzej mówić: *dlá mię*, *dlá cię*, *dlá się*, zamiast: *dla mnie*, *dla ciebie*, *dla siebie*.

4.

Jak pisać i mówić należy: poszedłszy, nawlokłszy — czy jak pisali i wymawiali Zygmuntowscy pisarze: poszedszy, na-wlokszy i t. d.

Za czasów Towarzystwa P. N. Warszawskiego opierającego się w tym względzie na powódze Kopczyńskiego i Mrozińskiego, nie ulegało wątpliwości, że formy: poszedłszy, nawlokłszy i t. d. w których s pogwałceniem wszelkich praw fizyologicznych stá-wá spółgłoska *ł*, pomiędzy dwiema jinnemi spółgłoskami są grammatycznie tak mocno i na wieki uzasadnione, że nawet nasz drogięj pamięci Brodziński w swojej rozprawie o łągo-dzeniu języka nie odważył się powstać przeciwko tak niesły-chanęj w mowie ludzkiej kakofoniji. Przeglądając piśmienne pomniki wszystkich nárzeczy słowiańskich, nie znajdziesz tam tego grammatycznego potworu, jakim obdarzyli nasz piękny język Ks. Kopczyński z Mrozińskim, a za nimi wszyscy na-stępni nasi Grammaticy, bronią go jakby jakiego najpiękniej-szego dziecka. Czasby był wielki wyrzucić ten nedorzeczny

utwór z naszego języka. Mikłosicz w swojej Porównawczej Pierwoskładni na str. 494 powiada: „mniemanie, że ten jimiesłów pochodzi od Ilgo jimiesłowu (tak nazywa jimiesłów na ł: „dał, robił) i ta okoliczność, że się ł w posłowniu (Muślaute t. j. „na końcu wyrazów) po spółgłoskach nie wymawia, dał po- „czątek nieorganicznym formom, jakoto: pogrzebłszy, przy- „wiodłszy; prawidłowe formy są jednakże w starszych pomni- „kach nie rzadkie: wywiodszy, wyniosszy (Kochan.) zawarszy, „nalazszy, wsiadłszy, zaszedłszy. (Klonowicz) i t. d.“

Wszystko to święta prawda, tylko formy bez ł w jimiesłowie na *szy* są jedyne, które znajdujemy w starych wydaniach pisarzy Zygmuntońskich, formy zaś z ł pomiędzy spółgłoską i końcówką *szy* wcale są jim nieznanne, chyba, że Mikłosicz zamiast czytać Zygmuntońskich pisarzy w pierwszych wydaniach Krakowskich, robił swe postrzeżenia s poprzekręcanych i skażonych n. p. przedruków nowszych jakoto Lipskich Bobrowicza i t. d. Pisarze Zygmuntowscy byli całkiem wolni od tego dzisiaj tak ulubionego błędu, który powstał w nowszych czasach z zaciągniętego zwyczaju z Grammatiki łacińskiej, która jidąc w pomoc pamięci żaków chwyciła się teorii wyprowadzania jednej formy słowa od drugiej np. do Infinitivu *amare*, dodaj *m* będziesz miał Imperfectum Coniunctivi; do *amavi*, dodaj *ssem* będziesz miał Plusquam perfectum: *amavissem* i t. d., gdy tymczasem trudno dopatrzeć jakiegoś logicznego związku n. p. pomiędzy *amare* i *amarem*. Kiedy więc uznano formy: poszedłem, nawlokłem i t. d. za tak pojedyncze, jak są: pójdę, nawlokę i t. d. nie było naturalniejszego, jak wyprowadzać jimiesłów czasu przeszłego, od samego czasu przeszłego i utworzono na to, takie правило: od czasu przeszłego: poszedł dodaj *szy*, a w uczynił, przemienił, na *wszy*, będziesz miał jimiesłowy, poszedłszy, uczyniwszy i t. d. Takie błędne i płytkie pojmowanie praw językowych znalazło jeszcze swą podporę w postrzeżeniu, iż w niektórych nárzeczach słowiańskich ł zamykając zgłoskę przemienia się w *w*, jak np. w Małoruskim buw, buła, buło. Co jeszcze smutniejsza, że nawet Przegląd form grammatycznych staropolskiego języka wydany w Lwowie w r. 1857. zdaje się uświęcać ten błąd Kopczyńskiego i Mrozińskiego i t. d., kiedy na str. LXII powiada (jeżeli tylko dobrze słyszał) spółgłoskę ł zamiast w w tym jimiesłowie, słyhać, dotąd w mowie ludu osobliwie na Rusi: dałszy, zrobiłszy. Jestże to stósownie objaśniać formy języka staropolskiego znalezione w piśmiennych pomnikach wymawianiem ludu prostego mówiącego jinym nárzeczem? Cemuż jich nie objaśniać s pomników piśmiennych małoruskiego nárzecza? W tej kwestiji bynajmniej nie stanowi błędne czę-

stokroć wymawianie nieokrzesanego ludu, lecz język piśmienny ukształconych nárzeczy słowiańskich, jakimi są: Starosłowiańskie, Serbskie, Korutańskie, Rossyjskie, Czeskie w których nie ma ł w tych samych jimiesłowach i pisma pisarzyw Zygmun-towskich rzecz tę rozstrzygają. Czy też Przegląd nie dosły-zał czasem z ust małoruskiego ludu, w tym jimiesłowie spół-głoski ł po spółgłosce przed *szy* np. upadłszy? Lecz jidźmy dalej, Kiedy potym zajrzano do staropolskich pomników ję-zykowych i znaleziono w nich formy na wyrażenie czasu prze-szłego jak np.: poszedł jeśm, poszedł jeś, poszedł jest, poszli jeśmy, poszli jeście, poszli są — jak łacińskie perfectum-gres-sussum, es est, gressi sumus, estis sunt; czynił jeśm i t. d. przekonano się wreście, że formy: poszedł, uczynił, są jimie-słowem, którego cechową końcówką jest ł, a jeśmy, jeś i t. d. słowem posilkowym. Dalej znaleziono tam formy jinnego je-szcze jimiesłowu: upad-, przemog-, lub upadw-, przemogw, podaw, omdlaw, używanego w składni jimiesłowowej, a stąd przekonano się, iż są dwa jimiesłowy w polskim języku, jak i w jinnych nárzeczach słowiańskich, jeden którego się używá do składania za pomocą słowa posilkowego jeśm, czasów prze-szłych, którego końcówką jest ł. Drugi używany w składni jimie-słowowej (constructio participialis) kończący się na jakąkolwiek spółgłoskę, i to kończenie tegoż jimiesłowu na spółgłoskę, jest jedynym warunkiem jego urobienia. Gdy więc temat słowa, kończy się na spółgłoskę, n. p. przemok, uplot, już ten sám temat jest zarazem jimiesłowem na rodzaj męzki, do którego w rodzaju żeńskim dodawano końcówkę *szy*, stąd powstały formy: przemokszy, upłotszy i t. d. Gdy zaś temat słowa kończy się na samogłoskę n. p.: uku, umy, ubi, upi — do-dano do niego spółgłoskę *w*, nie jako znamię tegoż jimiesłowu, lecz aby koniecznie kończył się na spółgłoskę, stąd powstały jimiesłowy na rodzaj męzki: umyw, ukuw, ubiw, upiw; w ro-dzaju męzkim: umywszy, ukuwszy, ubiwszy, upiwszy, na ro-dzaj żeński. Nasz Mikłosicz, który uważá odgłoskę zwaną jor (ъ) za półsamogłoskę ũ, tak w swojej Porównawczej Pierwo-składni słowiańskich języków na str. 94. §. 111. objaśnia rodo-wód tego jimiesłowu jak następuje: „Końcówką jimiesłowu „przeszłego czynnego Igo jest ѣс, (ŭs), której s w posłowiu „(im Auslaute) odpadá, w śródosłowiu zaś samogłoską i pomno-„żone (porównaj jimiesłów τετοφουα za τετοφουια s' τεπησια (tjep-„ksza) za тѣпѣсѣ, (tjepѣcja) тѣпѣсѣа тјерѣсѣа) przeto jako sz „pojawia się znowu. ѣ przyczepia się bezpośrednio do tematu „kończącego się na spółgłoskę, do tematu zaś kończącego „się na samogłoskę za pośrednictwem spółgłoski w zapowiega-„jącej rozziewowi: плет-ѣ, plet, плотъ-в-ѣ. Pochodne temata

„na *i* mogą ten jimiesłów urabiać z eufonicznym *w* albo bez „niego, tylko się, jeżeli eufonicznego *w* nie ma, po przemianie samogłoski *i* na (u) *jer* poprzedzającą przed nim samogłoską jak przed jerowanemi samogłoskami miękcy stąd „ХВАЛИ-В-Ъ albo ХВАЛЪ (chwaliw, chwal) s ХВАЛЪ a to s ХВАЛНЪ.“

„§. 112. końcówką jimiesłowu przeszłego czynnego II. jest „ЛЪ: (l) БЫЛЪ (był).

I tak ten jimiesłów objaśnia przez 10 nárzeczy, prócz Bułgarskiego i Dolno-Łużyckiego, w których nie ma tego jimiesłowu.

Widzim tedy, że Mikłosicz rozróżnia w ośmiu nárzeczach dwa jimiesłowy przeszłe czynne, s których jeden nazywá pierwszym a tego znamieniem wyraźnym jest końcówka *sz* w starosłowiańskim i czeskim na rodzaj żeński, tu nie ma mowy ani wzmianki o *ł* ani o zamianie tego *ł* na *w*.

Ten zaś, którego znamieniem jest końcówka *ł*, nazywa Ilgim, tak i ja te obydwá jimiesłowy nazywać będę.

Co się zaś tyczy jimiesłowu Igo słowa *chwałę*, którego temat jest według mojego systemu *chwał*, powiedziałbym tylko, że za przykładem słów, których temata kończą się na samogłoskę, poszły i słowa, których temata kończą się na spółgłoskę, spajające się tj. konjugujące się ze spółką *ji*. A tak powstały już w starosłowiańskim języku, obok organicznych form tego jimiesłowu: *chwał*, *chwalszy*, i nieorganiczne: *chwaliw*, *chwaliwszy*, a w polskim pojawiły się od tych słów mojej Ilgię konjugacyji same nieorganiczne: *chwaliw* — *chwaliwszy*, *uczyniw* — *uczyniwszy* i t. d.

Jeżeli w starych pomnikach języka polskiego, znajdujemy w tym jimiesłowie w rodzaju męzkim: *upadw*, *przemogw*, na rodzaj żeński *upadwszy*, *przemogwszy*, uważać to należy za błąd pisarzy, którzy przywykszy do *w* w formach: *przedaw*, *przedawszy*, *ubiw*, *ubiwszy* i t. d., łatwo mogli wpaść na myśl, że to *w* właśnie jest znamieniem koniecznym tego jimiesłowu, nawet od słów, których temata kończą się na spółgłoskę. Takich form z *w* po spółgłosce nie znajdujemy wcale w starosłowiańskim języku.

Był to błąd podobny temu, który i dzisiaj daje się słyszeć w ustach niedbale i niepoprawnie mówiących a może i piszących, kiedy od rzeczowników żeńskich i nijakich używają form dopełniacza liczby mnogiej bez potrzeby na *ów*, np. *trosków*, *rybów*, *robotów*, *radłów*, *polów*: zamiast, *trosk*, *ryb*, *robót*, *radeł*, *pól* i t. d.

Dziwna to analogijá zachodzi pomiędzy prawem urabiania jimiesłowu tego Igo, i dopełniaczem liczby mnogiej rzeczowników. Jak jeden tak drugi koniecznie się musi kończyć na spółgłoskę, dla tego w starosłowiańskim języku, gdzie najwię-

cěj ocalało form w pierwotnej postaci, nie ma ani jednego dopełniacza liczby mnogiej, któryby się nie kończył na spółgłoskę. Jeżeli temat znowu słowa kończy się na spółgłoskę, już ta sama spółgłoska jest końcówką zarazem tego jimiesłowu Igo w rodzaju męzkim, np. przepad, ukrad. Jeżeli znów temat rzeczowników, który się zawsze kończyć musi na spółgłoskę w słowiańskiej mowie, różni się od mianownika liczby pojedynczej, już ten sam temat jest zarazem dopełniaczem liczby mnogiej np. ryb, pól i t. d., są też temata i zarazem dopełniacze liczby mnogiej, których mianowniki liczby pojedynczej są: ryba, pole. Jeżeli temat słowa kończy się na samogłoskę, wtedy by urobić jimiesłów przeszły Iwszy, dodaje się do tematu spółgłoska *u*, która po samogłosce przemienia się w spółgłoskę *w* np. zna, znau, znaw; da, dau, daw. W skłanianiu zaś, jeżeli mianownik liczby pojedynczej jest zarazem tematem, wtedy aby dopełniacz liczby mnogiej różnił się od mianownika liczby pojedynczej, dodaje się do niego stara końcówka dopełniacza liczby podwójnej którą jest samogłoska *u*, którą się dla odróżnienia liczby mnogiej od liczby podwójnej stopniuje na sposób sanskricki przybierając przed siebie samogłoskę *o* — będzie tedy *o+u*, co się według prawa głosowego słowiańskiego przemienia w zgłoskę *ow* — (porównaj rów z ru, słowo ze słu, kow-al z ku i t. d.) np. syn, kraj: w staréjsłowiańszczyźnie, zarazem temata, mianowniki liczby pojedynczej, i dopełniacze liczby mnogiej; aby osiągnąć jednakowoż różnicę w mowie pomiędzy mianownikiem liczby pojedynczej i dopełniaczem liczby mnogiej, dodaje się do ostatniego zgłoska *ow* powstała przez sanskricko-słowiańskie stopniowanie s końcówki dopełniacza liczby podwójnej t. j. z *u*, i tak powstały nowsze formy synów, krajów, zamiast starożytnych i czysto-organicznych syn, kraj. Jak błędem byłoby mniemać, że *w*, na końcu form synów, krajów i t. d. powstało ze spółgłoski *ł*, tak błędem jest sądzić, że w jimiesłowie przeszłym pierwszym np. uznaw, przedaw i t. d., *w* powstało s końcówki *ł* jimiesłowu przeszłego IIgo.

Dwa są tedy jimiesłowy przeszłe czynne w Polszczyźnie jak ogóle w słowiańskiej mowie całkiem od siebie różne, nie mające prócz tematu nic z sobą wspólnego:

Iwszy nie mający odrębnej końcówki w rodzaju męzkim, kończący się na spółgłoskę ostatnią tematu, a jeżeli temat słowa kończy się na samogłoskę, na spółgłoskę *w* np. upad, przemog-, uplot; uznaw, przedaw- i ten używa się w składni jimiesłowowej (in constructione participiali.)

IIgi którego znamieniem jest w rodzaju męzkim spółgłoska *ł*, np. upadł, i tego używa się jako predikatu ze słowem

posiłkowym *jeśm* do oznaczania czasu przeszłego, np. upadł jeśm, zamiast którego dziś mówim i piszem: upadłem. Lecz tu przy formie upadł-e-m raz na zawsze pamiętać o tym należy, iż umiejętne Grammatika, tej formy, dla tego, że słowo posiłkowe *jeśm* skróciło się na *m* (jak *mu* za *jemu*), ani dla tego, że to *m* powstałe z *jeśm* i łączy się graficznie za pośrednictwem samogłoski *e* z jemiesłowem *upadł*, nie może żadną miarą uznać *á* formę pojedynczą słowa, jaką jest np. forma *upadnę*, lecz tylko za formę złożoną omówną (periphrastica), jakimi są np. hortatus sum, je suis tombé, jo sono stato, ich bin gefallen i t. d.

W starych pomnikach polskich natrafiamy w tym względzie wielkie zamieszanie, używano bowiem jednego jemiesłowu zamiast drugiego — nic dziwnego, gdyż wtedy nasz język zaczynał się dopiero rozwijać piśmiennie. Lecz tego zamieszania nie znajdujemy już w najstarszych pomnikach starosłowiańskich, ani w pisarzach Zygmuntowskich, i nie napotykamy już teraz ani w Rossyjskim, ani w Serbskim, ani w Korutańskim, ani w Czeskim, tu jest wszędzie w tym względzie logiczny ład i piękny porządek.

Już za czasów złotego wieku piśmiennictwa naszego zaginęła w Polsce forma męzka tego Igo jemiesłowu: upad, przemog, i chwycono się samej formy żeńskiej: upadszy, przemógszy na wszystkie rodzaje i liczby. Takim to sposobem powstał i urobił się jemiesłów nieodmienny na *szy* jak go nazywają ks. Kopczyński. Kto w urabianiu tego jemiesłowu pomiędzy spółgłoskę i końcówkę *szy* wtrąca niepotrzebnie spółgłoskę *ł* np. upadłszy, przemógłszy, gorzej błądzi, niż starożytni i początkowi pisarze polscy pisząc: upadwszy, przemogwszy, gdyż końcówki należące do jinnego jemiesłowu nadużywając, dowodzi, iż nie zna rodowodu jemiesłowu na *szy*, tworzy barbarzyński zbieg spółgłosek do siebie fizyologicznie nie przypadających; i tym sposobem piękny język Wujków, Skargów, Kochanowskich i t. d. ubiera w potworną szatę na odstraszenie cudzoziemców i pobratymców od jego nauki—. Miłośnicz nazwał tę formę za bardzo delikatnie nieorganiczną, nazwałby ją raczej barbarzyńską.

Jeżeli więc komu, to zapewne uczonemu Towarzystwu w ogłaszanych swych pracach takich potwornych dziwologów językowych unikać należy. (Por. krytykę rozprawy Dra Cegielskiego o słowie polskim umieszczoną w Bibliotece Warszawskiej w poszycie lutowym za rok 1854 i Przegląd form grammatycznych języka staropolskiego wydany we Lwowie r. 1857go s polecenia Ministerium Austrijackiego).

Prof. Sztochel w swojej Grammatice historyczno-kriticznój

języka polskiego, Warszawa 1854 r., na stron. 408 powiada: „Od słów zakończonych w osobie IIIciój l. p. r. m. cz. prz. (?) „tr. ozn. na ł z poprzedzającą spółgłoską, formuje się ten imię- „słów, przyjmując do tego samego zakończenia: *szy*, np. rzekł- „szy, przyszedłszy, niosłszy, zaniósłszy i t. d. (od rzekł, przy- „szedł, niósł, zaniósł, stał i t. d.)

„Uwaga a) W imiesłowach formujących się podług pra- „widła ostatniego, starożytni pospolicie opuszczali głoskę ł, np.

„Argant się hardy wszedłszy nie uklonił.“

(Piotr Kochanowski, *Jeruzalem wyzwol. str. 52 itd.*)

„którą terazniejsi zatrzymują dla różnicy od przymiotników „mających w stopniu wyższym podobne zakończenie np. stał- „szy (od stał), starszy od (stary) i t. d.“

Do tego robi wydawca, t. j. czcigodny nasz Prof. Kuchar- ski, znakomity znawca języków słowiańskich, uwagę w przy- pisku: „Najnowszy badacz języka polskiego i słowiańskich do- „wodzą, że słuszniej jest wyrzucać ł.“

Ten ustęp Sztochla godzien jest kritiki. Skądże Autor mógł wiedzieć, iż tłumacz Jeruzolimy wyzwolonej, żyjący na 200 lat przed zjawieniem się spółgłoski ł w imiesłowie na *szy* i w ogóle starożytni pisarze mogli w jakimś prorockim wi- dzeniu wyrzucać z języka zawczasu to, czego w nim jeszcze nie było. Wszakże oni jeszcze nie czytali i czytać nie mogli ani Grammatiki Kopczyńskiego, ani Zasad języka polskiego przez Mrozińskiego. Jeżeli czytali jaką Grammatikę, to nie inną zapewne, jak wyżej wspomnianą Piotra Stojęńskiego z r. 1568. Ten zaś Grammatik nie wie, o żadnym ł w tym imie- słowie; w ustępie: „de Participio Activo praeteriti temporis“ tak naucza: „Poloni in Participiis activis imitantur Graecorum „aoristum primum. Latini hoc participium efferunt per Ab- „lativum absolutum passivae vocis. Ejus terminatio est *szy*. „Sicut Graeci *σας*, ut *ἄρισσας*, *ποιήσας*. Zjadłszy kęs, pojedziem „w drogę. Przeczytałwszy księgi, spalił je. Przepisawszy ten „list, wróćże mi gi. Quo dicendi genere nihil apud Polonos „est frequentius, neque elegantius.“ A kiedy Świętosław uży- wa: jest ustawił, mieszkał jest (Psalm. Małgorzaty), rzekł jest — i daleko od tych późniejszy Leopolda — stał się jest itd., zamiast naszego: ustawił, mieszkał, rzekł, stał się, uważali za- pewno starzy te formy za prawdziwe imiesłowy, i zapewne dalecy byli od żakowskiej myśli wywodzenia imiesłowu na *szy* od imiesłowu na ł: ustawiwszy, mieszkawszy, rzekłszy, staw- szy się, a zatem nie mieli potrzeby wyrzucania ł.

Powiadają dalej Sztochel, że „terazniejsi zatrzymują to ł „dla różnicy od przymiotników mających w stopniu wyższym

„podobne zakończenie np. starszy (od starł), starszy od starzy i t. d.“

Na pierwszy rzut oka każdy czytelnik, który nigdy samodzielnie nie zgłębiał organizmu ojczystego języka, sądziłby, że jest pewną ilość przymiotników w stopniu wyższym zakończonych na *szy*, które w swym składzie i brzmieniu, jak przymiotnik starszy senior nie różnią się wcale od jimiesłowów na *szy*, jak tu, starszy qui contrivit. Jednakże przeszedłszy wszystkie jimiesłowy na *szy* i porównawszy z nimi wszystkie przymiotniki w stopniu wyższym na *szy*, nie znajdziemy ani jednego drugiego przykładu prócz starszy (które może znaczyć senior i postquam contrivit). Lecz godziż się dla tego jednego przypadku, a nawet gdyby jich więcej było w języku, wtrącać ł do tyłu jimiesłowów przeciwko oczywistemu prawidłu? Czyliż takie zjawiska wyrazów jednego brzmienia a różnego znaczenia są tylko w naszym języku? zdarzają się one i w klassycznych językach np. w Łacinie amor znaczy miłość i jestem kochany — amare znaczy kochać i jesteś kochany; a nawet w polskim mamy takie przypadki, w których po zatraceniu różnicy dwu *a*, nie pozostaje już żadnej różnicy, pomiędzy duma rzeczownikiem i duma słowem, — panie Domine i dominae, damy les Dames, damy nous donnerons, a żadnemu grammatikowi dotąd nie przyszło na myśl odróżniać te pojęcia wtrącaniem jakiej głoski do tych i podobnych wyrazów. — Ale jeżeli chcesz koniecznie w piśmie rozróżnić przymiotnik starszy od jimiesłowu starszy, bo w mowie żywej rozróżniać nie można, to zostaw przymiotnik w jego postaci, a ponieważ mówisz zetrę, napisz jimiesłów przez *z*, zstarszy, i byłby to jedyny wyjątek od prawidła 5go przez nas przyjętego Wniosku IX., a nie zadasz gwałtu organizmowi języka.

5.

Jak mówić i pisać należy: dzisiaj — tutaj, wczorajszy, onegdaj, dzisiaj, tutaj, wczoraj, onegdaj? czyli dzisiaj, tutaj, wczoraj, onegdaj? czyli dzisiaj, tutaj, wczoraj, onegdaj?

Smutną to jest rzeczą rozwiązywać pytania, na które gdyby nie zarozumiałość, upór i płytkie pojęcia grammatyczne ludzi, którzy bez uczenia się rodzą się zaraz doskonałemi grammatikami, już jest gotową odpowiedź w powszechnym zwyczaju narodowym wzorowych pisarzy od 16go wieku, aż do naszych czasów. Linde bowiem w swoim Słowniku przytaczając formę: *dzisiaj* oznacza ją gwiazdką na znak, że to jest forma niezwykajna podejrzana i niezasługująca na przy-

jęcie. Co się zaś tyczy: tutajszy, nie zdybał tego dziwoląga ani Linde, ani jego uczony współpracownik Hr. Ossoliński, którzy obadwaj tyle ksiąg polskich przeczytali, celem wydania polskiego Słownika. Na jakiejże zasadzie opierają ci kaziciele języka swoje dziwaczne utwory? oto, powiadają nam, ponieważ się mówi i pisze: wczorąjszy, onegdąjszy, przeto powinno się mówić i pisać: dzisiajszy, tutajszy. Pán Morzycki znowu, który wystąpił jako Reformator Grammatiki i twórca nowej grammatycznej terminologiji w swoim Rysie Grammatiki wydanej w Warszawie roku 1857., nie znając wcale naszych wielkopolskich wyrobów, naucza nas w poszycie I. na str. 196. w przypisku do użytego w texcie: *tutěj*: „Nie mówimy: tutajszy, ani dzisiajszy, nie powinniśmy téż ani mówić ani pisać: tutaj, dzisiaj, ale tak, jak mówi gmin: *tutěj*, *dzisiej*, *wczorěj*. Poprawa klassyczna niestósowna, bo zaprowadza „harmonję głosową nielepszą od pospolitéj dawniej, a przytym „koszlawi formy odmian, których bronić jest zadaniem nauki.“ Według pojęć tedy naszego p. Morzyckiego formy: *tutáj*, *dzisiáj*, *wczoráj*, są nowościami, są poprawą klassyczną bez harmoniji koszlawiającą formy odmian gminnych, i dla tego właśnie że gminnych to już i dobrych i wzorowych: *tutěj*, *dzisiej*, *wczorěj*, których swoim zwolennikom bronić zaleca. Lud nasz na Miłchałowsce mówi zamiast: tu, tam; ajwtu, ajwo — w Krakowskim zamiast kiedy, gdzie; kaj; w Wielkopolsce i na Mazowszu: ptok, pon, Jon i t. d. Czyli to także są formy wzorowe? czy tak mówić i pisać należy zamiast klassycznych form i język koszlawiających: tu, tam, kiedy, gdzie, pták, pán, Ján? Jakże tu w takim zawikłaniu prostych pojęć grammatycznych przyjsć do ładu? Spróbujmy. Spółgłoska *j* na końcu wyrazów pochyła wprawdzie poprzedzające samogłoski *a e o*, ku brzmieniom *o i u*, np.: kráj, obyczáj, jėj, tėj, kolėj, krój; bój; ale nie znajdziesz w Polszczyźnie ani jednego przykładu, w którymby spółgłoska *j* przemieniała poprzedzającą samogłoskę *a* w *e*. Nie mówimy bowiem s Czechami wołej, dej, dbej, lecz stale: wołáj, dáj, dbáj, kocháj i t. d. Jakże więc starożytne przysłówki: wczora, onegda, dzisiaj, tuta, za przydaniem czysto eufonicznego *j*, można przemieniać w *wczorěj*, *dzisiej*, *tutěj*, przeciwko wszelkiemu prawidłu. Błądzi więc grubo pán Morzycki, nie znając praw głosowych ojczystego języka. Nic to nie stanowi, że mówim i piszemy prócz kilku Wielkopolán: dzisiejszy, tutejszy, gdyż tu przemiana samogłoski *a* w *e* nie zawisła od spółgłoski *j*, lecz od następującej po niej spółgłoski zmiękczonej *sz*, jak nam tego jasno dowodzą przemiany nosowej *a* w *ę*; gdyż chociaż mówim i piszemy: mądry, gorący, jednakże w stopniu wyższym nikt poprawnie mówiący nie po-

wie: mądrszy, gorątszy, ale każdy mówi i pisze: mędrszy, go-
rętszy i t. d. Widzim tedy naocznie, że tylko przez wpływ
spółgłoski *sz*, aczkolwiek w pierwszym przykładzie jest prze-
grodzoną od poprzedzającej nosowej samogłoski *a* dwiema spół-
głoskami *dr*, w drugim spółgłoską *t*, przemieniło się tutaj *a* w *e*.

Lecz czemu nie mówim: wczoréjszy, onegdészy, jak mó-
wim: dzisiejszy, tutejszy, ale zawsze wczorájszy, onegdájczy?
czemu tu *a* oparło się przemianie w *e* pomimo następującego
po nim *sz*?

Przyczynę tego zjawiska, téj różnicy, możem na podsta-
wie postrzeżeń do jakich dziś doszła Lingwistika Porównawczą,
łatwo sobie wyjaśnić — źródło téj różnicy tkwi w różnym rodo-
wodzie samogłoski *a* w przysłówkach: wczoráj, onegdáj; dzi-
siaj, tutaj, po staropolsku wczora, onegda; dzisiaj, tutaj.

Przysłówki bowiem, wczora, onegda, są dopełniacze liczby
pojedynczej rzeczowników: wieczor, czyli jak z litewskiego: va-
karas, wieczór przez odrzucenie końcówki *as* powstał przysłó-
wek: vakar, wczora; tak w naszym języku z dopełniaczów:
wieczora, onegodnia, powstały per syncopen, przysłówki: wczora,
onegda. Cóż więc jest *a* w tych przysłówkach? oto, koń-
cówką dopełniacza. Dalej widzim, że to *a* w jinnych nárze-
czach słowiańskich przez wpływ poprzedzającej spółgłoski zmięk-
czonéj ulegá przemianie w *e* lub *i*, u nás zaś, żadnéj przemia-
nie, żadnemu wpływowi nie ulegá, np. kiedy w starosłowiań-
skim jimię, ma w dopełniaczu: jinienie, w czeskim: kral, krale,
kázani, kázani, w rossyjskim jimia, jinieni, odpowiednie tym
rzeczownikom polskie brzmią w dopełniaczu, jimienia, króla,
kázania. Instinktowo więc bez wiedzy, bez rozwági, duch ję-
zykowy w formach: wczorájszy, onegdájczy, ocalił brzmienie
piérwotne końcówki *a*, nie poddawszy jéj pod wpływ nastę-
pującego *sz*, i dobrze sobie postąpił nie wprowadzając do ogól-
néj zasady niepotrzebnego wyjątku, prawo głosowe ustąpić tu
musiało przed wyższym prawem ocalenia końcówki dopełnia-
cza, jak często mamy tego przykłady w naszym języku.

Jakiegoż rodzaju jest znowu końcowe *a* w przysłówkach:
dzisiaj, tutaj? jestże tu *a* téż końcówką dopełniacza, jak w przy-
słówkach wczora, onegda? Bynajmniej — przysłówka dzisiaj
jest ojcem, *dziś*, od którego w staréj polszczyźnie mamy przy-
miotnik dzisi, dzisiaj, dzisie w znaczeniu: dzisiejszy. Ojcem
zaś przysłówka tutaj, jest przysłówek; *tu*, od którego przez re-
duplikacją spółgłoski *t*, powstał przysłówek tutaj. Nie mamy
znowu przykładu w naszym języku, ażeby przysłówki pocho-
dne od przysłówek odmieniały się przez przypadki, końcowe
więc *a* w dzisiaj, tutaj, nie jest i być nie może znamieniem
dopełniacza, jak jest w przysłówkach: wczora, onegda. Czym-

że więc jest to *a*? na to odpowiedź znajdziemy w uczonej rozprawie Dra Schlejchera: „Krótki rys dziejów słowiańskiego języka“ umieszczonej w pierwszym poszycie: *Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung u. s. w.* Berlin 1856. Jest to, takiego samego rodzaju samogłoska odgłosowa, jaka panowała pierwotnie w całej rodzinie Jafeckiej po końcówkach osobowych słowa, *m*, *s*, (po słowiańsku *sz*, *t*, które pierwiastkowo brzmiały: *ma* (celtyckie *me*) *sa*, *ta*, *s* których w następstwie wieków powstały końcówki: *mi*, *si*, (starosł. *sz*) *ti*, np. w pierwotnych formach greckich: *ἐσμι*, *ἐσαι*, *ἐστι*. I to zapatrywanie się tego badacza jeszcze po dziś dzień potwierdza nasz lud prosty, s którego ust zamiast: jest, słyszym często w liczbie pojedynczej formę przeddziejową *jestá*. Cóż więc dziwnego, że takowe końcowe *a* w przysłówkach: dzisiaj, tutaj, będąc tak wątlęgo rodu, jak *a* w formie ludowej: *jestá*, uległo i ulédz było powinno wpływowi następującej spółgłoski *sz*. Mówmy więc i piszmy: dzisiejszy, tutejszy, i porzućmy wielkopolskie dziwotwory: dzisiajszy, tutajszy, a natomiast mówmy i piszmy: wczorąjszy i onegdąjszy. Zostawmy dla Pańa Morzyckiego i jego gminu formy: wczorój, onegdój, wczoréjszy, onegdéjszy; dzisiój, tutej, a piszmy i mówmy; lub po staremu: wczora, onegda, dzisiaj: tutaj; lub, wczoraj, onegdaj, dzisiaj, tutaj.

6.

Czy to dobrze po polsku nazywać: nauki przyrodzone, naukami przyrodniczymi?

Nie wiemy, czy Szanowna Redakcyja użytecznego pisma: „Przyroda i Przemysł“ sama sobie utworzyła nazwę: „Nauki Przyrodnicze“ czy téż od kogo przejęła, dosyć że tego wyrażenia używa.

Wiadomo, że w byłym uniwersytecie Warszawskim był téż wydział „*Nauk Przyrodzonych*“; — czy obok tego jistniał tam jeszcze jaki oddział: „*Nauk Przyrodniczych*“, niewiadomo, — potrzebaby na to dowodu.

Jeżeli więc nowy wyraz „przyrodniczy“ nic jinnego nie má oznaczać jak to samo co dawny: przyrodzony, to nie było najmniejszej potrzeby nowego utworu, aby go postawić na miejsce starego przyjętego i więcej zrozumiałego wyrazu, niż nowy jego przywłaszczyciel. Z jakich powodów przymiotnik „*przyrodzony*“ zasłużył na taką pogardę u naszych badaczów przyrody, któż to odgadnie? Może jím się zdaje, że to jest jímiesłów z rodziny jímiesłowów: rodzony, urodzony, zrodzony, porodzony, wyrodzony, odrodzony, od słów rodzę, urodzę i t. d. Słowo atoli, *przyrodzić się* znaczy według Lindego:

1) rodzić się po kim, 2) blizkim być powinowatym, 3) podobnym się rodzić do kogo. Jimiesłów tedy od słowa przyrodzić się wymaga koniecznie celownika, jeżeli ma być jimiesłowem, jnaczyj przestaje być jimiesłowem i jest przymiotnikiem pochodzącym od złożonego pierwiastku: przyrod- od którego wyprowadzamy pochodne wyrazy przyroda, przyrodzenie, jak od pierwiastków: czerw-, ziel-, sól: przymiotniki: czerwony, zielony, słony. Jeżeli więc przymiotnik „przyrodzony“ dla tego został odrzucony, że ma jednakowe brzmienie z jimiesłowem: przyrodzony, to niesłusznie, gdyż według téj zasady wiele wyrazów podwójnego znaczenia wyrzuciłbyśmy z języka musieli — weźmy np. wyraz: wolny frej, wolny langsam, panie Domine, panie dominae; w którymże znaczeniu wyrzucim wyrazy: wolny, panie, z języka? w pierwszym czy w drugim? *Naturrecht* tłumaczymy: „prawo przyrodzone“, według zaś Redakcyji „Przyrody“ trzeba powiedzieć: „Prawo przyrodnicze.“

Zastanówmy się nad tym nowym utworem — zaprzeczyć nie można, iż co do zewnętrznej analogiji jest utworem w ogóle dobrym, gdyż odpowiada formacyjom:

bój rozbój, rozbójnik, rozbójnica, rozbójniczy,

połóg położnica, położniczy,

przyrodni (przyrodnik, przyrodnica), przyrodniczy,

ale to jeszcze nie dosyć; uważmy jeno: wyrazy: rozbójniczy, położniczy, oznaczają pojęcia będące w logicznym związku s pojęciami wyrazów, od których pochodzą; uczynek rozbójniczy wypływać koniecznie musi od rozbójnika, sztuka lub nauka położnicza odnosi się do pologu i do położnicy — tymczasem zastanówmy się co znaczy przymiotnik *przyrodni* (a nie od nas zależy nadać mu takie lub jinne znaczenie, musim ten wyraz wziąć w takim znaczeniu, w jakim się używa). Oto! brat przyrodni, siostra przyrodnia, oznaczają rodzeństwo jednego ojca a jinnéj matki, lub jednéj matki a jinnego ojca; to samo musiałyby oznaczać przez przypuszczenie urobione wyrazy: przyrodnik, przyrodnica, aby przyjsć do nowo utworzonego wyrazu: „przyrodniczy.“ Z analogiji widzimy, że jaki związek zachodzi pomiędzy rozbójniczy i rozbójnik, pomiędzy położnicą i położniczy, taki sām zachodzi powinien pomiędzy: przyrodni (przyrodnik i przyrodniczy); tego wymaga znowu prawo wewnętrznej analogiji. A tak np. prawo przyrodnicze nie mogłoby oznaczać tego, co Niemcy nazywają *Naturrecht*, lecz prawo jakieby służyło rodzeństwu przyrodniemu do dziedzictwa ojca lub matki w stosunku do rodzeństwa zrodzonego z jednego ojca i z jednéj matki, takowe prawo nazwalibyśmy po niemiecku: *Halbgeschwisterrecht*. Redakcyja Przyrody jednakże pisząc: Nauki Przyrodnicze, nie ma na myśli przyrodniego

rodzeństwa, lecz odnosi to wyraźnie do przyrody przyrodzenia, a kiedy tak to prawo wewnętrznej analogiji wymaga, żeby i wyraz oznaczający ten bezpośredni związek urabiał się wprost od przyroda, a takim jest wyraz przyrodzony w wyrażeniu starym utartym, dla wszystkich zrozumiałym: „Nauki przyrodzone.“

Dwa warunki bowiem w tworzeniu nowych wyrazów wpływające wprost z organizmu mowy ludzkiej zachować nam należy, jeżeli nie chcemy języka naszego uczynić niejasnym, ciemnym i niezrozumiałym, a te są: a) ażeby nowy utwór był w logicznym związku z wyrazem, s którego się bezpośrednio urabia, co byśmy mogli nazwać prawem analogiji wewnętrznej; b) ażeby był oparty na wzorach już jistniejących w języku, co byśmy nazwali prawem analogiji zewnętrznej. Jeżeli w nowo utworzonym wyrazie nie dostaje jednego z dwu warunków, takowy wyraz jest potworem każącym organizm języka, przyczyniającym się tylko do zamieszania pojęć. W przymiotniku: przyrodniczy, mającym się odnosić do pojęcia „przyrody“ a nie do: „brat przyrodni, siostra przyrodnia“, nie dostaje pierwszego warunku. W nowym zaś np. utworze Grammatika Łazowskiego „prawidelný“ któremu przymiotnik „prawidłowy“ zdawał się niestósowny, nie dostaje 2go warunku, przeto obadwa te wyrazy są tylko skazami języka.

„Prawidelný“ czyni wprawdzie zadosyć 1mu warunkowi, gdyż pojęcie, które chce Łazowski tym wyrazem oznaczyć, jistotnie jest w związku s prawidłem, s którego temat prawidł jest wzięty do urobienia: „prawidelný“, s której tak powstał. Pomiędzy *d* i *l* wtrącono *e*, *l* zmiękczone i dodano pogłoskę *ny*. Szukajże teraz Polaku po wszystkich zakątkach swojej pamięci w swoim języku gotowego wzoru dla nowego utworu, s pamięci go swojej nie wydobędziesz, a już to samo jest dostatecznym dla potępienia nowości. Jeżeli zajrzysz do Słownika Lindego, cóż tam znajdziesz? rzeczownik w formie przymiotnika *poradlné*, ale nie przymiotnik *poradlný*, *poradlna*, *poradlné* od radło — dalej nie ma tu *e* pomiędzy *d* i *l* — nadto w *poradlné* stoi na początku przyimek *po*, którego nie ma w „prawidelný“ — więc z wymienionych przyczyn — *poradlné* nie może być wzorem dla *prawidelný* -- nie może być także wzorem przymiotnik: *czytelny*, urobiony s tematu słownego: *czyt*- bo nam koniecznie potrzeba tematu, na obronę utworu *prawidelný* z rzeczownika na *dło*. Ale znajdujemy w Słowniku Lindego: *radelne*: ale i to jest rzeczownik a nie przymiotnik, i równie potwórnym utworem Błażewskiego lichego tłumacza Kromera, jak jest utwór Łazowskiego, i dla tego Linde oznaczył: *radelne* gwiazdką. S tego wywodu wypływa oczywiście,

że nowo utworzony przymiotnik: prawidłowy, jako gwałcający prawo analogiji zewnętrznej, nie mający w języku odpowiedniego dla siebie wzoru, jest tylko skazą języka, tym bardziej godną nągany, jím ten wyraz mniej jest potrzebny. Ale Czesi mają: pravidelny, pravidelnost; Rosyjanie: prawilnyj, prawilnost od rzeczownika: pravidlo, *prawilo*. Tak jest, ale za to ani jedni, ani drudzy nie znają natomiast naszej formy: *prawidłowy*. A potem, są jedne prawidła tworzenia wyrazów wspólne wszystkim nárzeczom słowiańskim, drugie jednej jich tylko gałęzi, a przytym mogą być jednemu tylko nárzeczowi właściwe, i tak np. od pierwiastku *pt-* stud- zachodni Słowianie urobili pták, studnica, a my studniá, wschodni zaś i południowi studjeniec. — Nie godzi się przenosić prawideł wyłącznych z jednego nárzeczá do drugiego, gdyż jinačzěj zatracilibyśmy każdego jego rodzime piętno, o którego zachowanie w czystości każdy náród słowiański starać się powinien.

7.

Czy to po polsku: „*wysadzać kommissyje*,” zamiast wyznaczać, obierać, wybierać, ustanawiać, postanawiać i t. d.?

Lubo to pytanie właściwie nie należy do pisowni, jednakże, ponieważ, to wyrażenie jako widocznie cudzoziemskie, zdaje mi się kazić czystość mowy naszej, sádzę za stósowne zastanowić się nad nim bliżej, zwłaszcza, że nasza Gazeta Poznańska w dobrej wierze i z wielkim upodobaniem donosi Czytelnikom swoim często i stale o wysadzanych kommissyach, jak gdyby mówiła o wysadzanych prochem twierdzach, o wysadzanych drogach, chodnikach, o wysadzanych perlami i drogami kamieniami szatach, naszyjnikach i t. d.

Czyż według polskiego poczucia nie można wcale wysadzić kommissyi? czemuż nie. Jeżeli przed Twój dom zajdzie jaká kommissyja, i to właśnie przez władze wysłaná przeciwko tobie, możesz ją sám sobie wysadzić s powozu; — doróžkárz przewożący członków jakiej kommissyi, lub przewoźnik przewożący statkiem takowych z jednej strony rzeki na drugą, mogą powiedzieć, że w tym a w tym miejscu wysadzili kommissyja, ale Redakcyjá dbała o czystość języka nie powinna by tak żywcem tłumaczyć z Niemczyzny, i zamiast po polsku powiedzieć według okoliczności: wyznaczyć, wybrać, ustanowić, wysłać kommissyja, używać polskie czucie obrażającego germanizmu. Prawda, że Wargocki, Błażewski wysadzali sędzie, ludzi, ale to byli mniej niż mierni pisarze a do tego tłumacze z obcych języków — być może, iż w starym gdzie tłumaczeniu prawa magdeburskiego już przed wiekami wcisnął się

ten germanizm do naszej mowy, lecz to wszystko jeszcze mu nie daje prawa obywatelstwa. Więcej powiem nawet: Skarga mówi o wysadzanych kapłanach, lecz to jeszcze nas nie upoważnia do naśladowania błędu naszego Złotoustego, jak enoty i zasługi s. p. Jędrzeja Moraczewskiego nie upoważniają nas wcale, abyśmy razem z nim mówili i pisali: dzisiajszy, tutaj-szy. Sąd, seßen, sąd, sadzić, sedere, są to prawda wyrazy z jednego i tego samego spółnego pierwiastku, ale już Sąd nie znaczy naszego sadu, ani Geseß usady, i żadenby Polak nie zrozumiał, gdyby donoszono o sadzanych, usadzanych lub wysadzanych ustawach, prawach, władzach, urzędnikach. W każdym języku tak i w niemieckim są wyrazy obejmujące większą lub mniejszą ilość znaczeń przenośnych, stąd jeszcze nie wypływa, ażeby odpowiednie polskie, acz spółnego z niemieckimi źródła, również tę samą rozciągłość miały — i właśnie ta niezgoda pomiędzy temi dwoma językami panuje co do wyrazów: seßen sadzić — jak to sam rzut oka o tym nas przestrzeża. Jeżeli eine Commission niederseßen, przetłumaczym: „kommissyją wysadzić“ i to uznamy za dobrą polszczyznę, czemużby postępując podług przyjętej zasady miało być źle po polsku, ein Buch überseßen: książkę przesadzić, sich Semandem widerseßen, przeciwko komu się sadzić (nie źle po polsku, ale co jinnego znaczy, abseßen, z urzędu odsadzić i t. d.; wszystko to licze tłumaczenia, od których nic lepszego: wysadzić kommissyją). Gdyby takowe wysadzanie kommissyi wydarzyło się Gazecie Poznańskiej s pośpiechu lub niedopatrzienia się, jakto: wiele błędów drukarskich np. szalenie zamiast szczerline i t. d. jużby było godnym nągany, cóż dopiero, kiedy to wysadzanie powtarza się ciągle przy każdej kommissyi, jakby się uwzięto z zasady na rozmyślne każenie mowy naszej. Czyliż to nie má być boleśnie?

Te są zasady i prawidła pisowni, któreby każda Redakcyja uwzględniać powinna. Te prawidła nie są jednej i téj saméj kategoriji. Jedne z nich należą wyłącznie do pisowni, a takowych jest najmniej. Do jich rzędu policzyłby np. można kréskowanie samogłosek: ó, é — pisanie na początku wyrazów zgłoski *ji*, zamiast jak dotąd saméj postaci samogłoski *i*: np. jinny, jich; i pisanie *s* zamiast *z* przed spółgłoskami mocnemi następnego wyrazu np.: *s* tobą, *s* Polski i t. d. jak pisał czasem Wujek w Postilli większej na str. 7.: *S* tych jedni Christusa uprzedzili, na str. 14.: *s* przyszłego sędziego itd.

Drugie prawidła służą do lepszego zrozumienia prawideł grammaticznych i praw organizmu naszego języka, a takimi są zalecające pisać w końcu wyrazów po samogłosce zamiast samego *i* jak dotąd, zgłoski *ji*: np. stoję, stojisz, stoi, mój,

moji, mojich i t. d., lub pisanie wyrazów cudzoziemskich na *ija* lub *yja*, np. Danijá, Erancyjá, zamiast dotychczasowego: Daniá, Francyjá i t. d.

Trzeci szereg prawideł pisowni, a tych jest najwięcej, są koniecznym wynikiem samych prawideł grammatycznych, i należą do składu organizmu naszego języka, stanowią część skłaniania (*declinatio*) i spajania (*conjugatio*). Tu należy odróżnianie dwu *a* w końcówce rodzajowej, rzeczowników, przymiotników i займкów żeńskich. Według różnicy bowiem, czy jest *a* proste lub pochylone, kończy się biernik liczby pojedynczej na *ę* lub na *ą*. Pochylanie tego *a* w spajaniu słów przed końcówkami osobowymi: *m*, *sz*, *my*, *cie*, np. działám, działasz, działá, działámy, działácie, zamiast staropolskich form pełnych: działáję, działájesz, działáje, działájemy, działájecie, jakie się jeszcze dochowały w naszym języku w niektórych słowach np. daję, dajesz, poznaję i t. d. W słowotwórstwie jest wynikiem badań etymologicznych np. pták, tak, Ján, Jána — w jinnych zaś razach kréskowanie *a* należy jak kréskowanie *ó é* do rzędu pierwszego prawideł pisowni, np. pán, lecz pana i t. d. Do tego 3go rzędu prawideł należy koniecznie zarzucenie końcówki *em* w narzędniku i miejscowniku przymiotników i займкów w rodzaju nijakim — wyrzucenie spółgłoski *ł* z jimiesłowu na *szy*, np. s poszedłszy zgoła prawidłá podane w przydatku do Wniosków pod liczbami 1, 2, 3, 4 — i 5, 6 należące do prawideł słowotwórstwa.

Pierwszego i drugiego rzędu prawidłá zmieniać się częstokroć mogą bez nadwężenia jistoty organizmu języka, i zmieniały się w kolei czasów — n. p.: dawniej zgłoskę *ji* oznaczano ypsilonem i nie znano wcale krótkiego *i* — nieznano dawniej *j* i pisano: kray, kraiu. Lecz jeżeli się zmieniać mają pierwsze, niech się zmieniają na lepsze, według odwiecznych i spólnych praw foneticznego pisma — drugiego rzędu zaś, stósować się powinny do uzasadnionych prawideł grammatyki, gdyż nie grammatyka powinna się naginać do wkorzenionych nárowów pisowni, którą owszem powinna być służebnicą pierwszój. Wszakże przez użycie nieodpowiedniej prawidłom grammatycznym pisowni jeszcze się nie kazi, ani psuje organizmu języka, — mąci tylko niekiedy głowy grammatikom, i prowadzi jich częstokroć do oczywistych błędów. Nie zadawali gwałtu jego organizmowi starzy, pisząc n. p.: kray, krai, filologia, stacyá, ich, inny, bo w mowie żywej wymawiali tak, jak my wymawiamy, pisząc zgodnie s fonetiką: jich, jinny, kráj, kraju, filologijá i t. d.

Lecz jinná jest wcale postać rzeczy, kiedy się gwałci prawidłá pisowni 3go rzędu, tu już nie jidzie o samę pisownią,

ale o prawidła grammatyczne, s których pogwałceniem rozwała się powoli, i psuje i kazi rodzimy organizm mowy ojczystej, kiedy, kto n. p. napisze i mówi: mám swoją wolę, zamiast mám swoją wolą — wyznaczył kommissyję, zamiast kommissyją, poszedłszy zamiast poszedłszy — dobrém sercem w dobrém sercu, zamiast: dobrym sercem, w dobrym sercu — albo pisze: dzisiajszy, tutajszy i t. d.

Przeciwko takim skazom wpływającym s powierzchownego i błędnego zapatrywania się na budowę języka, s całą siłą umiejętnych dowodów występować należy, jeżeli pragniemy dochować ten skarb nasz w rodzimój czystości, w jakiej nam go przekazali, lepiej i gruntowniej od nas z nim obeznani pisarze wieków Zygmuntowskich, których niestety! nasi uczeni wcale jako starych szpargałów nie czytają, albo jeżeli się wezmą do jich czytania, to używają owych nieszczęsnych poprzerkanych przedruków Lipskich Bobrowicza lub jinnych, zamiast używać zwłaszcza do badań językowych starych poprawnych i pierwotnych wydań Krakowskich. I tacy ludzie nie mający wyobrażenia o historycznym rozwoju organizmu ojczystego języka przywłaszczają sobie prawo wyrokowania o formach grammatycznych, o pisowni i t. d. dla tego, że się czują biegłymi w jakiegokolwiek jinnej gałęzi wiedzy ludzkiej tylko nie w Grammatice. Nie ważmy jednakże lekce i prawideł 1go i 2go rzędu. Zachowujmy zwłaszcza w pismach naszych do druku nie te, do którychśmy przywykli od dzieciństwa, lecz te, które są umiejętnie uzasadnione i ułatwiają nam pogląd w organizm naszego języka.

Kiedy Lelewel zaczął pisać: jich, jinny, móji i t. d. zamiast po staremu: ich, inny, moi i t. d., razila nas ta nowość na pozór wcale nie potrzebną, jednakże mąż tak głęboko uczony nie użył dla swego widzimisię takowej pisowni. Jeżeli zbłądził, należy mu błąd wykazać, aby powagą swoją jinnych nie bałamucił. Tymczasem zastanowiwszy się bliżej, przekonywamy się, iż jego ta pisownia jest zupełnie odpowiednią, pierwszym zasadom foneticznego pisma, wymagającego, aby każda postać oznaczała tylko jedno pojedyncze brzmienie a bynajmniej sylabę ze spółgłoski i samogłoski złożonej. A kiedy postać i prócz spółnika *i*, który starzy jak Wujek i Skarga oznaczali przez *y*, nie oznaczać nam nigdy czystej samogłoski, lecz zawsze zgłoskę *ji*, i kiedy prócz tego nigdy nie używamy tej postaci *i* w wyrazach swojskich jinaczej jak tylko w połączeniu ze spółgłoską zmiękczoną, s których najmniejszą jest *j* n. p.: bi, ci, dzi, fi, li, mi, ni, pi, si, wi, zi, w których zgłoskach zawarte w *i*, *j*, zlewają się w jedno brzmienie zmiękczone s poprzedzającą spółgłoską; boć nie *i* jako czysta samogłoska miękczy poprzedza-

jącą spółgłoskę, lecz tylko spółgłoska *j* w naszym *i* zawartą, czemużby więc i samo *j* nie miało się łączyć ze samogłoską i w piśmie, kiedy się z nim łączy w mowie. Gdybyśmy znowu pisali: *bji*, *cji*, *dzji*, *fji*, *lji*, *nji*, *pji*, *sji*, *wji*, *zji*, błędzilibyśmy, gdyż to *j* już jest zawarte w *b*, *c*, *dż*, *l*, *n*, *p*, *w*, *ż*, tak z drugiej strony pisząc jedną postać *i* na wyrażenie zgłoski *ji*, gwałcimy powszechną i spólną zasadę naszego foneticznego pisma (por. *abjicio*, *rejicio*, *za jaceo*, *rejectus*, *abjectus* i t. d.). Pisownia więc Lelewela: *jinny*, *jiż*, *jich*, *moji*, nie tylko jest zgodną z ogólną zasadą, ale nawet ściśle odpowiada organizmowi rodziméj fonetiki naszéj i jest prawdziwym i rzeczywistym uproszczeniem prawideł pisowni.

Jeszcze jedna uwaga. Kiedy czytamy dzieła Jána Kochanowskiego w starych wydaniach, postrzeżem tam starannie króską oznaczone każde *a* proste (*a clarum*, jak je nazywá Stojęński). Czytając zaś jego list do Fogelwедера ogłoszony w Zbiorze Pamiętników Hr. de Bröhl-Platera widziemy tam *jedyne* tylko *a* proste oznaczone króską.

Zdawałoby się, że to jinna pisownia od téj, którą zachowywał w swoich drukiem ogłaszanych poezjach. Czy Kochanowski nie wiedział, gdzie má być *a* proste, gdzie zaś pochylone? Owszem ta jedna króska położoną na właściwym miejscu, dowodzi nám dostatecznie, że mąż ten miał dokładne pojęcie o różnicy dwu *a* w naszym języku. Píše on: „wolałem sám doma poczekać“ nie położył króski nad *a* ani w *doma*, ani w *poczekać*, jakby należało; dla czegoż ją położył nad *a* w *sám*? oto dla tego, żeby Fogelweder wziął wyraz w tym samym znaczeniu, w jakim go napisał Kochanowski, który gdyby tu był króski nie położył, Fogelweder mógłby rozumieć, że Kochanowski wołał *sam* (*solus*) t. j. bez towarzysztwa sám jeden doma poczekać, gdy tymczasem on donosi, że wołał tu (*hic loci*) t. j. w Czarnolesiu poczekać, i dla tego to króską odróżnił przysłówek oznaczający nasze „*tutaj*“ od *zajimka*: *solus*, *ipse*.

Podobnym sposobem i my pisząc w potocznych rzeczach, zostawmy sobie tę wolność i swobodę (jeżeli nám się tak podobá) używania pisowni, do jakiej nawykliśmy od młodości, bylebyśmy tylko nie gwałcili prawideł grammatycznych czyli prawideł pisowni 3go rzędu i nie obwiniajmy się nawzajem o niewiedomość lub niedbalstwo, kiedy ktoś nie tak pisze, jak my piszemy. Ale kiedy piszemy do druku dla potomności, naśladujmyż pisarzy Zygmunntowskich, przestrzegajmy jak najskrupulatniej i najsumiennie, choćby na pozór drobiazgowe prawidła pisowni naszéj, byleby te były umiejętnie uzasadnione i na prawach budowy języka naszego oparte.

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu ul. berlińska no. 32.

